



The Holy See

POSYNODALNA
ADHORTACJA APOSTOLSKA
AMORIS LAETITIA
OJCA ŚWIĘTEGO
FRANCISZKA
DO BISKUPÓW
DO KAPŁANÓW I DIAKONÓW
DO OSÓB KONSEKROWANYCH
DO MAŁŻONKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH
I DO WSZYSTKICH WIERNYCH ŚWIECKICH
O MIŁOŚCI W RODZINIE

1. Radość miłości przeżywana w rodzinach jest także radością Kościoła. Jak wskazali Ojcowie synodalni, pomimo licznych oznak kryzysu małżeństwa, „pragnienie rodziny jest stale żywe, zwłaszcza wśród ludzi młodych i motywuje Kościół”^[1]. Odpowiadające na to pragnienie „chrześcijańskie przepowiadanie dotyczące rodziny to doprawdy dobra nowina”^[2].

2. Proces synodalny pozwolił podjąć refleksję nad sytuacją rodzin w dzisiejszym świecie, poszerzyć nasze spojrzenie i ożywić naszą świadomość znaczenia małżeństwa i rodziny. Jednocześnie złożoność omawianych tematów ukazała nam potrzebę dalszego, otwartego pogłębienia niektórych zagadnień doktrynalnych, moralnych, duchowych i duszpasterskich. Refleksja pasterzy i teologów, jeśli jest wierna Kościołowi, związana z rzeczywistością i twórcza, pomoże nam osiągnąć większą jasność. Dyskusje, jakie mają miejsce w środkach przekazu lub w publikacjach, czy też pomiędzy ludźmi Kościoła, przebiegają od niepoohamowanej chęci zmiany wszystkiego, pozbawionej wystarczającej refleksji i ugruntowania, do postawy usiłowania rozstrzygnięcia wszystkiego za pomocą ogólnych norm lub wyciągania daleko idących wniosków z niektórych refleksji teologicznych.

3. Przypominając, że „czas jest ważniejszy niż przestrzeń”, pragnę podkreślić, iż nie wszystkie dyskusje doktrynalne, moralne czy duszpasterskie powinny być rozstrzygnięte interwencjami

Magisterium. Oczywiście, w Kościele konieczna jest jedność doktryny i działania, ale to nie przeszkadza, by istniały różne sposoby interpretowania pewnych aspektów nauczania lub niektórych wynikających z niego konsekwencji. Będzie się tak działo, aż Duch nie doprowadzi nas do całej prawdy (por. *J* 16, 13), to znaczy, kiedy wprowadzi nas w pełni w tajemnicę Chrystusa i będziemy mogli widzieć wszystko Jego spojrzeniem. Poza tym, w każdym kraju lub regionie można szukać rozwiązań bardziej związanych z inkulturacją, wrażliwych na tradycje i na wyzwania lokalne. Ponieważ „kultury bardzo różnią się między sobą i każda ogólna zasada [...] potrzebuje inkulturacji, jeśli ma być przestrzegana i stosowana w życiu”^[3].

4. W każdym razie muszę powiedzieć, że proces synodalny miał w sobie wielkie piękno i wniósł wiele światła. Wyrażam wdzięczność za cały ten wkład, który pomógł mi przypatrzeć się wszechstronnie problemom rodzin na świecie. Całość wystąpień Ojców, których wysłuchałem z niezmienną uwagą, wydała mi się cennym wielościanem, ukształtowanym przez wiele słusznych trosk i pytań stawianych uczciwie i szczerze. Dlatego uznałem za stosowne napisanie posynodalnej adhortacji apostolskiej, która zebrałaby owoce dwóch ostatnich synodów o rodzinie, dołączając inne rozważania, które by mogły ukierunkować refleksję, dialog czy działanie duszpasterskie, a jednocześnie dawałyby tchnienie, bodziec i pomoc rodzinom w ich poświęceniu i w ich trudnościach.

5. Adhortacja ta nabiera szczególnego sensu w kontekście Jubileuszowego Roku Miłosierdzia. Po pierwsze, ponieważ uważam ją za propozycję dla chrześcijańskich rodzin, która pobudzi je do docenienia darów małżeństwa i rodziny oraz do podtrzymania miłości silnej i pełnej takich wartości jak wielkoduszność, zaangażowanie, wierność i cierpliwość. Po drugie, ponieważ pragnie ona zachęcić wszystkich, by byli znakiem miłosierdzia i bliskości tam, gdzie życie rodzinne nie jest realizowane w sposób doskonały lub nie przebiega w pokoju i radości.

6. Przedstawiając tekst, zacznę od wprowadzenia inspirowanego Pismem Świętym, które nada mu odpowiedni ton. Na tej podstawie rozważę aktualną sytuację rodzin, by stać twardo na ziemi. Następnie przypomnę pewne podstawowe kwestie nauczania Kościoła o małżeństwie i rodzinie, by w ten sposób dać miejsce dwom centralnym rozdziałom poświęconym miłości. Z kolei ukazę niektóre drogi duszpasterskie, które służą zbudowaniu solidnych i płodnych ognisk rodzinnych według planu Bożego, a jeden rozdział poświęcę wychowaniu dzieci. Dalej zatrzymam się przy zaproszeniu do miłosierdzia i do duszpasterskiego rozpoznania wobec sytuacji, które nie odpowiadają w pełni temu, co Pan nam proponuje, a na końcu przedstawię krótko duchowość rodziny.

7. Z racji bogactwa dwuletniej refleksji, której dostarczył proces synodalny, adhortacja ta obejmuje, w różny sposób, wiele i dość różnorodnych tematów. Wyjaśnia to jej nieuniknioną obszerność. Dlatego nie polecam pośpiesznej lektury całości. Lepiej zostanie wykorzystana, zarówno przez rodziny, jak i przez osoby pracujące w duszpasterstwie rodzin, jeśli będą zgłębiały jej kolejne części lub jeśli będą szukały w niej tego, co może być potrzebne w każdej konkretnej okoliczności.

Możliwe, na przykład, że małżeństwa utożsamia się bardziej z rozdziałami czwartym i piątym, że duszpasterze szczególnie zainteresują się rozdziałem szóstym, a wszyscy będą bardzo zaintrygowani rozdziałem ósmym. Mam nadzieję, że każdy, poprzez lekturę, poczuje się wezwany do troszczenia się z miłością o życie rodzin, ponieważ one „nie są problemem, są przede wszystkim szansą”[4].

Rozdział I

W świetle Słowa

8. Biblia pełna jest rodzin, pokoleń, historii miłości i kryzysów rodzinnych, począwszy od pierwszej strony, gdzie wkracza na scenę rodzina Adama i Ewy z jej brzemieniem przemocy, ale także z siłą życia, które trwa nadal (por. *Rdz* 4), aż do ostatniej strony, gdzie pojawiają się zaślubiny Oblubienicy i Baranka (por. *Ap* 21, 2.9). Dwa domy, opisane przez Jezusa, zbudowany na skale i na piasku (por. *Mt* 7, 24-27), ukazują wiele sytuacji rodzinnych stworzonych w wolności ich mieszkańców, ponieważ, jak napisał poeta, „każdy dom jest kandelabrem”[5]. Wejdźmy teraz do jednego z tych domów, prowadzeni przez Psalmistę, poprzez kanty, który po dziś dzień głosi zarówno żydowska, jak i chrześcijańska liturgia zaślubin:

„Szczęśliwy każdy, kto boi się Pana,
który chodzi Jego drogami!
Bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał,
będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie.
Małżonka twoja jak płodny szcep winny
we wnętrzu twojego domu.
Synowie twoi jak sadzonki oliwki
dokoła twojego stołu.
Oto takie błogosławieństwo dla męża,
który boi się Pana.
Niechaj cię Pan błogosławi z Syjonu,
ogładaj pomyślność Jeruzalem
przez całe swe życie.
Oglądaj dzieci twoich synów.
Pokój nad Izraelem! (*Ps* 128, 1-6).

Ty i twoja żona

9. Przekraczamy zatem próg tego pogodnego domu, gdzie rodzina siedzi wokół świątecznego stołu. W centrum spotykamy ojca i matkę z całą ich historią miłosną. W nich wypełnia się ów pierwotny plan, który sam Chrystus przywołuje z mocą: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę?” (*Mt* 19, 4). Przypomina Księga Rodzaju: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (2, 24).

10. Wspaniałe dwa pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju przedstawiają nam parę ludzką w jej fundamentalnej rzeczywistości. W tekście na początku Biblii jaśniej pewne decydujące stwierdzenia. Pierwsze, cytowane syntetycznie przez Jezusa mówi: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (*Rdz* 1, 27). Nieoczekiwane paralelę wyjaśniającą „obraz Boga” jest właśnie para „mężczyzny i kobiety”. Czy to oznacza, że sam Bóg jest obdarzony cechami płciowymi, czy też, że towarzyszy Mu boska towarzyszka, jak wierzyły pewne religie starożytne? Oczywiście, że nie, bo wiemy, jak wyraźnie Biblia odrzuciła jako bałwochwalcze te przekonania rozpowszechnione wśród Kananejczyków Ziemi Świętej. Zachowywana jest transcendencja Boga, ale ponieważ jest On zarazem Stwórcą, to płodność ludzkiej pary jest żywym i skutecznym „obrazem”, widzialnym znakiem aktu stwórczego.

11. Para, która kocha i rodzi życie, jest prawdziwą żywą „figurą” (ale nie żadną z tych wykonanych z kamienia lub złota, jakich zakazuje Dekalog), zdolną ukazać Boga Stwórcę i Zbawiciela. Dlatego płodna miłość staje się symbolem intymnej rzeczywistości Boga (por. *Rdz* 1, 28; 9, 7; 17, 2-5.16; 28, 3; 35, 11; 48, 3-4). Z tego powodu narracja Księgi Rodzaju według tak zwanej „tradycji kapłańskiej” jest przeniknięta kilkoma sekwencjami genealogicznymi (por. 4, 17-22.25-26; 5; 10; 11, 10-32; 25, 1-4.12-17.19-26; 36). Rzeczywiście zdolność ludzkiej pary do rodzenia jest drogą, poprzez którą rozwija się historia zbawienia. W tym świetle owocne relacje małżonków stają się obrazem, służącym do odkrycia i opisania tajemnicy Boga kontemplowanej przez chrześcijan poznających w Trójcy Świętej Boga Ojca, Syna i Ducha miłości. Trójjedyny Bóg jest komunią miłości, a rodzina jest jej żyjącym odzwierciedleniem. Światło rzucają nam słowa św. Jana Pawła II: „Osoby naszego Boga w swej najbardziej wewnętrznej tajemnicy nie pozostają w samotności, lecz tworzą rodzinę, ponieważ w tajemnicy tej zawiera się ojcostwo, synostwo i sama istota rodziny, jaką jest miłość. Miłością w tej Bożej rodzinie jest Duch Święty”^[6]. Rodzina nie jest więc czymś obcym samej istocie Boga^[7]. Ten trynitarny aspekt pary małżeńskiej przybiera nową postać w teologii Pawłowej, gdy Apostoł wiąże ją z „tajemnicą” zjednoczenia między Chrystusem a Kościołem (por. *Ef* 5, 21-33).

12. Jezus w swojej refleksji na temat małżeństwa odsyła nas także do innej karty Księgi Rodzaju, do rozdziału drugiego, gdzie pojawia się wspaniały portret pary małżeńskiej z genialnymi szczegółami. Weźmy tylko dwa. Pierwszym z nich jest niepokój mężczyzny, który poszukuje „odpowiedniej dla siebie pomocy” (2, 18.20), mogącej rozwiązać problem tej samotności, która niepokoi i której nie zaspokaja bliskość zwierząt i całego stworzenia. Oryginalne wyrażenie

hebrajskie odsyła nas do relacji bezpośredniej, niemal „frontalnej” – twarzą w twarz – w dialogu również milczącym, ponieważ w miłości milczenie jest często bardziej wymowne niż słowa. Jest spotkaniem z obliczem, z pewnym „ty”, które odzwierciedla Boską miłość i jest „początkiem pomyślności, pomocą podobną do siebie i słupem oparcia” (por. *Syr* 36, 24) – jak mówi pewien biblijny mędrzec. Albo jak woła oblubienica w Pieśni nad Pieśniami w wielkim wyznaniu miłości i darze wzajemności: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego [...]. Jam miłego mego, a mój miły jest mój” (2, 16; 6, 3).

13. Z tego spotkania, które leczy samotność wypływa przekazywane życie i rodzina. To drugi szczegół, jaki możemy podkreślić: Adam, który jest również człowiekiem wszystkich czasów i wszystkich regionów naszej planety, wraz ze swoją żoną daje początek nowej rodzinie, jak to powtórzył Jezus, cytując Księgę Rodzaju: „złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem” (*Mt* 19, 5; por. *Rdz* 2, 24). Czasownik „złączyć się” w oryginale hebrajskim oznacza ściśle współbrzmienie, przylgnięcie fizyczne i wewnętrzne, aż po punkt, który jest używany do opisanie zjednoczenia z Bogiem: „do Ciebie Ignie moja dusza” śpiewa Psalmista (*Ps* 63, 9). W ten sposób przywołuje się zjednoczenie małżeńskie nie tylko w jego wymiarze seksualnym i cielesnym, ale również w jego dobrowolnym obdarowaniu miłością. Owocem tego związku jest to, „że stają się jednym ciałem”, czy to w uścisku fizycznym, czy też w jedności serc i życia, a być może w dziecku, które zrodzi się z dwojga, łącząc zarówno genetycznie, jak i duchowo dwa „ciała”.

Synowie twoi jak gałązki oliwne

14. Powróćmy do śpiewu Psalmisty. Pojawiają się w nim – w domu, gdzie mężczyzna i jego żona siedzą przy stole – także dzieci, które im towarzyszą „jak oliwne gałązki” (*Ps* 128, 3), to znaczy, pełne energii i witalności. O ile rodzice są jak fundamenty domu, to dzieci są jak „żywe kamienie” rodziny (por. *1 P* 2, 5). Znamienne, że w Starym Testamencie słowem pojawiającym się najczęściej po określeniu Boga (*JHWH, Pan*) jest „syn” (*ben*), termin, który odsyła do hebrajskiego czasownika oznaczającego „budować” (*banah*). Dlatego w Psalmie 127 wychwalany jest dar dzieci, przy użyciu obrazów, jakie odnoszą się do budowy domu, bądź do życia społecznego i handlowego, jakie toczyło się w bramie miasta: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. [...] Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą. Jak strzały w rękę wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan. Nie zawstydy się, gdy będzie rozprawiał z nieprzyjaciółmi w bramie” (1.3-5). To prawda, że te obrazy odzwierciedlają kulturę społeczeństwa starożytnego, ale obecność dzieci jest jednak oznaką pełni rodziny w ciągłości historii zbawienia, z pokolenia na pokolenie.

15. W tej perspektywie możemy rozpoznać inny wymiar rodziny. Wiemy, że w Nowym Testamencie mowa jest o „Kościele zbierającym się w domu” (por. *1 Kor* 16, 19; *Rz* 16, 5; *Kol* 4, 15; *Fim* 2). Przestrzeń życiowa rodziny może być przekształcona w Kościół domowy, w miejsce sprawowania Eucharystii, obecności Chrystusa siedzącego przy jednym stole. Niezapomniana jest scena nakreślona w Apokalipsie: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi

otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieszerał, a on ze Mną” (3, 20). W ten sposób naszkicowany jest dom, który niesie w swoim wnętrzu obecność Boga, wspólną modlitwę i przez to błogosławieństwo Pana. Właśnie to stwierdza Psalm 128, który obraliśmy za punkt wyjścia: „Oto takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Pana. Niechaj cię Pan błogosławi z Syjonu” (4-5).

16. Biblia traktuje także rodzinę jako miejsce katechezy dzieci. Widać to jasno w opisie celebracji paschalnej (por. *Wj* 12, 26-27; *Pwt* 6, 20-25), a później w żydowskiej hagadzie czy też w dialogicznej narracji, która towarzyszy obrzędowi wieszery paschalnej. Po raz kolejny Psalm wychwala rodzinne głoszenie wiary: „Cośmy słyszeli i cośmy poznali, i co nam opowiedzieli nasi ojcowie, tego nie ukryjemy przed ich synami. Opowiemy przyszłemu potomstwu chwałę Pana i Jego potęgę, i cuda, których dokonał. Albowiem nadał On w Jakubie przykazania i ustanowił Prawo w Izraelu, aby to, co zlecił naszym ojcom, podawali swym synom, aby to poznało przyszłe pokolenie, synowie, co się narodzą” (*Ps* 78, 3-6). Dlatego rodzina jest miejscem, gdzie rodzice stają się dla swoich dzieci pierwszymi nauczycielami wiary. Jest to zadanie, które wypełnia się własnymi siłami, osoba uczy osobę. „Gdy cię syn zapyta w przyszłości [...], odpowiesz mu” (*Wj* 13, 14). W ten sposób różne pokolenia będą wznosić swoją pieśń dla Pana, „młodzieńcy, a także dziewice, starcy wraz z młodzieżą” (*Ps* 148, 12).

17. Rodzice mają obowiązek poważnego wypełniania swojej misji edukacyjnej, jak często uczą biblijni mędracy (por. *Prz* 3, 11-12; 6, 20-22; 13, 1; 22, 15; 23, 13-14; 29, 17). Dzieci są wezwane do przyjęcia i praktykowania przykazania: „Czcij ojca twego i matkę swoją” (*Wj* 20, 12), gdzie czasownik „czcić” oznacza wywiązywanie się w pełni ze zobowiązań rodzinnych i społecznych, nie zaniedbując ich przez uciekanie się do wymówek religijnych (por. *Mk* 7, 11-13). W istocie bowiem: „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził” (*Syr* 3, 3-4).

18. Ewangelia przypomina nam również, że dzieci nie są własnością rodziny, ale mają one przed sobą swoją własną drogę życiową. Choć to prawda, że Jezus ukazuje się nam jako wzór posłuszeństwa wobec swoich ziemskich rodziców, podporządkowując się im (por. *Łk* 2, 51), to prawdą jest również, że ukazuje, iż wybór życiowy dziecka i jego własne powołanie chrześcijańskie może wymagać oddzielenia, aby podążać swoją własną drogą do królestwa Bożego (por. *Mt* 10, 34-37; *Łk* 9, 59-62). Co więcej, sam mając dwanaście lat, odpowiedział Maryi i Józefowi, że ma jeszcze inną, wznioślejszą misję do spełnienia, poza swoją rodziną historyczną (por. *Łk* 2, 48-50). Dlatego podkreśla potrzebę innych głębokich więzi również w relacjach rodzinnych: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (*Łk* 8, 21). Ponadto, poświęcając uwagę dzieciom, postrzeganym w społeczeństwach starożytnego Bliskiego Wschodu za podmioty pozbawione jakichś szczególnych praw, w tym nawet za część stanu posiadania rodziny, Jezus posuwa się do tego, że ukazuje je dorosłym niemal jako nauczycieli ze względu na ich proste i spontaniczne zaufanie do innych: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.

Kto się więc unży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim” (*Mt 18, 3- 4*).

Droga krwi i cierpienia

19. Sielanka, jaką ukazuje Psalm 128, nie zaprzecza gorzkiej rzeczywistości, która naznacza całe Pismo Święte. To obecność bólu, zła, przemocy, które niszczą rodzinę i jej intymną wspólnotę życia i miłości. Nie bez powodu mowa Chrystusa na temat małżeństwa (por. *Mt 19, 3-9*) włączona jest do polemiki na temat rozwodu. Słowo Boże jest nieustannym świadkiem tego ciemnego wymiaru, który otwiera się już na początku, gdy wraz z grzechem relacja miłości i czystości między mężczyzną a kobietą przekształca się w dominację: „ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (*Rdz 3, 16*).

20. Jest to droga cierpienia i krwi, przenikająca wiele stron Biblii, począwszy od bratobójczej przemocy Kaina wobec Abla, a także różnych sporów między dziećmi i żonami patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakuba, by dojść później do tragedii, które przepełniają krwią rodzinę Dawida, aż po wiele trudności rodzinnych, naznaczających historię Tobiasza lub gorzkie wyznanie opuszczonego Hioba: „Bracia ode mnie uciekli, znajomi stronią ode mnie, najbliżsi zawiedli i domownicy. [...] Żonie mój oddech niemiły, i cuchnę własnym dzieciom” (*Hi 19, 13-14.17*).

21. Sam Jezus urodził się w skromnej rodzinie, która wkrótce musiała uciekać do obcej ziemi. Wszedł do domu Piotra, którego teściowa była chora (por. *Mk 1, 30-31*); dał się wciągnąć w dramat śmierci domu Jaira czy domu Łazarza (por. *Mk 5, 22-24.35-43*; *J 11, 1-44*); wysłuchał rozpaczliwego wołania wdowy z Nain w obliczu śmierci jej syna (por. *Łk 7, 11-15*); zareagował na krzyk ojca epileptyka w małej wiosce (por. *Mk 9, 17-27*); spotykał się z celnikami, jak Mateusz czy Zacheusz, w ich własnych domach (por. *Mt 9, 9-13*; *Łk 19, 1-10*), a także z grzesznikami, jak kobieta, która wtargnęła do domu faryzeusza (por. *Łk 7, 36-50*). Znał niepokoje i napięcia rodzin, włączając je do swoich przypowieści: od sytuacji, kiedy dzieci opuszczają swoje domy, aby spróbować przygód (por. *Łk 15, 11-32*), aż po trudnych synów, których zachowania nie sposób wyjaśnić (por. *Mt 21, 28-31*) lub ofiary przemocy (por. *Mk 12, 1-9*). Troszczy się też o ucztę weselną, która może okazać się kłopotliwa z powodu braku wina (por. *J 2, 1-10*) lub wymawiania się gości (por. *Mt 22, 1-10*), podobnie jak zna zmartwienie z powodu utraty monety w ubogiej rodzinie (por. *Łk 15, 8-10*).

22. W tym krótkim przeglądzie możemy zobaczyć, że słowo Boże nie ukazuje się jako sekwencja abstrakcyjnych teorii, ale jako towarzysz drogi dla rodzin przeżywających kryzys i wszelkie cierpienie, i wskazuje im cel drogi, kiedy Bóg „otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (*Ap 21, 4*).

Trud twoich rąk

23. Na początku Psalmu 128 ukazany jest ojciec jako pracownik, który dziełem swoich rąk może

podtrzymywać dobrobyt fizyczny i pogodę ducha swej rodziny: „Z pracy rąk swoich będziesz pożywał, będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie” (*Ps 128, 2*). Fakt, że praca jest podstawowym elementem godności życia ludzkiego wynika z pierwszych stron Biblii, gdy czytamy, że „Bóg wziął człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (*Rdz 2, 15*). Jest to obraz pracownika, który przekształca materię i wykorzystuje siły stworzenia wytwarzając „chleb zapracowany ciężko” (*Ps 127, 2*), a także udoskonalając siebie samego.

24. Praca umożliwia równocześnie rozwój społeczeństwa, utrzymanie rodziny a także jej stabilność i płodność: „ogłądaj pomyślność Jeruzalem przez całe swe życie! Oglądaj dzieci twoich synów!” (*Ps 128, 5-6*). W Księdze Przysłów ukazane jest również zadanie matki rodziny, której praca opisana jest ze wszystkimi codziennymi szczegółami, przyciągając pochwały męża i dzieci (por. *31, 10-31*). Sam apostoł Paweł był dumny, że żył nie będąc ciężarem dla innych, bo pracował własnymi rękoma i w ten sposób zapewniał sobie utrzymanie (por. *Dz 18, 3; 1 Kor 4, 12; 9, 12*). Do tego stopnia był przekonany o konieczności pracy, że ustanowił żelazną zasadę dla swoich wspólnot: „Kto nie chce pracować, niech też nie je!” (*2 Tes 3, 10; por. 1 Tes 4, 11*).

25. Mówiąc to rozumiemy, że bezrobocie i niepewność pracy stają się cierpieniem, jak zapisano w niewielkiej Księdze Rut i jak przypomina Jezus w przypowieści o robotnikach zmuszonych, by siedzieć beczynnie na wiejskim rynku (por. *Mt 20, 1-16*) lub czego On sam doświadczał choćby wówczas, gdy często był otoczony ludźmi nieszczęśliwymi i głodnymi. To właśnie przeżywa tragicznie społeczeństwo w wielu krajach, a ów brak źródeł pracy uderza w różny sposób w pokój ducha rodzin.

26. Nie możemy też zapominać o złu, jakie grzech wprowadza w społeczeństwo, gdy człowiek zachowuje się jak tyran względem natury, niszcząc ją, używając jej egoistycznie a nawet brutalnie. Konsekwencją tego jest zarówno pustynnienie gleby (por. *Rdz 3, 17-19*), jak i nierówności gospodarcze i społeczne, przeciw którym wyraźnie wznosi się głos proroków, od Eliasza (por. *1 Krl 17, 1-16*), aż po słowa, które Jezus wypowiada przeciwko niesprawiedliwości (por. *Łk 12, 13-21; 16, 1-13*).

Czułość przytulenia

27. Chrystus wprowadził jako znamiennej cechy swoich uczniów nade wszystko prawo miłości i daru z siebie dla innych (por. *Mt 22, 39; J 13, 34*), a uczynił to poprzez zasadę, której ojciec lub matka często dają świadectwo w swoim życiu: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (*J 15, 13*). Owocem miłości jest ponadto miłosierdzie i przebaczenie. Pod tym względem bardzo symboliczna jest scena ukazująca cudzołożnicę na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej, w otoczeniu jej oskarżycieli, która pozostaje następnie sama z Jezusem, a On jej nie potępia i wzywa do bardziej godnego życia (por. *J 8, 1-11*).

28. Na horyzoncie miłości, centralnej dla chrześcijańskiego doświadczenia małżeństwa i rodziny,

wyróżnia się również inna cnota, często zapominana w obecnych czasach relacji burzliwych i płytkich: czułość. Zwróćmy się do łagodnego i intensywnego Psalmu 131. Podobnie, jak to dostrzegamy także w innych tekstach (por. *Wj* 4, 22; *Iz* 49, 15; *Ps* 27, 10), więź między wiernym a jego Panem wyraża się w rysach miłości rodzicielskiej lub matczynej. Pojawia się tutaj delikatna i czuła intymność między matką a dzieckiem, noworodek śpi w ramionach swojej matki, po czym karmiony jest piersią. Jest to – jak to wyraża hebrajskie słowo *gamul* – dziecko już rozbudzone, które trzyma się świadomie matki noszącej je na piersi. Jest to zatem intymność świadoma, a nie tylko biologiczna. Psalmista śpiewa: „wprowadziłem ład i spokój do mojej duszy. Jak niemowlę u swej matki” (*Ps* 131, 2). Podobnie możemy przejść do innej sceny, gdzie prorok Ozeasz umieszcza w ustach Boga jako ojca następujące, poruszające słowa: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem [...]. Uczyłem chodzić Efraima [...]. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go” (11, 1.3-4).

29. Z tym spojrzeniem, na które składają się wiara i miłość, łaska i zaangażowanie rodziny ludzkiej i Trójcy Świętej, rozważamy rodzinę, którą słowo Boże powierza w ręce mężczyzny, kobiety i dzieci, aby tworzyli komunie osób, która byłaby obrazem jedności między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Działalność wychowawcza i pomnażająca życie jest z kolei odbiciem stwórczego dzieła Ojca. Rodzina jest wezwana do wspólnej, codziennej modlitwy, czytania słowa Bożego i komunii eucharystycznej, aby rozwijać miłość i coraz bardziej stawać się świątynią, w której mieszka Duch Święty.

30. Przed każdą rodziną ukazuje się ikona Rodziny z Nazaretu, z jej codziennym trudem, a nawet koszmarem, kiedy musiała znosić niezrozumiałą przemoc Heroda – doświadczenia tragicznie powtarzającego się także i dziś w życiu wielu rodzin nieszczęsnych uchodźców i doznających głodu. Podobnie jak Mędrcy, rodziny są zaproszone do kontemplowania Dzieciątka i Jego Matki, by upaść na twarz i oddać Mu pokłon (por. *Mt* 2, 11). Podobnie jak Maryja, są zachęczone do przeżywania odważnie i z pogodą ducha swoich obowiązków rodzinnych, smutnych i porywających, do strzeżenia i rozważania w sercu Bożych cudów (por. *Łk* 2, 19.51). W skarbcu serca Maryi są również wszystkie sprawy każdej z naszych rodzin, które Ona troskliwie zachowuje. Dlatego może nam Ona pomóc w ich interpretacji, aby rozpoznać w rodzinnych dziejach Boże orędzie.

Rozdział II

Rzeczywistość rodzin i wyzwania

31. Dobro rodziny ma kluczowe znaczenie dla przyszłości świata i Kościoła. Dokonano niezliczonych analiz poświęconych małżeństwu i rodzinie, ich trudnościom i aktualnym wyzwaniom. Warto zwracać uwagę na konkretną rzeczywistość, ponieważ „wymagania i wezwania Ducha zawarte są także w samych wydarzeniach historycznych”, przez które „Kościół może głębiej poznawać niewyczerpaną tajemnicę małżeństwa i rodziny”[8]. Nie mam zamiaru przedstawić tutaj wszystkiego, co można powiedzieć na temat różnych zagadnień związanych z rodziną w obecnej sytuacji. Ponieważ jednak ojcowie synodalni wnieśli pewne spojrzenie na rzeczywistość rodzin na całym świecie, uważam za słuszne zebranie pewnych ich wniosków duszpasterskich, dodając inne niepokoje wyływające z mojego własnego spojrzenia.

Aktualna sytuacja rodziny

32. „Wierni nauczaniu Chrystusa spoglądamy na rzeczywistość współczesnej rodziny w całej jej złożoności, w jej światłach i cieniach [...]. Zmiana antropologiczno-kulturowa wpływa dziś na wszystkie aspekty życia i wymaga podejścia analitycznego i zróżnicowanego”[9]. W sytuacji sprzed kilkudziesięciu lat, biskupi Hiszpanii wskazali na większe przestrzenie wolności w rzeczywistości domowej: „ze sprawiedliwym podziałem ciężarów, obowiązków i zadań, [...] bardziej doceniając osobistą komunikację między małżonkami, można przyczynić się do humanizacji całego życia rodzinnego. [...] Ani społeczeństwo, w którym żyjemy, ani to, w kierunku którego zmierzamy, nie pozwalają na nieroztropne trwanie form i wzorów z przeszłości”[10]. Jednak „mamy świadomość zasadniczej orientacji zmian antropologiczno-kulturowych, z powodu których ludzie są mniej, niż w przeszłości, wspierani przez struktury społeczne w ich życiu uczuciowym i rodzinnym”[11].

33. Z drugiej strony, „musimy również wziąć pod uwagę rosnące zagrożenie stwarzane przez wybujały indywidualizm, który wynaturza więzi rodzinne i doprowadza do traktowania każdego członka rodziny jako samotnej wyspy, sprawiając, że w niektórych przypadkach dominuje idea podmiotu, który tworzy się zgodnie z własnymi pragnieniami traktowanymi jako absolut”[12]. „Napięcia wywołane doprowadzoną do przesady indywidualistyczną kulturą posiadania i przyjemności rodzą w obrębie rodzin sytuacje nietolerancji i agresji”[13]. Chciałbym ponadto zwrócić uwagę na tempo współczesnego życia, stres, organizację życia społecznego i pracy, ponieważ są to czynniki kulturowe, które zagrażają możliwości trwałych decyzji. Równocześnie napotykamy zjawiska dwuznaczne. Na przykład ceniona jest taka personalizacja, która zwraca uwagę na autentyczność, zamiast na odtwarzanie nakazanych zachowań. Jest to wartość, która może promować różne zdolności i spontaniczność, ale źle ukierunkowana, może tworzyć postawy stałej nieufności, ucieczki od zobowiązań, zamknięcia się w wygodzie, arogancji. Wolność wyboru pozwala na planowanie swego życia i pielęgnowanie tego, co w nas najlepsze, ale jeśli nie ma szlachetnych celów i dyscypliny osobistej, przeradza się w niemożność wielkodusznego oddania siebie. Rzeczywiście, w wielu krajach, w których spada liczba małżeństw, coraz więcej osób decyduje się na życie w samotności lub na współżycie w konkubinacie. Możemy również podkreślić godne pochwały poczucie sprawiedliwości; jeśli jednak jest ona źle rozumiana, to

przekształca obywateli w klientów domagających się jedynie świadczenia usług.

34. Jeśli te zagrożenia przenoszą się na sposób rozumienia rodziny, to może się ona stać miejscem przechodnim, ku któremu kierujemy się, gdy wydaje się to nam wygodne, lub gdzie idziemy wówczas, gdy mamy zamiar dochodzić praw, podczas gdy wiążą się zdane na niepewność kapryśnych pragnień i okoliczności. Istotnie, łatwo dziś pomylić prawdziwą wolność z ideą, że każdy osądza według własnego widzi mi się, jakby poza indywidualnymi osobami nie było żadnych prawd, wartości, zasad, które nas ukierunkowują, jak gdyby wszystko było równe i na wszystko powinno się pozwolić. W tym kontekście ideał małżeństwa, z zaangażowaniem wyłączności i stabilności, okazuje się zniszczony przez okolicznościowe konwenanse lub kaprysy wrażliwości. Ludzie obawiają się samotności, pragną przestrzeni ochrony i wierności, ale jednocześnie zwiększa się strach przed uwięzieniem przez relację, która mogłaby odroczyć osiągnięcie aspiracji osobistych.

35. Jako chrześcijanie nie możemy zrezygnować z proponowania małżeństwa, tylko dlatego, by nie przeciwstawić się aktualnej wrażliwości, by nadążać za modą lub z powodu poczucia niższości wobec upadku moralnego i ludzkiego. Pozbawialibyśmy świat wartości, które możemy i musimy wносить. To prawda, że nie ma sensu, aby zatrzymać się na retorycznym oskarżaniu aktualnego zła, jakby to mogło coś zmienić. Niczemu nie służy także próba narzucania norm siłą władzy. Oczekuje się od nas wysiłku bardziej odpowiedzialnego i hojnego, polegającego na przedstawieniu przyczyn i motywacji, aby nasze opowiedzenie się za małżeństwem i rodziną było takie, by ludzie byli bardziej gotowi do odpowiedzi na łaskę, jaką daje im Bóg.

36. Jednocześnie trzeba pokornie i realistycznie uznać, że czasami nasz sposób prezentacji przekonań chrześcijańskich i sposób traktowania ludzi przyczyniły się do spowodowania tego, co obecnie jest powodem narzekania i z czego wypada nam dokonać zdrowej samokrytyki. Z drugiej strony często przedstawialiśmy małżeństwo w taki sposób, że jego cel jednoczący, zachęta do wzrastania w miłości i ideał wzajemnej pomocy pozostawały w cieniu z powodu niemal wyłącznego nacisku na obowiązek prokreacji. Nie wsparliśmy dostatecznie młodych małżeństw w pierwszych latach ich wspólnego życia, przedstawiając im propozycje dostosowane do godzin ich zajęć, do ich języka, do bardziej konkretnych niepokojów. Innymi razy przedstawialiśmy ideał teologiczny małżeństwa zbyt abstrakcyjny, skonstruowany niemal sztucznie, daleki od konkretnej sytuacji i rzeczywistych możliwości rodzin takimi, jakimi są. Ta nadmierna idealizacja, zwłaszcza gdy nie obudziliśmy ufności w działanie łaski, nie pozwoliła na to, aby małżeństwo było bardziej pożądane i atrakcyjne, ale wręcz przeciwnie.

37. Przez długi czas byliśmy przekonani, że jedynie kładąc nacisk na kwestie doktrynalne, bioetyczne i moralne, nie pobudzając do otwartości na łaskę, dostatecznie wsparliśmy rodziny, umacniając więź małżonków i wypełniliśmy sensem ich wspólne życie. Trudno nam zaprezentować małżeństwo bardziej jako dynamiczny proces rozwoju i realizacji, niż jako ciężar, który trzeba znosić przez całe życie. Z trudem dajemy też miejsce dla sumienia wiernych, którzy

pośród swoich ograniczeń często odpowiadają najlepiej jak potrafią na Ewangelię i mogą rozwijać swoje własne rozeznanie w sytuacji, gdy wszystkie systemy upadają. Jesteśmy powołani do kształtowania sumień, nie zaś domagania się, by je zastępować.

38. Musimy być wdzięczni za fakt, że większość ludzi ceni relacje rodzinne, które pozwalają trwać w czasie i zapewniają drugiej osobie szacunek. Dlatego cenne jest to, że Kościół oferuje przestrzenie towarzyszenia i poradnictwa w kwestiach związanych z rozwojem miłości, przewyższania konfliktów i wychowywania dzieci. Wielu ludzi docenia moc łaski, jakiej doświadczają w sakramencie pojednania i w Eucharystii, która pozwala im radzić sobie z wyzwaniami małżeństwa i rodziny. W niektórych krajach, zwłaszcza w różnych częściach Afryki, laicyzmowi nie udało się osłabić pewnych wartości tradycyjnych, a w każdym małżeństwie wytwarza się silna więź między dwiema poszerzonymi rodzinami, w których wciąż zachowany jest wyraźnie określony system zarządzania konfliktami i trudnościami. W dzisiejszym świecie doceniane jest także świadectwo małżeństw, które nie tylko wytrwały w czasie, ale nadal rozwijają wspólny projekt i zachowują wzajemne uczucie. Otwiera to drzwi do duszpasterstwa pozytywnego, gościnnego, umożliwiającego stopniowe pogłębianie wymagań Ewangelii. Jednak wiele razy działaliśmy w postawie defensywnej i trwoniliśmy energię duszpasterskie, powielając ataki na dekadentcki świat, z niewielką zdolnością proaktywną, aby wskazać drogi szczęścia. Wielu nie dostrzega, że orędzie Kościoła o małżeństwie i rodzinie jest wyraźnym, jasnym odzwierciedleniem nauczania i postawy Pana Jezusa, który proponując wymagający ideał jednocześnie nigdy nie stracił współczującej bliskości wobec osób słabych, jak Samarytanka czy kobieta cudzołożna.

39. Nie oznacza to niezauważania upadku kultury, która nie promuje miłości i poświęcenia. Konsultacje poprzedzające dwa ostatnie synody ujawniły różne przejawy „kultury tymczasowości”. Mam na myśli, na przykład, szybkość, z jaką ludzie przechodzą z jednej relacji uczuciowej do innej. Sądzą, że miłość, tak jak w sieciach społecznościowych, można podłączyć lub odłączyć na żądanie konsumenta i równie szybko zablokować. Myślę również o lęku, jaki budzi perspektywa stałego zaangażowania, obsesji na punkcie czasu wolnego, o relacjach, które obliczają koszty i korzyści, i są utrzymywane jedynie wówczas, jeśli są środkiem, aby zaradzić samotności, aby zapewnić ochronę lub zyskać jakąś usługę. Na relacje uczuciowe przenosi się to, co dzieje się z przedmiotami i środowiskiem: wszystko można wyrzucić, każdy używa i wyrzuca, marnotrawi i niszczy, wykorzystuje i wyciska jak długo służy. A potem: żegnaj! Narcyzm czyni ludzi niezdolnymi do spojrzenia poza siebie, poza własne pragnienia i potrzeby. Ale ten, kto wykorzystuje innych, wcześniej czy później sam będzie w końcu wykorzystywany, manipulowany i opuszczony z tą samą logiką. Warto zauważyć, że zerwanie więzi ma często miejsce u osób dorosłych, poszukujących swego rodzaju „autonomii” i odrzucających ideał starzenia się razem, troszcząc się jedno o drugie i wspierając się wzajemnie.

40. „Ryzykując zbytne uproszczenie możemy powiedzieć, że żyjemy w kulturze, która wywiera na ludzi młodych presję, by nie zakładali rodziny ze względu na brak perspektyw na przyszłość. A ta sama kultura proponuje innym tak wiele opcji, że również oni są odwodzeni od założenia

rodziny”[14]. W niektórych krajach, wielu ludzi młodych „często odkłada ślub z powodu problemów ekonomicznych, problemów z pracą bądź ze studiami. Czasem są to inne motywy, takie jak wpływ ideologii, które pomniejszają znaczenie małżeństwa i rodziny, doświadczenie niepowodzenia innych małżeństw, na które oni nie chcą się narażać, strach przed czymś, co uważają za zbyt wielkie i święte, ułatwienia socjalne i korzyści ekonomiczne wypływające z tytułu konkubinatu, czysto emocjonalna i romantyczna koncepcja miłości, obawa przed utratą wolności i niezależności, odrzucenie czegoś pojmowanego jako instytucjonalne i biurokratyczne”[15]. Musimy znaleźć słowa, motywacje i świadectwa, które by nam pomogły w poruszeniu najgłębszych zakamarków serc ludzi młodych, gdzie są najobfitsze źródła ich zdolności do wielkoduszności, zaangażowania, miłości, a nawet heroizmu, aby ich zachęcić do zaakceptowania z entuzjazmem i męstwem wyzwania małżeństwa.

41. Ojcowie synodalni mówili o dzisiejszych „tendencjach kulturowych, które zdają się narzucać nieograniczoną afektywność, [...] afektywność narcystyczną, niestałą i zmienną, która nie zawsze pomaga w osiągnięciu większej dojrzałości”. Wyrazili zaniepokojenie z powodu „szerzenia się pornografii i komercjalizacji ciała, czemu sprzyja również wynaturzone korzystanie z internetu”, jak również z powodu „sytuacji tych osób, które są zmuszone do uprawiania prostytucji”. W tym kontekście „małżonkowie są czasami niepewni, niezdecydowani i trudno im znaleźć sposoby rozwoju. Wielu jest tych, którzy mają tendencję do pozostawania na wczesnych etapach życia emocjonalnego i seksualnego. Kryzys pary małżeńskiej destabilizuje rodzinę i poprzez separację i rozwód może doprowadzić do poważnych konsekwencji dla dorosłych, dzieci i społeczeństwa, osłabiając jednostkę i więzy społeczne”[16]. Często „mamy do czynienia z wieloma kryzysami małżeńskimi, do których często podchodzi się w sposób powierzchowny i bez odwagi cierpliwości, sprawdzenia, wzajemnego przebaczenia, pojednania, a także poświęcenia. W ten sposób te porażki dają początek nowym relacjom, nowym parom, nowym związkom i nowym małżeństwom, co stwarza złożone sytuacje rodzinne i problematyczne z chrześcijańskiego punktu widzenia”[17].

42. „Także spadek liczby ludności, spowodowany mentalnością antynatalistyczną i krzewiony przez globalne polityki «zdrowia reprodukcyjnego», nie tylko determinuje sytuację, w której nie jest już zapewniona zastępowalność pokoleń, ale z czasem grozi doprowadzeniem do zubożenia gospodarczego i utraty nadziei na przyszłość. Rozwój biotechnologii ma również duży wpływ na przyrost naturalny”[18]. Mogą się do tego dołączać inne czynniki, takie jak: „uprzemysłowienie, rewolucja seksualna, strach przed przeludnieniem, problemy ekonomiczne [...]. Społeczeństwo konsumpcyjne może również zniechęcać ludzi do posiadania dzieci, aby tylko zachować swoją wolność i własny styl życia”[19]. Prawdą jest, że prawe sumienie małżonków, jeśli byli dotąd bardzo hojni w przekazywaniu życia, może prowadzić do decyzji o ograniczeniu liczby dzieci z wystarczająco poważnych powodów, ale także prawdą jest, że „ze względu na umiłowanie tej godności sumienia Kościół odrzuca ze wszystkich sił działania państwa przymuszające do antykoncepcji, sterylizacji, czy wręcz aborcji”[20]. Środki te są nie do przyjęcia, także w miejscach o wysokim przyroście naturalnym, ale trzeba zwrócić uwagę, że politycy zachęcają do nich także w niektórych krajach przeżywających dramat bardzo niskiego wskaźnika urodzeń. Jak wskazali

biskupi Korei, jest to „działanie sprzeczne i lekceważące swój obowiązek”[21].

43. Osłabienie wiary i praktyk religijnych w niektórych społeczeństwach wpływa na rodziny i czyni je bardziej samotnymi z ich trudnościami. Ojcowie synodalni stwierdzili, że „jedną z największych bied obecnej kultury jest samotność, owoc braku Boga w życiu ludzi i kruchości relacji. Istnieje również ogólne poczucie bezsilności w obliczu rzeczywistości społeczno-gospodarczej, które często prowadzi do zmiążdżenia rodzin. [...] Często rodziny czują się opuszczone ze względu na brak zainteresowania i małej uwagi ze strony instytucji. Konsekwencje negatywne z punktu widzenia organizacji społecznej są oczywiste: od kryzysu demograficznego po trudności edukacyjne, od trudności przyjęcia rodzącego się życia do postrzegania obecności osób starszych jako obciążenia, aż po rozprzestrzenianie się zaburzeń uczuciowych, co prowadzi niekiedy do przemocy. Obowiązkiem państwa jest stworzenie warunków ustawodawczych i pracowniczych, aby zapewnić ludziom młodym przyszłość i dopomóc im w realizacji planu założenia rodziny”[22].

44. Brak godnego lub odpowiedniego mieszkania często prowadzi do odroczenia sformalizowania związku. Pamiętajmy, że „rodzina ma prawo do mieszkania odpowiedniego dla życia rodzinnego i dostosowanego do liczby jej członków, w miejscu zapewniającym podstawowe usługi konieczne do życia rodziny i wspólnoty”[23]. Rodzina i dom to dwie rzeczy, które wzajemnie się siebie domagają. Przykład ten pokazuje, że musimy domagać się praw rodziny, a nie tylko praw jednostki. Rodzina jest dobrem, bez którego społeczeństwo nie może się obejść, które musi być chronione[24]. Obrona tych praw jest „profetycznym wezwaniem na rzecz instytucji rodziny, wymagającej szacunku oraz ochrony przed wszelkiego rodzaju uzurpacją”[25], zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy zazwyczaj zajmuje niewiele miejsca w programach politycznych. Wśród wielu praw, rodziny mają także prawo, by „oczekiwać od władz publicznych właściwej, nikogo nie dyskryminującej polityki rodzinnej w kwestiach prawnych, gospodarczych, społecznych i finansowych”[26]. Niekiedy rodziny przeżywają dramatyczne cierpienia, kiedy w obliczu choroby osoby bliskiej, nie mają dostępu do odpowiedniej opieki zdrowotnej, lub gdy wydłuża się czas bez dostępu do godnej pracy. „Sytuacja ekonomiczna zmusza rodziny do rezygnacji z edukacji, życia kulturalnego i aktywnego życia społecznego. Obecny system gospodarczy wytwarza różne formy wykluczenia społecznego. W sposób szczególny dotyczą rodziny problemy dotyczące pracy. Młodzi mają niewielkie możliwości zatrudnienia, a oferta pracy jest bardzo selektywna i prowizoryczna. Dzień pracy jest długi i często obciążony długim czasem dojazdu. Nie pomaga to członkom rodzin w spotykaniu się między sobą i ze swoimi dziećmi w taki sposób, który codziennie umacniałby ich relacje”[27].

45. „Wiele dzieci rodzi się poza małżeństwem, zwłaszcza w niektórych krajach i wiele jest tych, które następnie dorastają tylko z jednym z rodziców czy też w poszerzonym lub przekształconym środowisku rodzinnym. [...] Seksualne wykorzystywanie dzieci jest również jedną z najbardziej oburzających i podłych rzeczywistości współczesnego społeczeństwa. Także społeczeństwa doświadczające przemocy z powodu wojny, terroryzmu lub przestępczości zorganizowanej są świadkami degradacji sytuacji rodzinnych. Zwłaszcza w wielkich metropoliach i ich przedmieściach

narasta zjawisko tak zwanych dzieci ulicy”[28]. Wykorzystywanie seksualne dzieci staje się jeszcze bardziej szokujące, gdy pojawia się w miejscach, w których powinny być chronione, zwłaszcza w rodzinach, szkołach i we wspólnotach i instytucjach chrześcijańskich[29].

46. Migracje „są innym znakiem czasów, który należy rozpatrzyć i zrozumieć, z całym brzemieniem konsekwencji dla życia rodzinnego”[30]. Ostatni Synod nadał dużą wagę temu zjawisku stwierdzając, że „dotyka ono, na różne sposoby, całych populacji, w różnych częściach świata. Kościół odegrał w tej dziedzinie rolę pierwszoplanową. Konieczność zachowania i rozwijania tego ewangelicznego świadectwa (por. *Mt 25, 35*) wydaje się obecnie pilniejsza niż kiedykolwiek. [...] Ludzka mobilność, która odpowiada naturalnemu historycznemu ruchowi narodów, może okazać się autentycznym ubogaceniem zarówno dla rodziny, która emigruje, jak i dla kraju, który ją przyjmuje. Inną sprawą jest przymusowa migracja rodzin w konsekwencji wojny, prześladowań, biedy, niesprawiedliwości, naznaczona perypetiami podróży, która często zagraża życiu, wywołuje urazy i destabilizuje rodziny. Towarzyszenie migrantom wymaga specjalistycznego duszpasterstwa skierowanego do rodzin migrujących, ale także do członków rodzin pozostałych w miejscu pochodzenia. Musi być ono realizowane z poszanowaniem ich kultur, formacji ludzkiej i religijnej, z której się wywodzą, bogactwa duchowego ich obrzędów i tradycji, także poprzez im właściwe duszpasterstwo. [...] Migracje jawią się jako szczególnie dramatyczne i katastrofalne dla rodzin i osób, kiedy odbywają się poza prawem i są wspierane przez międzynarodowe sieci handlu ludźmi. To samo można powiedzieć, gdy dotyczą kobiet i dzieci bez opieki, zmuszonych do dłuższych pobytów w miejscach przejściowych, w obozach dla uchodźców, w których nie można podjąć procesów integracji. Skrajne ubóstwo i inne sytuacje rozkładu doprowadzają niekiedy rodziny do sprzedawania swoich dzieci na prostytutkę lub handel narządami”[31]. „Prześladowania chrześcijan, jak również prześladowania mniejszości etnicznych i religijnych, w wielu częściach świata, szczególnie na Bliskim Wschodzie, stanowią wielką próbę nie tylko dla Kościoła, ale także dla całej wspólnoty międzynarodowej. Należy wspierać każdy wysiłek na rzecz ciągłego trwania rodzin i wspólnot chrześcijańskich w ziemiach ich pochodzenia”[32].

47. Ojcowie synodalni zwrócili także szczególną uwagę na „rodziny z osobami niepełnosprawnymi, w których inwalidztwo, wdzierając się w życie, rodzi głębokie i nieoczekiwane wyzwanie, zakłóca równowagę, pragnienia i oczekiwania. [...] Na wielki podziw zasługują rodziny, które z miłością akceptują trudne doświadczenie dziecka niepełnosprawnego. Dają one Kościołowi i społeczeństwu cenne świadectwo wierności wobec daru życia. W procesie przyjęcia i troski o misterium kruchości, rodzina, wraz ze wspólnotą chrześcijańską, będzie mogła odkryć nowe gesty i język, formy zrozumienia i tożsamości. Osoby niepełnosprawne stanowią dla rodziny dar i okazję do wzrastania w miłości, we wzajemnej pomocy i jedności. [...] Rodzina, która akceptuje w duchu wiary obecność osób niepełnosprawnych, będzie w stanie rozpoznać i zagwarantować jakość i wartość każdego życia, z jego potrzebami, prawami i możliwościami. Będzie ona pobudzać do opieki i troski oraz będzie promować towarzyszenie i miłość na każdym etapie życia”[33]. Pragnę podkreślić, że uwaga poświęcona zarówno imigrantom jak i osobom niepełnosprawnym jest

znakiem Ducha Świętego. Obydwie bowiem te sytuacje są paradygmatyczne: ukazują szczególnie jak jest dziś przeżywana logika miłosiernej akceptacji oraz integracji osób słabszych.

48. „Większość rodzin szanuje starszych, otaczając miłością i uważając ich za błogosławieństwo. Szczególne uznanie należy się stowarzyszeniom i ruchom rodzinnym, które działają na rzecz osób starszych, na polu duchowym i socjalnym [...]. W społeczeństwach wysoko uprzemysłowionych, gdzie liczba starszych wzrasta, podczas gdy spada wskaźnik urodzeń, istnieje zagrożenie, iż będą postrzegani jako ciężar. Równocześnie opieka, jakiej potrzebują osoby starsze, wystawia często ich bliskich na ciężką próbę”[34]. „Docenienie końcowej fazy życia jest dziś tym bardziej konieczne, im bardziej próbuje się na różne sposoby oddalić chwilę zgonu. Kruchość i uzależnienie osób starszych są czasami niesprawiedliwie wykorzystywane dla zwykłej korzyści ekonomicznej. Wiele rodzin uczy nas, że można zmierzyć się z ostatnimi etapami życia, doceniając poczucie spełnienia i włączając całe swoje istnienie w tajemnicę paschalną. Wiele osób starszych jest przyjmowanych przez instytucje kościelne, gdzie mogą żyć w środowisku pogodnym i rodzinnym zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym. Eutanazja i wspomagane samobójstwo stanowią poważne zagrożenie dla rodzin na całym świecie. W wielu krajach te praktyki są legalne. Kościół, zdecydowanie sprzeciwiając się takim praktykom, czuje się zobowiązany pomagać rodzinom, które troszczą się o swoich starszych i chorych członków”[35].

49. Chcę podkreślić trudną sytuację rodzin pogrążonych w ubóstwie, doświadczanych na wiele sposobów, w których ograniczenia życia przeżywane są w sposób przenikliwy. Jeśli wszyscy napotykają trudności, to w domu bardzo ubogim stają się one jeszcze trudniejsze[36]. Na przykład, jeśli kobieta musi wychowywać swoje dziecko sama, z powodu separacji lub z innych przyczyn, i musi pracować, nie mając możliwości pozostawienia dziecka komuś innemu, to wzrasta ono w opuszczeniu, które naraża go na ryzyka wszelkiego rodzaju, a jego dojrzewanie osobowe jest wystawione na szwank. W trudnych sytuacjach, w jakich żyją osoby najbardziej potrzebujące, Kościół musi zachować szczególną uwagę, aby zrozumieć, pocieszyć, włączyć, unikając narzucania im zestawu norm, jakby były ze skały, zyskując w ten sposób efekt, że czują się osądzone i porzucone przez tę Matkę, która jest powołana, by nieść im Boże miłosierdzie. W ten sposób, zamiast im dawać uzdrawiającą moc łaski i światła Ewangelii, niektórzy, wołają „zdoktrynizować” Ewangelię, zamieniając ją „w martwe kamienie, by rzucać nimi w innych”[37].

50. Odpowiedzi na dwie konsultacje, dokonane podczas procesu synodalnego, wspomniały o najróżniejszych sytuacjach, które stawiają nowe wyzwania. Oprócz już wymienionych, wielu odnosiło się do funkcji wychowawczej, która przeżywa trudności, ponieważ, między innymi, rodzice wracają do domu zmęczeni, nie mają ochoty na rozmowę, w wielu rodzinach nie ma nawet zwyczaju wspólnego spożywania posiłków. Jest też coraz więcej zróżnicowanych propozycji rozrywków oprócz uzależnienia od telewizji. Utrudnia to rodzicom przekazywanie wiary swoim dzieciom. Inni wskazują rodziny często przeżywające ogromne niepokoje. Wydaje się, że bardziej są zatroskane o zapobieganie przyszłym problemom, niż dzieleniem się chwilą teraźniejszą. Jest to kwestia kulturowa, potęgowana niepewnością przyszłości zawodowej, brakiem pewności

gospodarczej lub lękiem o przyszłość dzieci.

Niektóre wyzwania

51. Wspomniano także o narkomanii jako o jednej z bolączek naszych czasów, powodującej cierpienia wielu rodzin, a często prowadzącej także do ich zniszczenia. Coś podobnego ma miejsce w przypadku alkoholizmu, hazardu i innych uzależnień. Rodzina mogłaby być miejscem zapobiegania i wdrażania dobrych reguł, ale społeczeństwo i polityka nieustannie zauważają, że rodzina zagrożona „traci zdolność do reagowania, aby pomóc swoim członkom [...]”. Dostrzegamy poważne konsekwencje tego załamania w zniszczonych rodzinach, wykorzenionych dzieciach, opuszczonych osobach starszych, osieroconych dzieciach żyjących rodziców oraz zdeorientowanych i pozbawionych reguł ludziach młodych”[38]. Jak wskazali biskupi Meksyku, istnieją smutne sytuacje przemocy w rodzinie, które są wylęgarnią nowych form agresji społecznej, ponieważ „stosunki rodzinne wyjaśniają również predyspozycje do gwałtownej osobowości. Rodziny, które na to są narażone, to te, w których brakuje komunikacji; te, w których dominują postawy obronne, a ich członkowie nawzajem się nie wspierają; gdzie nie ma zajęć rodzinnych sprzyjających uczestnictwu; gdzie relacje między rodzicami są często konfliktowe i gwałtowne, a relacje między rodzicami a dziećmi są nacechowane postawami wrogości. Przemoc domowa jest szkołą urazów i nienawiści w podstawowych relacjach międzyludzkich”[39].

52. Nikt nie może myśleć, że osłabienie rodziny jako społeczności naturalnej, opartej na małżeństwie jest czymś, co społeczeństwu przynosi korzyści. Jest wręcz odwrotnie: wyrządza szkodę dojrzewaniu ludzi, kultywowaniu wartości społecznych i rozwojowi etycznemu miast i narodów. Nie dostrzega się już wyraźnie, że tylko wyłączny i nierozzerwalny związek między mężczyzną a kobietą realizuje w pełni funkcję społeczną, będąc zaangażowaniem stabilnym i umożliwiającym płodność. Musimy uznać wiele różnych sytuacji rodzinnych, które mogą zapewnić jakąś regułę życia, ale związków nieformalnych lub na przykład między osobami tej samej płci, nie można zwyczajnie zrównywać z małżeństwem. Żaden związek niepewny lub zamknięty na przekazywanie życia nie zapewnia nam przyszłości społeczeństwa. Któż jednak troszczy się dziś o wspieranie małżonków, pomaganie im w przewyciężeniu stojących przed nimi zagrożeń, towarzyszenie im w ich roli wychowawczej, utwierdzanie stabilności jedności małżeńskiej?

53. „W niektórych społeczeństwach wciąż utrzymuje się praktyka poligamii; w innych zaś trwa praktyka małżeństw aranżowanych. [...] W wielu środowiskach, i to nie tylko na Zachodzie, szerzy się praktyka wspólnego zamieszkania przed ślubem, a nawet wspólnego zamieszkania bez zamiaru zawierania jakiegokolwiek związku instytucjonalnego”[40]. W licznych krajach ustawodawstwo ułatwia rozwijanie się wielu alternatyw, tak że małżeństwo cechujące się wyłącznością, nierozzerwalnością i otwartością na życie jawi się w końcu jako propozycja staromodna, jedna spośród wielu innych. W wielu krajach postępuje dekonstrukcja prawna rodziny, która dąży do przyjęcia form opartych niemal wyłącznie na paradygmacie autonomii woli. Mimo, że słusznie i sprawiedliwie odrzucane są stare formy rodziny „tradycyjnej”,

charakteryzującej się autorytaryzmem, a nawet przemocą, to jednak nie powinno to prowadzić do pogardy dla małżeństwa, ale do ponownego odkrycia jego prawdziwego znaczenia oraz do jego odnowy. Siła rodziny „tkwi zasadniczo w tym, że rodzina jest zdolna kochać i uczyć miłości. Niezależnie od tego, jak dana rodzina może być poraniona, zawsze może się ona rozwijać wychodząc od miłości”[41].

54. W tym krótkim spojrzeniu na rzeczywistość, pragnę podkreślić, że chociaż dokonano znacznej poprawy w uznaniu praw kobiet i ich uczestnictwa w życiu publicznym, to jednak jest wiele do zrobienia w niektórych krajach. Nie są bowiem całkowicie wyeliminowane niedopuszczalne praktyki. Przede wszystkim haniebną przemoc, jakiej czasami używa się wobec kobiet, molestowanie w rodzinie i różne formy niewolnictwa, które nie są oznaką męskiej siły, ale tchórzliwej degradacji. Przemoc werbalna, fizyczna i seksualna stosowana wobec kobiet w niektórych małżeństwach jest sprzeczna z samą naturą jedności małżeńskiej. Myślę o poważnym okaleczaniu narządów płciowych kobiet w niektórych kulturach, ale także o nierówności w dostępie do godnych miejsc pracy i miejsc, gdzie zapadają decyzje. Historia obciążona jest śladami ekscesów kultur patriarchalnych, gdzie kobiety były uważane za osoby drugiej klasy, ale pamiętamy także o macierzyństwie zastępczym lub o „instrumentalnym traktowaniu ciała kobiecego i czynienia go towarem w dzisiejszej kulturze medialnej”[42]. Niektórzy twierdzą, że wiele problemów aktualnych ma miejsce na skutek emancypacji kobiet. Ale argument ten nie jest słuszny, „to fałsz, nieprawda, jest to forma seksizmu”[43]. Równa godność mężczyzny i kobiety prowadzi nas do radości, że dochodzi do przewyżnienia dawnych form dyskryminacji oraz że w łonie rodzin rozwija się wzajemne współdziałanie. O ile pojawiają się formy feminizmu, których nie możemy uznać za właściwe, to podziwiamy również dzieło Ducha Świętego w bardziej wyraźnym uznaniu godności kobiet i ich praw.

55. Mężczyzna „odgrywa również decydującą rolę w życiu rodzinnym, ze szczególnym uwzględnieniem ochrony i wsparcia żony i dzieci. [...] Wielu mężczyzn jest świadomych znaczenia swojej roli w rodzinie i realizuje ją angażując szczególne właściwości męskiego charakteru. Brak ojca poważnie naznacza życie rodzinne, wychowywanie dzieci oraz ich integrację w życie społeczne. Jego nieobecność może być fizyczna, emocjonalna, poznawcza i duchowa. Brak ten pozbawia dzieci odpowiedniego wzorca postawy ojcowskiej”[44].

56. Inne wyzwanie wyłania się z różnych form ideologii, ogólnie zwanej „gender”, która „zaprzecza różnicy i naturalnej komplementarności mężczyzny i kobiety. Ukazuje ona społeczeństwo bez różnic płciowych i banalizuje podstawy antropologiczne rodziny. Ideologia ta wprowadza projekty edukacyjne i wytyczne legislacyjne promujące tożsamość osobistą i związki emocjonalne w całkowitym oderwaniu od różnic biologicznych między mężczyzną a kobietą. Tożsamość człowieka jest zdana na indywidualistyczny wybór, który może się również z czasem zmieniać”[45]. Niepokojący jest fakt, że niektóre ideologie tego typu, utrzymujące, że stanowią odpowiedź na pewne, czasami zrozumiałe aspiracje, starają się ją narzucić jako myśl dominującą określającą nawet edukację dzieci. Nie wolno zapominać, że „płeć biologiczną (sex) oraz rolę

społeczno-kulturową płci (gender) można odróżniać, ale nie rozdzielać”[46]. Ponadto „rewolucja biotechnologiczna w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego wprowadziła możliwość manipulowania aktem poczęcia, czyniąc go niezależnym od współżycia płciowego między mężczyzną a kobietą. W ten sposób życie ludzkie i rodzicielstwo stały się czymś, co można tworzyć i niszczyć. Czymś w dużej mierze uzależnionym od życzenia osób lub par”[47]. Czym innym jest zrozumienie ludzkiej słabości i złożoności życia, a czym innym akceptacja ideologii, które domagają się oddzielenia od siebie nierozłącznych aspektów rzeczywistości. Nie popadajmy w grzech usiłowania zastąpienia Stwórcy. Jesteśmy stworzeniami i nie jesteśmy wszechmocni. Rzeczywistość stworzona nas uprzedza i trzeba ją przyjmować jako dar. Równocześnie jesteśmy wezwani do strzeżenia naszego człowieczeństwa, a to oznacza przede wszystkim akceptowanie i respektowanie go takim, jakim zostało stworzone.

57. Dziękuję Bogu, ponieważ wiele rodzin, które wcale nie uważają się za doskonałe, żyje w miłości, realizując swoje powołanie i rozwija się, pomimo że wiele z nich upada na swej drodze. Na podstawie refleksji synodalnych nie można stworzyć stereotypu rodziny idealnej, ale stawiający wyzwania kolaż, składający się z wielu różnych rzeczywistości, pełnych radości, dramatów i marzeń. Realia, które nas niepokoją, są wyzwaniami. Nie popadajmy w pułapkę opadania z sił w samoobronnych narzekaniach, zamiast rozbudzać kreatywność misyjną. W każdej sytuacji, „Kościół dostrzega potrzebę, aby powiedzieć słowo prawdy i nadziei. [...] Wielkie wartości małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej odpowiadają na poszukiwania przenikające ludzkie istnienie”[48]. Chociaż dostrzegamy wiele trudności, są one – jak powiedzieli biskupi Kolumbii – wezwaniem, aby „wyzwolić w nas energie nadziei przekładając je na marzenia prorocze, przemieniające działania i wyobraźnię miłosierdzia”[49].

Rozdział III

Spojrzenie skierowane na Jezusa: powołanie rodziny

58. Przed rodzinami i pośród nich zawsze powinno rozbrzmiewać pierwsze orędzie, które jest tym, „co jest najpiękniejsze, większe, bardziej pociągające i jednocześnie bardziej potrzebne”[50] i „powinno zajmować centralne miejsce w działalności ewangelizacyjnej”[51]. Jest to orędzie zasadnicze, „do którego trzeba stale powracać i słuchać na różne sposoby i które trzeba stale głosić podczas katechezy w tej czy innej formie”[52]. Bo „nie ma nic bardziej solidnego, bardziej głębokiego, bardziej pewnego, bardziej treściwego i bardziej mądrego od przepowiadania” a „cała formacja chrześcijańska jest przede wszystkim pogłębieniem kerygmy”[53].

59. Nasza nauka o małżeństwie i rodzinie musi nieustannie inspirować się i zmieniać w świetle

tego orędzia miłości i czułości, aby nie stała się jedynie obroną jakiejś zimnej i niezyciowej doktryny. Nie można bowiem w pełni zrozumieć tajemnicy rodziny chrześcijańskiej inaczej, jak tylko w świetle nieskończonej miłości Ojca, która objawiła się w Chrystusie, który oddał się za nas aż do końca i żyje pośród nas. Dlatego chciałbym ukazać Chrystusa obecnego w tak wielu historiach miłości i przyzywać ognia Ducha Świętego dla wszystkich rodzin na świecie.

60. W tych ramach ten krótki rozdział zawiera syntezę nauczania Kościoła na temat małżeństwa i rodziny. W świetle, jakie daje nam wiara, zacytuję w związku z tym także kilka wątków przedstawionych przez Ojców synodalnych. Wychodzą one od spojrzenia Jezusa i wskazują, że „spoglądał On na spotykanych ludzi z miłością i czułością, towarzysząc ich krokom z prawdą, cierpliwością i miłosierdziem, głosząc wymagania Królestwa Bożego”^[54]. Podobnie Pan towarzyszy nam dzisiaj w naszym trudzie życia i przekazywania Ewangelii rodziny.

Jezus podejmuje i doprowadza do pełni Boży plan

61. W przeciwieństwie do tych, którzy zabraniali małżeństwa, Nowy Testament uczy, że „wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, i niczego, co jest spożywane z dziękczynieniem, nie należy odrzucać” (1 Tm 4, 4). Małżeństwo jest „darem” od Boga (por. 1 Kor 7, 7). Jednocześnie, z powodu tej pozytywnej oceny duży nacisk kładziony jest na dbałość o ten dar Boży: „We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoże nieskalane” (Hbr 13, 4). Ten Boży dar obejmuje seksualność: „Nie unikajcie jedno drugiego” (1 Kor 7, 5).

62. Ojcowie synodalni przypomnieli, że Jezus, „odnosząc się do pierwotnego planu dotyczącego małżeństwa, podkreśla nierozzerwalną jedność między mężczyzną a kobietą, mówiąc, że «przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było» (Mt 19, 8). Nierozzerwalności małżeństwa («Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela», Mt 19, 6), nie należy rozumieć jako «jarzmo» nałożone na ludzi, ale jako «dar» udzielony osobom złączonym w małżeństwie. [...] Unizanie się Boga nieustannie towarzyszy ludzkiej pielgrzymce, uzdrawia i przemienia zatwardziane serce łaską, ukierunkowując je ku swej istocie, przez drogę krzyża. Z Ewangelii jasno wyłania się przykład Jezusa, który [...] głosił orędzie o znaczeniu małżeństwa jako pełni objawienia, przywracające pierwotny plan Boga (por. Mt 19, 3)”^[55].

63. „Jezus, który pojednał wszystko w sobie, doprowadził małżeństwo i rodzinę do ich pierwotnej formy (por. Mk 10, 1-12). Rodzina i małżeństwo zostały odkupione przez Chrystusa (por. Ef 5, 21-32), odtworzone na obraz Trójcy Świętej. Z tej tajemnicy wypływa wszelka prawdziwa miłość. Oblubieńcze przymierze, które zostało zainaugurowane w chwili stworzenia i objawione w historii zbawienia, otrzymuje pełne objawienie swego znaczenia w Chrystusie i Jego Kościele. Od Chrystusa, za pośrednictwem Kościoła, małżeństwo i rodzina otrzymują niezbędną łaskę do świadczenia o miłości Boga i życia życiem komunii. Ewangelia rodziny przenika historię świata od stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26-27), aż do wypełnienia

tajemnicy Przymierza w Chrystusie na końcu czasów z Godami Baranka (por. *Ap 19, 9*)”[56].

64. „Przykład Jezusa jest dla Kościoła paradygmatem. [...] Rozpoczął On swoje życie publiczne od cudu w Kanie, dokonanego na przyjęciu weselnym (por. *J 2, 1-11*). [...] Dzielił codzienne chwile przyjaźni z rodziną Łazarza i jego sióstr (por. *Łk 10, 38*) oraz z rodziną Piotra (por. *Mt 8, 14*). Wysłuchał płaczu rodziców opłakujących śmierć swoich dzieci, przywracając je do życia (por. *Mk 5, 41; Łk 7, 14-15*) i ukazując w ten sposób prawdziwe znaczenie miłosierdzia, które pociąga za sobą odnowę Przymierza (por. Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, 4). Widać to wyraźnie w spotkaniach z Samarytanką (por. *J 4, 1-30*) oraz z kobietą cudzołożną (por. *J 8, 1-11*), w których postrzeganie grzechu rodzi się w obliczu bezinteresownej miłości Jezusa”[57].

65. Wcielenie Słowa w ludzkiej rodzinie, w Nazarecie, porusza swoją nowością historię świata. Musimy zagłębić się w tajemnicę narodzin Jezusa, w „tak” Maryi wobec zwiastowania anielskiego, kiedy w Jej łonie poczęło się Słowo; również w „tak” Józefa, który Jezusowi nadał imię i zatroszczył się o Maryję; w radość pasterzy przy źłóbku; w pokłon trzech Mędrców; w tajemnicę udziału Jezusa w cierpieniu swego ludu wygnanego, prześladowanego i upokorzonego; w religijne oczekiwanie Zachariasza i radość z narodzin Jana Chrzciciela; w obietnicę, która dla Symeona i Anny spełniła się w świątyni; podziw uczonych w Prawie, kiedy słuchali mądrości nastoletniego Jezusa. Następnie trzeba wniknąć w okres trzydziestu długich lat, gdy Jezus zarabiał na życie pracując własnymi rękoma, odmawiając modlitwy i zachowując tradycje religijne swego ludu, wychowując się w wierze swoich ojców, troszcząc się, by zaowocowały one w tajemnicy Królestwa. To jest tajemnica Bożego Narodzenia i tajemnica Nazaretu, pełna woni rodziny! Jest to tajemnica, która tak zafascynowała Franciszka z Asyżu, Teresę z Lisieux i Karola de Foucauld, z której również czerpią rodziny chrześcijańskie, aby odnowić swoją nadzieję i radość.

66. „Przymierze miłości i wierności, którym żyje Święta Rodzina z Nazaretu, rzuca światło na zasadę, która nadaje kształt każdej rodzinie i pozwala jej lepiej radzić sobie ze zmiennymi kolejami życia i historii. Na tym fundamencie każda rodzina, także w swojej słabości, może stać się światłem w mroku świata. „Tutaj rozumiemy sposób życia w rodzinie. Niech Nazaret przypomni nam, czym jest rodzina, czym jest komunia miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nienaruszalny charakter. Niech nam pozwoli zobaczyć, jak słodkie i niezastąpione jest wychowanie w rodzinie, niech nauczy nas, że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i niezrównane znaczenie (Paweł VI, *Przemówienie w Nazarecie*, 5 stycznia, 1964)”[58].

Rodzina w dokumentach Kościoła

67. Sobór Watykański II w Konstytucji *Gaudium et spes*, zajmuje się „promocją godności małżeństwa i rodziny (por. nn. 47-52). Określił on małżeństwo jako wspólnotę życia i miłości (por. n. 48), stawiając miłość w centrum rodziny [...]. «Prawdziwa miłość między mężem a żoną» (n. 49) zakłada wzajemny dar z siebie, włącza i zawiera wymiar płciowości i uczuciowości, odpowiadając planowi Bożemu (por. nn. 48-49). Ponadto podkreśla zakorzenienie małżonków w Chrystusie:

Chrystus Pan «wychodzi na spotkanie małżonków chrześcijańskich w sakramencie małżeństwa» (n. 48) i z nimi pozostaje. We Wcieleniu przyjmuje On ludzką miłość, oczyszcza ją, doprowadza do pełni i daje małżonkom wraz ze swoim Duchem zdolność, by żyć nią, przenikając całe ich życie wiary, nadziei i miłości. W ten sposób małżonkowie są jakby konsekrowanymi i poprzez właściwą im łaskę budują Ciało Chrystusa stanowiąc Kościół domowy (por. *Lumen gentium*, 11), tak że Kościół, aby w pełni zrozumieć swoją tajemnicę, spogląda na rodzinę chrześcijańską, która ukazuje to w sposób autentyczny”[59].

68. Następnie bł. Paweł VI, „podążając śladem Soboru Watykańskiego II, pogłębił naukę o małżeństwie i rodzinie. Zwłaszcza w encyklice *Humanae vitae* podkreślił nierozzerwalny związek między miłością małżeńską a przekazywaniem życia: «Miłość małżonków domaga się od nich, aby poznali należycie swoje zadanie w dziedzinie odpowiedzialnego rodzicielstwa. Ponieważ dziś słusznie kładzie się na nie tak wielki nacisk, dlatego musi ono być należycie rozumiane [...]. Do zadań odpowiedzialnego rodzicielstwa należy, aby małżonkowie uznali swe obowiązki wobec Boga, wobec siebie samych, rodziny i społeczeństwa, przy należyтым zachowaniu porządku rzeczy i hierarchii wartości» (n. 10). W adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi*, Paweł VI uwydatnił związek między rodziną a Kościołem”[60].

69. „Św. Jan Paweł II poświęcił szczególną uwagę rodzinie poprzez swoje katechezy o ludzkiej miłości, List do rodzin *Gratissimam sane*, a zwłaszcza przez adhortację apostolską *Familiaris consortio*. W dokumentach tych papież nazwał rodzinę «drogą Kościoła»; przedstawił kompleksową wizję powołania mężczyzny i kobiety do miłości; zaproponował podstawowe wytyczne duszpasterstwa rodziny oraz obecności rodziny w społeczeństwie. W szczególności, pisząc o miłości małżeńskiej (por. *Familiaris consortio*, 13), opisał w jaki sposób małżonkowie, w ich wzajemnej miłości otrzymują dar Ducha Chrystusa i żyją swoim powołaniem do świętości”[61].

70. „Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* podjął temat prawdy o miłości między mężczyzną a kobietą, która wyjaśnia się w pełni jedynie w świetle miłości Chrystusa ukrzyżowanego (por. n. 2). Podkreślił on, że: «Małżeństwo oparte na miłości wyłącznej i definitywnej staje się obrazem relacji Boga do Jego ludu, i odwrotnie: sposób, w jaki miłuje Bóg, staje się miarą ludzkiej miłości» (n. 11). Ponadto, w encyklice *Caritas in veritate*, wskazał na znaczenie miłości jako zasady życia w społeczeństwie (por. n. 44), miejsce uczenia się doświadczenia dobra wspólnego”[62].

Sakrament małżeństwa

71. „Pismo i Tradycja otwierają nam dostęp do poznania Trójcy Świętej, która objawia się z rysami rodzinnymi. Rodzina jest obrazem Boga, który [...] jest komunią osób. Podczas chrztu w Jordanie głos Ojca wskazuje na Jezusa jako swego umiłowanego Syna, a w tej miłości jest nam dane rozpoznać Ducha Świętego (por. *Mk* 1, 10-11). Jezus, który wszystko pojednał w sobie i odkupił człowieka od grzechu, nie tylko przywrócił małżeństwo i rodzinę do ich pierwotnej postaci, ale podniósł także małżeństwo do sakramentalnego znaku swojej miłości do wspólnoty Kościoła (por.

Mt 19, 1-12; Mk 10, 1-12; Ef 5, 21-32). W rodzinie ludzkiej, zgromadzonej przez Chrystusa, przywrócony jest „obraz i podobieństwo” Najświętszej Trójcy (por. *Rdz 1, 26*) – misterium, z którego wypływa każda prawdziwa miłość. Małżeństwo i rodzina otrzymują od Chrystusa, poprzez Kościół, łaskę Ducha Świętego, aby dawać świadectwo Ewangelii miłości Bożej”[63].

72. Sakrament małżeństwa nie jest umową społeczną, pustym rytuałem lub jedynie zewnętrznym znakiem zaręczyn. Sakrament jest darem dla uświęcenia i zbawienia małżonków, ponieważ „poprzez sakramentalny znak, ich wzajemna przynależność jest rzeczywistym obrazem samego stosunku Chrystusa do Kościoła. Małżonkowie są zatem stałym przypomnieniem dla Kościoła tego, co dokonało się na Krzyżu; wzajemnie dla siebie i dla dzieci są świadkami zbawienia, którego uczestnikami stali się poprzez sakrament”[64]. Małżeństwo jest powołaniem, gdyż jest odpowiedzią na specyficzne wezwanie do przeżywania miłości małżeńskiej jako niedoskonałego znaku miłości między Chrystusem a Kościołem. W związku z tym, decyzja o zawarciu małżeństwa i założeniu rodziny powinna być owocem rozeznania powołania.

73. „Wzajemny dar, konstytutywny dla sakramentalnego małżeństwa jest zakorzeniony w łasce chrztu, ustanawiającego fundamentalne przymierze każdej osoby z Chrystusem w Kościele. Przyjmując siebie nawzajem i za łaską Chrystusa, nowożeńcy przyrzekają sobie całkowite wzajemne oddanie, wierność i otwartość na życie. Za elementy konstytutywne małżeństwa uznają oni dary, jakimi obdarza ich Bóg, podejmując na serio swoje wzajemne zobowiązanie, w Jego imię i wobec Kościoła. Otóż w wierze możliwe jest podjęcie dóbr małżeństwa jako zobowiązania łatwiejszego do uniesienia dzięki pomocy łaski sakramentu. [...] Dlatego spojrzenie Kościoła kieruje się na małżonków, jako na serce całej rodziny, która także kieruje swoje spojrzenie ku Jezusowi”[65]. Sakrament nie jest „czymś” lub jakimś „przymusem”, ponieważ w rzeczywistości sam Chrystus przez sakrament małżeństwa „pozostaje z nimi, daje im moc pójścia za Nim i wzięcia na siebie swojego krzyża, podnoszenia się po upadkach, przebaczenia sobie wzajemnie, wzajemnego noszenia swoich ciężarów”[66]. Małżeństwo chrześcijańskie jest znakiem, który nie tylko wskazuje, jak bardzo Chrystus umiłował Kościół w przymierzu przypieczętowanym na krzyżu, ale uobecnia tę miłość w komunii małżonków. Poprzez złączenie ich w jedno ciało reprezentuje ono zaślubiny Syna Bożego z naturą ludzką. Dlatego „w radościach ich miłości i życia rodzinnego daje im już tutaj przedsmak uczyty Godów Baranka”[67]. Chociaż „analogia pomiędzy parami: mąż–żona oraz Chrystus–Kościół” jest „analogią niedoskonałą”[68], to zachęca ona, by błagać Boga, aby wlał swoją własną miłość w ograniczenia relacji małżeńskich.

74. Zjednoczenie seksualne, przeżywane po ludzku i uświęcone przez sakrament, jest z kolei dla małżonków drogą wzrastania w życiu łaską. Jest „misterium małżeństwa”[69]. Wartość zjednoczenia ciał jest wyrażona w słowach zgody, w których małżonkowie nawzajem siebie przyjęli i oddali, aby wspólnie dzielić całe życie. Te słowa nadają sens płciowości, uwalniając ją od wszelkiej dwuznaczności. Jednak, w rzeczywistości, całe życie wspólne małżonków, cała sieć powiązań, które przeplatają się ze sobą z ich dziećmi i ze światem będzie przeniknięta i umocniona przez łaskę sakramentu, która wypływa z tajemnicy Wcielenia i Paschy, w której Bóg

wyraził całą swoją miłość do ludzkości i ściśle się z nią złączył. Nigdy nie będą sami, zmuszeni, by o własnych siłach sprostać pojawiającym się wyzwaniom. Są powołani, by odpowiedzieć na dar Boga poprzez swoje zaangażowanie, swoją kreatywność, wytrwałość i codzienne zmagania, ale zawsze mogą przywoływać Ducha Świętego, który uświęcił ich związek, aby otrzymana łaska ukazywała się na nowo w każdej nowej sytuacji.

75. Zgodnie z tradycją łacińską Kościoła, szafarzami w sakramencie małżeństwa są pobierający się mężczyzna i kobieta[70], którzy wypowiadając wzajemną zgodę i wyrażając ją we wzajemnym darze ciał otrzymują wielki dar. Ich zgoda i jedność ciał są narzędziami działania Bożego, które czyni ich jednym ciałem. W chrzcie została uświęcona ich zdolność do zjednoczenia się w małżeństwie jako sługi Pana, aby odpowiedzieć na Boże powołanie. Z tego względu, kiedy dwoje małżonków nie będących chrześcijanami przyjmuje chrzest, nie jest konieczne ponowienie ich przysięgi małżeńskiej i wystarczy, że jej nie odrzucają, ponieważ na mocy otrzymywanego chrztu ich związek staje się sam przez się sakramentalnym. Prawo kanoniczne uznaje także ważność niektórych małżeństw, które odbywają się bez asystencji wyświęconego szafarza[71]. Ład naturalny został tak przeniknięty odkupieniem Jezusa Chrystusa, że „między ochrzczoneymi nie może istnieć ważna umowa małżeńska, która tym samym nie byłaby sakramentem”[72]. Kościół może wymagać, aby był to akt publiczny, w obecności świadków i przy spełnieniu innych warunków, które zmieniały się na przestrzeni dziejów, ale nie odbiera to nowożeńcom ich charakteru szafarzy sakramentu małżeństwa, ani też nie umniejsza centralnej roli zgody mężczyzny i kobiety, która jest tym, co ustanawia samo w sobie więź sakramentalną. Trzeba, abyśmy głębiej uświadomili sobie działanie Boga w obrzędzie ślubnym, które jest bardzo wyraźnie podkreślane w Kościołach wschodnich, przez nadanie szczególnego znaczenia błogosławieństwu nowożeńców jako znakowi daru Ducha Świętego.

Ziarna Słowa i sytuacje niedoskonałe

76. „Ewangelia rodziny karmi także te ziarna, które wciąż oczekują na dojrzewanie oraz musi troszczyć się o te drzewa, które stały się suche i nie mogą pozostać zaniedbane”[73], tak aby wychodząc z daru Chrystusowego w sakramencie, były „prowadzone cierpliwie dalej, od tego, co już przejęli z tajemnicy Chrystusa – dochodząc do coraz bogatszego poznania i pełniejszego włączenia tej Tajemnicy w ich życie”[74].

77. Podejmując nauczanie biblijne, zgodnie z którym wszystkie rzeczy zostały stworzone przez Chrystusa i dla Chrystusa (por. *Kol* 1, 16), Ojcowie synodalni przypomnieli, że „porządek odkupienia oświeca i dopełnia porządek stworzenia. Zatem małżeństwo naturalne można do końca zrozumieć w świetle jego sakramentalnej pełni: tylko wpatrując się w Chrystusa można dogłębnie poznać prawdę o relacjach międzyludzkich. «W istocie misterium człowieka wyjaśnia się prawdziwie jedynie w misterium Słowa Wcielonego. [...] Chrystus, nowy Adam, właśnie w objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i odsłania przed nim jego najwyższe powołanie» (*Gaudium et spes*, 22). Szczególnie stosowne jest

zrozumienie w kluczu chrystologicznym naturalnych właściwości małżeństwa, które stanowią dobro małżonków (*bonum coniugum*)”[75], obejmujące jedność, otwarcie na życie, wierność oraz nierozzerwalność, a w obrębie małżeństwa chrześcijańskiego także wzajemną pomoc na drodze jak najpełniejszej przyjaźni z Panem. „Rozeznanie obecności *ziaren Słowa* w innych kulturach (por. *Ad gentes*, 11) może być również zastosowane do rzeczywistości małżeństwa i rodziny. Elementy pozytywne istnieją także poza prawdziwym małżeństwem naturalnym, w formach małżeństwa obecnych w innych tradycjach religijnych”[76], chociaż nie brakuje też cieni. Można powiedzieć, że „każdy, kto chce założyć na tym świecie rodzinę, która będzie uczyła dzieci radości z każdego działania dążącego do przewyciężenia zła – rodzinę ukazującą, że Duch Święty żyje i działa – spotka się z naszą wdzięcznością i uznaniem, niezależnie od tego do jakiej rodziny, narodu czy regionu należy!”[77].

78. „Spojrzenie Chrystusa, którego światło oświeca każdego człowieka (por. *J* 1, 9; *Gaudium et spes*, 22), inspiruje duszpasterstwo Kościoła względem wiernych, którzy po prostu współżyją, lub którzy zawarli jedynie małżeństwo cywilne czy też rozwiedzionych żyjących w nowych związkach. W perspektywie Boskiej pedagogii Kościół zwraca się z miłością do tych, którzy uczestniczą w jego życiu w sposób niedoskonały: wraz z nimi modli się o łaskę nawrócenia, zachęca ich do czynienia dobra, do wzajemnej troski z miłością jedno o drugie oraz do zaangażowania się w służbę wspólnocie, w której żyją i pracują. [...] Gdy związek osiąga znaczną stabilność poprzez więź publiczną – i charakteryzuje się głębokim uczuciem, odpowiedzialnością względem potomstwa, zdolnością do przewyciężania trudnych doświadczeń – może być postrzegany jako szansa, aby w przypadkach, gdy jest to możliwe, doprowadzić do sakramentu małżeństwa”[78].

79. „W obliczu trudnych sytuacji oraz poranionych rodzin trzeba zawsze pamiętać o zasadzie ogólnej: «Niech wiedzą duszpasterze, że dla miłości prawdy mają obowiązek właściwego rozeznania sytuacji» (*Familiaris consortio*, 84). Stopień odpowiedzialności nie jest równy w każdym przypadku i mogą istnieć czynniki, które ograniczają zdolność podejmowania decyzji. Dlatego też należy jasno wyrażać naukę, ale trzeba unikać osądów, które nie uwzględniają złożoności różnych sytuacji i koniecznie zwracać uwagę na sposób, w jaki ludzie żyją i cierpią z powodu stanu, w jakim się znajdują”[79].

Przekazywanie życia i wychowywanie dzieci

80. Małżeństwo jest przede wszystkim „głęboką wspólnotą życia i miłości małżeńskiej”[80], stanowiącą dobro dla samych małżonków[81], a seksualność jest „podporządkowana miłości małżeńskiej mężczyzny i kobiety”[82]. Zatem również „małżonkowie, którym Bóg nie dał potomstwa, mogą mimo to prowadzić głębokie życie małżeńskie z ludzkiego i chrześcijańskiego punktu widzenia”[83]. Pomimo to związek ten jest ukierunkowany „z natury”[84] na prokreację. Przychodzące dziecko nie przybywa „z zewnątrz jako dodane do wzajemnej miłości małżonków; wyłania się w samym centrum tego wzajemnego daru, którego jest owocem i wypełnieniem”[85]. Nie pojawia się pod koniec procesu, ale jest obecne od początku miłości, jako istotna cecha, której

nie można zaprzeczać bez okaleczenia samej miłości. Od początku miłość odrzuca wszelkie impulsy do zamykania się w sobie i otwiera się na płodność, która ją przedłuża, wykraczając poza swoją własną egzystencję. Zatem żaden akt płciowy małżonków nie może zaprzeczyć temu znaczeniu^[86], chociaż z różnych powodów nie zawsze może rzeczywiście prowadzić do zapoczątkowania nowego życia.

81. Dziecko domaga się zrodzenia z tej miłości, a nie w jakiś inny sposób, ponieważ „nie jest ono czymś należnym, ale jest darem”^[87], który jest „owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej swoich rodziców”^[88]. Dlatego „zgodnie z porządkiem stworzenia miłość małżeńska pomiędzy mężczyzną a kobietą oraz przekazywanie życia są sobie nawzajem przyporządkowane (por. *Rdz* 1, 27-28). W ten sposób Stwórca uczynił mężczyznę i kobietę współpracownikami swego dzieła stworzenia a jednocześnie uczynił ich narzędziami swej miłości, powierzając im odpowiedzialności przyszłość rodziny ludzkiej poprzez przekazywanie życia ludzkiego”^[89].

82. Ojcowie synodalni stwierdzili, że „nietrudno zauważyć szerzenie się mentalności, sprowadzającej rodzenie życia do zmiennej planowania indywidualnego lub pary małżeńskiej”^[90]. Nauczanie Kościoła „pomaga przeżywać w sposób zgodny i świadomy wspólnotę między małżonkami we wszystkich jej wymiarach wraz z odpowiedzialnością za rodzenie. Trzeba odkryć na nowo orędzie encykliki *Humanae vitae* Pawła VI, która podkreśla potrzebę poszanowania godności osoby przy moralnej ocenie sposobów regulacji urodzin [...]. Wybór adopcji i powierzenia w opiekę wyraża szczególną płodność doświadczenia małżeńskiego”^[91]. Ze szczególną wdzięcznością, Kościół „popiera rodziny przyjmujące, wychowujące i otaczające miłością dzieci sprawne inaczej”^[92].

83. W tym kontekście, nie mogę przemilczeć, że jeśli rodzina jest sanktuarium życia, miejscem, gdzie życie się rodzi i jest otaczane troską, to strasliwą sprzeczność stanowi jej przekształcanie się w miejsce, gdzie życie jest odrzucone i niszczone. Wartość życia ludzkiego jest tak wielka, tak niezbywalne jest prawo do życia niewinnego dziecka rozwijającego się w łonie swojej matki, że w żaden sposób nie można przedstawiać możliwości podejmowania decyzji w odniesieniu do tego życia, jakby chodziło o prawo do własnego ciała. Życie to jest celem samym w sobie i żadną miarą nie może być przedmiotem dominacji ze strony innej istoty ludzkiej. Rodzina chroni życie na wszystkich jego etapach, a także u jego kresu. Tak więc „tym, którzy pracują w placówkach służby zdrowia przypomina się o moralnym obowiązku sprzeciwu sumienia. Podobnie Kościół nie tylko czuje nagłą potrzebę potwierdzenia prawa do śmierci naturalnej – unikając uporczywej terapii i eutanazji”, ale także „zdecydowanie odrzuca karę śmierci”^[93].

84. Ojcowie zechcieli również podkreślić, że „jednym z podstawowych wyzwań, stojących przed dzisiejszymi rodzinami, jest z pewnością sprawa wychowania, która stała się jeszcze trudniejszą i złożoną z powodu obecnej rzeczywistości kulturowej i na którą wielki wpływ mają środki przekazu”^[94]. „Kościół odgrywa cenną rolę we wspieraniu rodzin, począwszy od inicjacji chrześcijańskiej przez gościnne wspólnoty”^[95]. Wydaje się jednak bardzo ważne, aby pamiętać,

że wychowanie dzieci jest „najpoważniejszym obowiązkiem”, a zarazem „najpierwszym prawem” rodziców[96]. Nie jest to dla nich jedynie brzemień i ciężar, ale również prawo istotne i niezbywalne, do którego obrony są wezwani i którego nikt nie powinien usiłować im odebrać. Państwo proponuje usługę edukacyjną w sposób pomocniczy, wspomagając nieprzekazywalną innym rolę rodziców, którzy mają prawo do swobodnego wyboru typu edukacji – dostępnej i wysokiej jakości – jaką pragną dać swoim dzieciom, zgodnie ze swoimi przekonaniem. Szkoła nie zastępuje rodziców, lecz jest wobec nich komplementarna. Jest to zasada podstawowa: „Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę, a w pewnej mierze nawet na ich zlecenie”[97]. Tymczasem „doszło do rozdziału między rodziną i społeczeństwem, między rodziną i szkołą, pakt wychowawczy jest dziś zerwany; tym samym przymierze wychowawcze społeczeństwa i rodziny znalazło się w stanie kryzysu”[98].

85. Kościół jest powołany do współpracy, poprzez właściwą działalność duszpasterską, aby sami rodzice mogli wypełniać swoją misję edukacyjną. Powinien to czynić, pomagając im zawsze w docenieniu ich specyficznej roli i uznaniu, że ci, którzy otrzymali sakrament małżeństwa, stają się prawdziwymi sługami wychowania, ponieważ kształtując swoje dzieci, budują Kościół[99], i tak czyniąc przyjmują powołanie, jakie proponuje im Bóg[100].

Rodzina i Kościół

86. „Z serdeczną i głęboką radością Kościół spogląda na rodziny, które pozostają wierne nauczaniu Ewangelii, dziękując im i zachęcając do dawania świadectwa. Dzięki nim faktycznie zyskuje wiarygodność piękno małżeństwa nierozzerwalnego i wiernego na zawsze. W rodzinie, którą można niejako nazwać «Kościółem domowym» (*Lumen gentium*, 11), dojrzewa pierwsze eklezjalne doświadczenie komunii między osobami, w której odzwierciedla się, dzięki łasce, tajemnica Trójcy Świętej. «To tutaj uczymy się wytrwałości i radości pracy, miłości braterskiej, wielkodusznego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza oddawania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia» (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1657)”[101].

87. Kościół jest rodziną rodzin, stale wzbogacającą życie wszystkich kościołów domowych. W związku z tym, „na mocy sakramentu małżeństwa każda rodzina staje się dobrem dla Kościoła, ze wszystkimi tego skutkami. W tej perspektywie z pewnością cennym darem dla Kościoła będzie dzisiaj rozważenie wzajemnego oddziaływania rodziny i Kościoła: Kościół jest dobrem dla rodziny, rodzina jest dobrem dla Kościoła. Strzeżenie sakramentalnego daru Pana spoczywa nie tylko na pojedynczej rodzinie, ale także na całej wspólnotcie chrześcijańskiej”[102].

88. Miłość przeżywana w rodzinach jest nieustanną mocą dla życia Kościoła. „Cel jednoczący małżeństwa jest nieustannym wezwaniem do rozwijania i pogłębienia tej miłości. Zjednoczeni w miłości małżonkowie doświadczają piękna ojcostwa i macierzyństwa; dzielą między sobą plany i trudy, pragnienia i zmartwienia; uczą się wzajemnej troski i wzajemnego przebaczenia. W tej miłości świętują swe chwile szczęśliwe i wspierają się w trudnych przejściach dziejów swego

życia. [...] Piękno wzajemnego daru jest bezinteresowne, radość z powodu rodzącego się życia i pełna miłości opieka wszystkich członków rodziny, od małych dzieci do starców, to tylko niektóre z owoców, które czynią wyjątkową i niezastąpioną odpowiedź na powołanie rodziny”^[103], zarówno dla Kościoła jak i dla całego społeczeństwa.

Rozdział IV

Miłość w małżeństwie

89. Wszystko, co powiedziano nie wystarczy, aby wyrazić ewangelię małżeństwa i rodziny, zwłaszcza jeśli nie poświęcimy trochę czasu, aby szczególnie powiedzieć o miłości. Nie możemy bowiem zachęcać do drogi wierności i wzajemnego daru z siebie, jeśli nie pobudzimy rozwoju, umocnienia i pogłębienia miłości małżeńskiej i rodzinnej. Łaska bowiem sakramentu małżeństwa ma w istocie przede wszystkim „udoskonalać miłość małżonków”^[104]. Także i w tym przypadku zachowują swoją ważność słowa: gdybym miał „wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1 Kor 13, 2-3). Ponadto słowo „miłość”, stało się jednym z najczęściej używanych, a także nadużywanych^[105].

Nasza powszednia miłość

90. W tak zwanym „Hymnie o miłości” napisanym przez św. Pawła, widzimy pewne cechy prawdziwej miłości:

„Miłość cierpliwa jest,
 łaskawa jest.
 Miłość nie zazdrości,
 nie szuka poklasku,
 nie unosi się pychą;
 nie dopuszcza się bezwstydu,
 nie szuka swego,
 nie unosi się gniewem,
 nie pamięta złego;
 nie cieszy się z niesprawiedliwości,
 lecz współweseli się z prawdą.
 Wszystko znosi,
 wszystkiemu wierzy,
 we wszystkim pokłada nadzieję,
 wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 4-7).

Przeżywa się to i udoskonala w życiu, jakie małżonkowie dzielą codziennie ze sobą i ze swoimi dziećmi. Z tego względu warto zatrzymać się i wyjaśnić znaczenie wyrażenia tego tekstu, aby spróbować je zastosować do konkretnego życia każdej rodziny.

Cierpliwość

91. Pierwsze wyrażenie to *makrothymeí*. Słowa tego nie można tłumaczyć jedynie jako „wszystko przetrzyma”, ponieważ idea ta jest wyrażona na końcu wersetu siódmego. Jego znaczenie możemy pojąć z greckiego tłumaczenia Starego Testamentu, gdzie mowa o tym, że Bóg jest „nieskory do gniewu” (*Wj* 34, 6; *Lb* 14, 18). Ma to miejsce, gdy osoba nie daje się ponieść impulsom i unika napaści. Jest to cecha Boga przymierza, który wzywa do naśladowania Go także w życiu rodzinnym. Teksty, w których św. Paweł używa tego terminu, należy odczytywać w kontekście Księgi Mądrości (por. 11, 23; 12, 2.15-18): chwalcąc umiarkowanie Boga, aby dać miejsce na pokutę, równocześnie uwypukla się Jego moc objawiającą się wówczas, kiedy działa miłosiernie. Cierpliwość Boga jest wypełnianiem miłosierdzia wobec grzeszników i ukazuje prawdziwą moc.

92. Uzbrojenie się w cierpliwość nie oznacza pozwalania, aby nas nieustannie maltretowano, ani też tolerowania agresji fizycznej czy zgody na to, by nas traktowano jak przedmioty. Problem rodzi się wówczas, gdy żądamy, aby relacje były idylliczne czy też, aby ludzie byli doskonali, albo gdy stawiamy siebie w centrum i oczekujemy wyłącznie, aby działało się tak, jak chcemy. Wtedy wszystko nas niecierpliwi, wszystko prowadzi nas do reakcji agresywnych. Jeśli nie dbamy o cierpliwość, to zawsze będziemy mieli wymówki, aby reagować gniewem i w końcu staniemy się ludźmi, którzy nie potrafią żyć z innymi, typami społecznymi, niezdolnymi do opanowania impulsów, a rodzina stanie się polem bitwy. Dlatego słowo Boże zachęca nas: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością” (*Ef* 4, 31). Ta cierpliwość umacnia się, gdy uznaję, że także druga osoba ma prawo do życia na tej ziemi wraz ze mną, taka, jaka jest. Bez względu na to, czy jest dla mnie przeszkodą, czy zmienia moje plany, czy denerwuje mnie jej sposób bycia lub jej idee, czy jeśli nie jest całkiem taka, jak się spodziewałem. Miłość zawsze ma poczucie głębokiego współczucia, które prowadzi do zaakceptowania drugiej osoby jako części tego świata, nawet gdy działa w inny sposób, niż bym sobie tego życzył.

Postawa życzliwości

93. Następne słowo to *chresteuetai*, unikalne w całej Biblii, pochodzące od *chrestos* (osoba dobra, okazująca swoją dobroć w czynach). Jednak, biorąc pod uwagę w jakim kontekście znajduje się to słowo, w ścisłym paralelizmie z poprzednim czasownikiem, staje się jego uzupełnieniem. Tak więc św. Paweł chce wyjaśnić, że „cierpliwość” wymieniona jako pierwsza, nie jest postawą całkowicie pasywną, ale towarzyszy jej aktywność, dynamiczna i kreatywna reakcja wobec innych. Wskazuje, że miłość czyni innym dobro i je krzewi. Dlatego tłumaczy się jako „życzliwa”.

94. W całym tekście widać, że św. Paweł pragnie podkreślić, iż miłość to nie tylko uczucie, ale należy ją rozumieć w tym sensie, jaki słowo „miłość” ma w języku hebrajskim, to znaczy „czynienie dobra”. Jak powiedział św. Ignacy Loyola: „Miłość winno się zakładać więcej na czynach niż na słowach”^[106]. W ten sposób może ona ukazać całą swoją płodność, i pozwala nam doświadczyć radości z dawania, szlachetności i wspaniałości dania siebie w darze obficie, bez miary, bez żądania zapłaty, tylko dla przyjemności dawania i służenia.

Uzdrowienie zazdrości

95. Następnie odrzuca się jako sprzeczną z miłością postawę wyrażoną słowem *zelei* (zazdrości czy zawiści). Oznacza to, że w miłości nie ma miejsca na doświadczenie przykrości z powodu dobra drugiej osoby (Dz 7, 9; 17, 5). Zazdrość, to smutek z powodu dobra innych, ukazujący, że nie jesteśmy zainteresowani szczęściem innych, ponieważ skoncentrowaliśmy się wyłącznie na własnej pomyślności. Podczas gdy miłość pozwala nam wyjść z naszych ograniczeń, to zazdrość prowadzi nas do skupienia się na sobie. Prawdziwa miłość docenia osiągnięcia innych, nie odczuwa ich jako zagrożenia i uwalnia się od gorzkiego smaku zazdrości. Akceptuje fakt, że każdy ma różne dary i różne drogi życiowe. Zatem dąży do odkrycia własnej drogi do szczęścia, pozwalając innym, aby znaleźli swoje szczęście.

96. Ostatecznie chodzi o spełnianie tego, czego wymagały dwa ostatnie przykazania prawa Bożego: „Nie będziesz pożądał domu bliźniego twego. Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani jego niewolnika, ani jego niewolnicy, ani jego wołu, ani jego osła, ani żadnej rzeczy, która należy do bliźniego twego” (Wj 20, 17). Miłość prowadzi nas do szczerego docenienia każdego człowieka, uznając jego prawo do szczęścia. Kocham tę osobę, patrzę na nią spojrzeniem Boga Ojca, który daje nam wszystko „byśmy z tego korzystali” (1 Tm 6, 17), a zatem akceptuję w sobie, że może cieszyć się dobrą chwilą. Jest to w każdym razie ten sam korzeń miłości, który prowadzi mnie do odrzucenia niesprawiedliwości z tego powodu, że niektórzy mają za dużo, a inni nie mają nic, lub który pobudza mnie do działania, aby również ludzie odrzuceni przez społeczeństwo mogli przeżywać trochę radości. To nie jest zazdrość, ale pragnie równości.

Bez poklasku i unoszenia się pychą

97. Kolejne wyrażenie to *perpereuetai*, które oznacza zarozumiałość, pragnienie ukazania swojej wyższości poprzez wywoływanie wrażenia na innych postawą pedantyczną i nieco agresywną. Ten, kto kocha, nie tylko unika mówienia zbyt wiele o sobie, ale potrafi się znaleźć na swoim miejscu, nie usiłując stawiać siebie w centrum, także dlatego, że koncentruje się na innych. Następne słowo – *physioutai* – jest bardzo podobne, ponieważ wskazuje, że miłość nie jest arogancka. Dosłownie wyraża fakt, że „nie przesadza” wobec innych i wskazuje na coś bardziej subtelnego. Nie chodzi tylko o obsesję, by ukazać swoje cechy pozytywne, ale o coś, co sprawia także zatracenie poczucia rzeczywistości. Uważamy się za wspanialszych niż jesteśmy, bo sądymy, że jesteśmy bardziej „duchowi” czy „mądrzy”. Św. Paweł używa tego słowa przy innych

okazjach, by na przykład powiedzieć, że „«wiedza» wbija w pychę, miłość zaś buduje” (1 Kor 8, 1b). Oznacza to, że niektórzy uważają siebie za wielkich, bo wiedzą więcej niż inni i wysilają się w stawianiu wymagań i kontrolowaniu ich, podczas gdy w rzeczywistości to, co sprawia, że jesteśmy wielkimi, to miłość, która rozumie, troszczy się, akceptuje i jest czujna wobec słabych. W innym wersecie św. Paweł używa tego określenia, aby skrytykować tych, którzy „wpadają w pychę” (por. 1 Kor 4, 18), ale w rzeczywistości jest w nich więcej pustostowania niż prawdziwej „mocy” Ducha Świętego (por. 1 Kor 4, 19).

98. Ważne, aby chrześcijanie nie wynosili się w ich podejściu do krewnych słabo ukształtowanych w wierze, słabych lub mniej pewnych w swoich przekonaniach. Czasami dzieje się odwrotnie: ci, którzy w swojej rodzinie mieliby być bardziej dojrzałymi w wierze, stają się nieznośnymi arogantami. Postawa pokory jawi się tu jako coś, co jest częścią miłości, bo aby móc zrozumieć, przebaczyć lub służyć innym całym sercem, niezbędne jest uleczenie pychy i pielęgnowanie pokory. Jezus przypomniał uczniom, że w świecie władzy każdy stara się panować nad innym i dlatego powiedział im: „Nie tak będzie u was” (Mt 20, 26). Logika miłości chrześcijańskiej, nie jest logiką ludzi czujących, że przewyższają innych i potrzebujących, by dać innym odczuć swą władzę, ale: „kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym” (Mt 20, 27). W życiu rodzinnym nie może dominować logika panowania jednych nad drugimi czy współzawodnictwo, by dostrzec, kto jest bardziej inteligentny i możny, ponieważ ta logika kładzie kres miłości. Także rodziny dotyczy rada: „Wszyscy zaś wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” (1 P 5, 5).

Uprzejmość

99. Miłowanie oznacza także chęć bycia miłowanym przez innych i tutaj znajduje swój sens wyrażenie *asjemonei*. Pragnie ono wskazać, że miłość nie działa brutalnie, nie działa w sposób niegrzeczny, nie traktuje szorstko. Jej sposób bycia, jej słowa, jej gesty są sympatyczne, a nie grubiańskie lub sztywne. Nie lubi ranić innych. Uprzejmość „jest szkołą wrażliwości i bezinteresowności”, wymagającą od jej adepta „kształtowania swego umysłu i zmysłów i nauczenia się czuć, mówić a niekiedy – milczeć”^[107]. Bycie miłym nie jest stylem, który chrześcijanin może wybrać lub odrzucić. W ramach podstawowych wymogów miłości „każdy człowiek jest zobowiązany, by uczynić uprzejmymi swoje relacje z innymi”^[108]. Każdego dnia, „wchodzenie w życie drugiego, również kiedy należy on do naszego życia, wymaga delikatności postępowania w sposób nieinwazyjny, co odnawia zaufanie i szacunek. [...] A miłość, im bardziej jest intymna i głęboka, tym bardziej wymaga poszanowania wolności i zdolności czekania, aż drugi otworzy drzwi do swojego serca”^[109].

100. By być usposobionym do prawdziwego spotkania z innymi, konieczne jest skierowanie na nich uprzejmego spojrzenia. Nie jest to możliwe, gdy panuje pesymizm podkreślający ich wady i błędy, być może, aby zrekompensować własne kompleksy. Uprzejme spojrzenie pozwala nam nie zatrzymywać się zbyt długo na ograniczeniach drugiego, a w ten sposób możemy go tolerować oraz

zjednoczyć we wspólnym projekcie, pomimo że jesteśmy różni. Uprzejma miłość tworzy więzi, pielęgnuje relacje, tworzy nowe sieci integracji, buduje silne więzi społeczne. W ten sposób chroni samą siebie, bo bez poczucia przynależności nie można podtrzymać poświęcenia dla innych, każdy w końcu szuka jedynie własnej wygody i współzycie staje się niemożliwe. Osoba antyspołeczna wierzy, że inni istnieją w celu zaspokojenia jej potrzeb, a kiedy to czynią, wypełniają jedynie swój obowiązek. Nie ma więc miejsca na uprzejmość miłości i jej język. Ten, kto kocha, jest zdolny, by powiedzieć słowa otuchy, które koją, umacniają, dają pociechę, które pobudzają. Weźmy, na przykład, niektóre słowa, jakie Jezus powiedział do ludzi: „Ufaj, synu!” (Mt 9, 2). „Wielka jest twoja wiara!” (Mt 15, 28). „Wstań!” (Mk 5, 41). „Idź w pokoju!” (Łk 7, 50). „Nie bójcie się!” (Mt 14, 27). Nie są to słowa, które ponizają, zasmucają, drażnią, gardzą. W rodzinie musimy nauczyć się tego uprzejmego języka Jezusa.

Hojność

101. Mówiliśmy wielokrotnie, że aby kochać innych, trzeba najpierw pokochać samego siebie. Jednak „Hymn o miłości” mówi, że miłość „nie szuka własnych interesów”, albo „nie szuka tego, co jest jego”. Wyrażenie to jest również używane w innym tekście: „Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!” (Flp 2, 4). W obliczu tak wyraźnego stwierdzenia Pisma Świętego trzeba unikać przyznawania pierwszeństwa miłości dla samych siebie, jakby była szlachetniejsza niż dar z siebie dla innych. Pewien priorytet miłości do samych siebie może być rozumiany tylko jako uwarunkowanie psychologiczne, gdyż ten, kto nie potrafi kochać samego siebie napotyka trudności w miłowaniu innych: „Kto jest zły dla siebie, czyż będzie dobry dla innych? [...] Nie ma gorszego człowieka niż ten, który jest sknerą dla siebie samego” (Syr 14, 5-6).

102. Sam św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia jednak, że „do miłości bardziej należy chęć miłowania, niż bycia miłowanym”^[110], i rzeczywiście „matki, u których spotykamy największą miłość, bardziej starają się kochać, niż być kochane”^[111]. Zatem miłość może wykraczać poza sprawiedliwość i rozdawać się darmo, „niczego się za to nie spodziewając” (Łk 6, 35), aż do największej miłości, „gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Czy jest jeszcze możliwa owa hojność, która pozwala, by darmo dawać i to dawać aż do końca? Z pewnością jest to możliwe, bo tego wymaga Ewangelia: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!” (Mt 10, 8).

Bez przemocy wewnętrznej

103. Jeżeli pierwsze słowa „Hymnu o miłości” zachęcały nas do cierpliwości unikającej gwałtownego reagowania w obliczu słabości i błędów innych, to teraz pojawia się inne słowo – *paroxynetai* – które odnosi się do wewnętrznej reakcji oburzenia spowodowanej czymś zewnętrznym. Jest to przemoc wewnętrzna, nie okazywane podrażnienie, która stawia nas w postawie obronnej przeciwko innym, jakby byli uciążliwymi wrogami, których należy unikać. Żywienie takiej wewnętrznej agresji niczemu nie służy. Powoduje tylko naszą niemoc i doprowadza do naszej izolacji. Oburzenie jest zdrowe, gdy prowadzi nas do reagowania w obliczu

poważnej niesprawiedliwości, ale jest szkodliwe, gdy ma skłonność do przenikania wszelkich naszych postaw wobec innych.

104. Ewangelia zachęca nas raczej do dostrzeżenia belki we własnym oku (por. *Mt 7, 5*), a jako chrześcijanie nie możemy być obojętni na nieustanną zachętę Słowa Bożego, by nie podsycać gniewu: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (*Rz 12, 21*). „W czynieniu dobrze nie ustawajmy” (*Ga 6, 9*). Czym innym jest poczucie siły wybuchającej agresji, a czym innym jest zgoda na nią, pozwolenie, aby stała się postawą trwałą: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” (*Ef 4, 26*). Dlatego nigdy nie należy kończyć dnia bez pojednania w rodzinie. „A jak mam się jednać? Na kolanach? Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz, i wraca zgoda w rodzinie. Wystarczy pieszczota, bez słów. Lecz niech nigdy dzień rodziny nie kończy się bez pogodzenia się”^[112]. Wewnętrzna reakcją w obliczu przykrości spowodowanych przez innych powinno być przede wszystkim błogosławienie w sercu, pragnienie dobra drugiej osoby, prośenie Boga, aby ją wyzwolił i uzdrowił: „Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (*1 P 3, 9*). Jeśli mamy walczyć ze złem, zróbmy to, ale zawsze mówmy „nie” przemocy wewnętrznej.

Przebaczenie

105. Jeśli pozwolimy, aby złe odczucia przeniknęły do naszego wnętrza, to czynimy miejsce dla urazy, która zagnieżdża się w sercu. Wyrażenie *logizetai to kakon* oznacza „uwzględnienie zła”, „odnotowanie go”, to znaczy chowanie urazów. Przeciwnieństwem jest przebaczenie oparte na nastawieniu pozytywnym, próbującym zrozumieć słabość innych i starającym się szukać usprawiedliwienia dla drugiej osoby, podobnie jak Jezus, który powiedział: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (*Łk 23, 34*). Często jednak mamy skłonność do szukania coraz więcej win, wyobrażania sobie coraz więcej niegodziwości, zakładania wszelkiego rodzaju złych intencji. W ten sposób urazy narastają i zakorzeniają się. Wówczas każdy błąd lub upadek współmałżonka może zniszczyć więź miłości i rodzinną stabilność. Problem polega na tym, że czasami przypisuje się wszystkiemu taką samą wagę, co grozi tym, że będziemy okrutni wobec wszelkiego błędu drugiej osoby. Słuszne domaganie się swoich praw zamienia się w uporczywą i stałą chęć odwetu, a nie w zdrową obronę swej godności.

106. Gdy zostaliśmy obrażeni lub rozczarowani, przebaczenie jest możliwe i pożądane, ale nikt nie mówi, że jest ono łatwe. Prawda jest taka, że „komunia rodzinna może być zachowana i doskonalona jedynie w wielkim duchu ofiary. Wymaga bowiem szlachetnej gotowości każdego i wszystkich do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania. Każda rodzina zdaje sobie sprawę, jak napięcia i konflikty, egoizm, niezgoda gwałtownie uderzają w tę komunie, a niekiedy śmiertelnie ją ranią. Stąd wielorakie i liczne formy rozbicia życia rodzinnego”^[113].

107. Dziś wiemy, że abyśmy mogli przebaczyć, trzeba przejść przez wyzwajające doświadczenie zrozumienia i wybaczenia sobie samym. Wiele razy nasze błędy lub krytyczne spojrzenie ludzi,

których kochamy, spowodowały, że utraciliśmy miłość do samych siebie. Prowadzi to nas w końcu do wystrzegania się innych, uciekania od uczucia, napełniając się lękiem w relacjach międzyosobowych. Tak więc, możliwość obwiniania innych staje się fałszywą ulgą. Trzeba się modlić z naszą własną historią, zaakceptować siebie, umieć żyć z własnymi ograniczeniami, a także przebaczyć sobie, abyśmy mogli mieć tę samą postawę wobec innych.

108. Ale to zakłada doświadczenie Bożego przebaczenia, usprawiedliwienia darmo danego, a nie ze względu na nasze zasługi. Zostaliśmy ogarnięci miłością uprzedzającą wszelkie nasze dzieło, która zawsze daje nowe szanse, promuje i pobudza. Jeśli zaakceptujemy, że Boża miłość jest bezwarunkowa, że miłości Ojca nie trzeba kupować lub za nią zapłacić, to możemy wówczas kochać ponad wszystko, przebaczać innym, nawet gdyby byli wobec nas niesprawiedliwi. W przeciwnym razie, nasze życie rodzinne nie będzie już miejscem zrozumienia, wsparcia i pobudzenia, ale miejscem stałego napięcia lub wzajemnego udręczenia.

Cieszyć się z innymi

109. Wyrażenie *jairei epi te adikia* oznacza coś negatywnego, przebywającego w tajnikach ludzkiego serca. Jest to zatruta postawa ludzi cieszących się z tego, że ktoś doznaje niesprawiedliwości. Fraza ta jest dopełniona przez następną, wyrażającą się w sposób pozytywny: *sygjairei te aletheia* – „współweseli się z prawdą”. To znaczy cieszy się z dobra drugiej osoby, kiedy uznana jest jej godność, gdy doceniane są jej zdolności i jej dobre dzieła. Jest to niemożliwe dla tego, kto zawsze musi się porównywać lub współzawodniczyć z innymi, nawet ze swym współmałżonkiem, aż po potajemną radość z powodu jego czy jej porażek.

110. Jeżeli osoba, która kocha, może uczynić dobro dla drugiego lub gdy widzi, że drugiemu się powodzi, przeżywa to z radością, to tym samym oddaje chwałę Bogu, ponieważ „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7), a nasz Pan docenia szczególnie tego, kto cieszy się ze szczęścia innych. Jeśli nie umacniamy naszej zdolności do cieszenia się z dobra innych, a skupiamy się przede wszystkim na naszych własnych potrzebach, to jesteśmy skazani na życie z niewielką radością, bo jak powiedział Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Rodzina powinna być zawsze miejscem, o którym każdy, kto uczyni w życiu coś dobrego, wie, że tam będą się z tego cieszyć wraz z nim.

Wszystko wybacza

111. Wykaz dopełniają cztery wyrażenia mówiące o pewnej totalności: „wszystko”. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. W ten sposób mocno podkreślono kontrkulturowy dynamizm miłości zdolnej do stawienia czoła wszystkiemu, co mogłoby jej zagrozić.

112. Po pierwsze mowa tu o tym, że miłość „wszystko znosi” (*panta stegei*). Różni się to od „nie

bierze pod uwagę zła”, bo wyrażenie to związane jest z używaniem języka. Może ono oznaczać „zachowanie milczenia” o tym, co może być negatywnego w drugiej osobie. Pociąga to za sobą ograniczenie sądu, pohamowanie skłonności do rzucania surowych i bezwzględnych potępień: „nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni” (Łk 6, 36). Słowo Boże, chociaż wymierzone jest w nasze powszednie używanie języka, wzywa nas: „Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego” (Jk 4, 11). Zgoda na niszczenie obrazu drugiego człowieka jest sposobem na umocnienie naszego własnego obrazu, rozładowanie urazów i zazdrości, nie martwiąc się o powodowane przez nas zło. Często zapominamy, że oszczerstwo może być wielkim grzechem, poważnym wykroczeniem przeciw Bogu, kiedy jest poważnie wymierzone w reputację innych, powodując dla nich szkody bardzo trudne do naprawienia. Dlatego słowo Boże jest tak surowe wobec grzechów języka, mówiąc, że jest to „sfera nieprawości”, która „bezczęści całe ciało” (Jk 3, 6) jako pełna „śmiercionośnego jadu i ciągle zagrażającego zła” (Jk 3, 8). Jeśli „nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże” (Jk 3, 9), to miłość troszczy się o obraz drugiej osoby, z delikatnością prowadzącą nawet do zachowania dobrego imienia nieprzyjaciół. Broniąc prawa Bożego, nie można nigdy zapominać o tym wymogu miłości.

113. Małżonkowie, którzy się kochają i należą do siebie, mówią dobrze jedno o drugim, starają się pokazać dobrą stronę współmałżonka, a nie tylko jego słabości i błędy. W każdym przypadku zachowują milczenie, aby nie zniszczyć jego obrazu. Nie jest to jednak jedynie zewnętrzny gest, ale wypływa on z postawy wewnętrznej. Nie jest to też naiwność człowieka, który udaje, że nie widzi trudności i punktów słabych drugiej osoby, ale jest to głębia spojrzenia tego, kto umieszcza te słabości i błędy w szerszym kontekście. Pamięta, że te wady są tylko pewną częścią, nie całością istnienia drugiej osoby. Nieprzyjemny fakt w danej relacji nie jest całością tej relacji. Można zatem zaakceptować z prostotą, że wszyscy jesteśmy złożoną mieszaniną światła i cienia. Drugi jest nie tylko tym, który mnie denerwuje. Jest czymś znacznie więcej. Z tego samego powodu, nie wymagam, aby jego miłość była idealna, aby go docenić. Kocha mnie takim, jakim jest i jak potrafi, ze swoimi ograniczeniami, ale fakt, że jego miłość jest niedoskonała, nie oznacza, że jest fałszywa, czy też że nie jest rzeczywista. Jest rzeczywista, ale ograniczona i doczesna. Jeśli więc wymagam zbyt wiele, uzmysłowi mi to w jakiś sposób, ponieważ nie może, ani też nie zgodzi się, by grać rolę istoty boskiej, albo żeby być na usługach wszystkich moich potrzeb. Miłość współistnieje z niedoskonałością, wybaczeniem i potrafi zamilczeć w obliczu ograniczeń umiłowanej osoby.

Zaufanie

114. *Panta pisteuei*: „wszystkiemu wierzy”. Z uwagi na kontekst nie należy rozumieć tej „wiary” w sensie teologicznym, ale w zwykłym rozumieniu „zaufania”. Nie chodzi tylko o wyzbycie się podejrzeń, że drugi kłamie lub oszukuje. To podstawowe zaufanie rozpoznaje światło rozpalone przez Boga, które ukrywa się za ciemnością, lub żar, który wciąż płonie pod popiołem.

115. Takie zaufanie umożliwia relację wolności. Nie trzeba kontrolować drugiego, drobiazgowo

śledzić jego kroków, aby zapobiec ucieczce z naszych ramion. Miłość żywi zaufanie, pozostawia wolność, wyrzeka się kontrolowania wszystkiego, posiadania, dominacji. Ta wolność, która umożliwia istnienie obszarów autonomii, otwartości na świat i nowych doświadczeń pozwala, aby relacja się ubogacała i nie stała się endogamią bez perspektyw. W ten sposób małżonkowie odnajdując siebie, mogą doświadczyć radości dzielenia się tym, co otrzymali i czego się nauczyli poza kręgiem rodzinnym. Równocześnie umożliwia ona szczerość i przejrzystość, ponieważ kiedy ktoś wie, że inni jemu ufają i doceniają jego podstawową dobroć, to wówczas ukazuje się takim, jakim jest, bez ukrywania. Ktoś, kto wie, że zawsze jest podejrzewany, że jest osądzany bez litości, że nie jest kochany bezwarunkowo, będzie wolał zachować swoje sekrety, ukryć swoje upadki i słabości, udawać kogoś, kim nie jest. Natomiast rodzina, w której panuje solidne i miłujące zaufanie, i gdzie zawsze powraca zaufanie mimo wszystko, pozwala, aby ujawniała się prawdziwa tożsamość jej członków i sprawia, że spontanicznie odrzucane jest oszustwo, fałsz i kłamstwo.

Żywi nadzieję

116. *Panta elpizei*: nie lęka się przyszłości. W połączeniu ze słowem poprzednim wskazuje na kogoś, kto wie, że drugi może się zmienić. Zawsze wierzy, że możliwe jest dojrzewanie, niespodziewany wybuch piękna, że najbardziej ukryte potencjalności jego istoty kiedyś wydadzą pierwsze pędy. To nie znaczy, że wszystko w tym życiu się zmieni. Pociąga za sobą akceptację, że niektóre rzeczy nie wypadną tak, jakbyśmy chcieli, ale być może Bóg pisze prosto po krzywych liniach tej osoby i wyciągnie jakieś dobro ze zła, jakiego nie udaje się jej przewyciężyć na tej ziemi.

117. Tutaj pojawia się nadzieja w jej sensie pełnym, ponieważ zawiera pewność życia po śmierci. Ta osoba, ze wszystkimi jej słabościami, jest powołana do pełni nieba. Tam ulegnie całkowitemu przekształceniu przez zmartwychwstanie Chrystusa i nie będzie już jej słabości, ciemności czy też patologii. Tam autentyczna istota tej osoby będzie jaśnieć z całą swoją mocą dobra i piękna. Pozwala nam to także pośród udręk tej ziemi patrzeć na tę osobę z podziwem, spojrzeniem nadprzyrodzonym, w świetle nadziei, i oczekiwać owej pełni, jaką pewnego dnia otrzyma w królestwie niebieskim, pomimo że teraz nie można jej dostrzec.

Wszystko przetrzyma

118. *Panta hypomenei* oznacza, że z nastawieniem pozytywnym znosi wszelkie przeciwności. Oznacza bycie wytrwałym w środowisku nieprzyjazylnym. Oznacza nie tylko tolerowanie pewnych rzeczy irytujących, ale coś szerszego: dynamiczną i stałą odporność, zdolną do pokonywania wszelkich wyzwań. Jest to miłość mimo wszystko, nawet wtedy, gdy wszystko wokół zachęca do czegoś innego. Ukazuje pewną dozę upartego heroizmu, siły wobec wszelkich nurtów negatywnych, opcję na rzecz dobra, której nic nie może zniszczyć. Przypomina mi to słowa Martina Luthera Kinga, kiedy podkreślał decyzję braterskiej miłości, nawet pośród najgorszych

prześladowań i upokorzeń: „Osoba, która cię nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także naród, który was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. Także rasa, która was nienawidzi najbardziej, ma w sobie jakieś dobro. A gdy dojdiesz do tego, że spojrzysz w oblicze każdego człowieka i widzisz głęboko w nim to, co religia nazywa «obrazem Boga», to zaczynasz go kochać mimo wszystko. Bez względu na to, co robi, widzisz w nim obraz Boga. Istnieje element dobra, którego nigdy nie można się wyzbyć. [...] Inny sposób miłowania nieprzyjaciół pojawia się wówczas, gdy nadarzy się okazja, aby pokonać wroga, a jest to czas, kiedy nie wolno tobie tego uczynić. [...] Kiedy wzniesiesz się do poziomu miłości, do jej wielkiego piękna i mocy, to chcesz jedynie pokonać złe systemy. Kochasz osoby uwikłane w ten system, kochasz, ale starasz się pokonać ten system. [...] Nienawiść dla nienawiści, jedynie wzmaga istnienie nienawiści i zła we wszechświecie. Jeśli uderzę cię i ty mnie uderzysz, a ja ci oddam i ty uderzysz mnie na nowo, i tak w kółko, jest ewidentne, że będzie to tak trwało w nieskończoność. To po prostu nigdy się nie kończy. Gdzieś, ktoś musi mieć trochę rozumu i jest to osoba mocna. Człowiek mocny, to osoba, która jest zdolna do przerywania łańcucha nienawiści, łańcucha zła [...]. Ktoś musi mieć dość wiary i moralności, aby go przeciąć i wstrzyknąć w strukturę wszechświata ten silny i potężny element miłości”[114].

119. W życiu rodzinnym trzeba pielęgnować tę siłę miłości, która pomaga zwalczać zagrażające jej zło. Miłość nie daje się opanować urazami, pogardą dla ludzi, pragnieniem zranienia lub obciążania drugiego. Ideałem chrześcijańskim, zwłaszcza w rodzinie, jest miłość mimo wszystko. Czasami podziwiam na przykład postawę ludzi, którzy musieli rozejść się ze swoim małżonkiem, aby chronić się przed przemocą fizyczną, ale jednak ze względu na miłość małżeńską, która potrafi wyjść poza uczucia, byli w stanie działać na rzecz ich dobra, choć za pośrednictwem innych, w czasie choroby, cierpienia lub trudności. To także miłość mimo wszystko.

Wzrastać w miłości małżeńskiej

120. Rozważany przez nas hymn św. Pawła pozwala nam przejść do miłości małżeńskiej. Jest to miłość, która jednoczy małżonków[115], uświęcona, ubogacona i oświecona łaską sakramentu małżeństwa. Jest to „zjednoczenie woli”[116], duchowe i ofiarne, które jednak zawiera w sobie czułość przyjaźni i namiętność erotyczną, chociaż jest w stanie przetrwać nawet wtedy, gdy uczucia i namiętność ulegają osłabieniu. Papież Pius XI uczy, że miłość przenika wszystkie obowiązki życia małżeńskiego i „ma jakiś prymat szlachetności”[117]. Bowiem ta silna miłość, wylana przez Ducha Świętego, jest odzwierciedleniem nierozzerwalnego przymierza między Chrystusem a rodzajem ludzkim, którego kulminacją jest oddanie siebie aż do końca na krzyżu: „Duch, którego Pan użycza, daje nowe serce i uzdalnia mężczyznę i kobietę do miłowania się tak, jak Chrystus nas umiłował. Miłość małżeńska osiąga tę pełnię, której jest wewnętrznie podporządkowana, ową «caritas» małżeńską”[118].

121. Małżeństwo to cenny znak, bo „kiedy mężczyzna i kobieta zawierają sakrament małżeństwa, Bóg niejako «odzwierciedla się» w nich, nadaje im własne rysy i niezatarty charakter swojej

miłości. Małżeństwo jest ikoną miłości Boga do nas. Również Bóg jest bowiem komunią: trzy Osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty – żyją od zawsze i na zawsze w doskonałej jedności. I to jest właśnie tajemnica małżeństwa: Bóg tworzy z dwojga małżonków jedną egzystencję”[119]. Pociąga to za sobą bardzo konkretne i codzienne konsekwencje, ponieważ małżonkowie „na mocy sakramentu otrzymują autentyczną misję, aby mogli uwidaczniać, począwszy od rzeczy prostych, zwyczajnych, miłość, jaką Chrystus kocha swój Kościół, dając wciąż życie za niego”[120].

122. Jednak nie należy mylić różnych poziomów: nie należy zrzucać na dwie osoby mające swoje ograniczenia ogromnego ciężaru konieczności odtworzenia doskonałego związku między Chrystusem a Kościołem, ponieważ małżeństwo oznacza „proces dynamiczny, przebiegający powoli przez stopniowe włączanie darów Bożych”[121].

Całe życie, wszystko wspólne

123. Oprócz miłości, która jednoczy nas z Bogiem, miłość małżeńska jest „największą przyjaźnią”[122]. Jest to związek, który ma wszystkie cechy dobrej przyjaźni: dąży do dobra drugiej osoby, wzajemności, intymności, czułości, stabilności i podobieństwa między przyjaciółmi, które buduje się poprzez wspólne życie. Małżeństwo jednak dodaje do tego wszystkiego nierozzerwalną wyłączność, która wyraża się w stabilnym projekcie dzielenia i wspólnego budowania całego życia. Bądźmy szczerzy i rozpoznajmy znaki rzeczywistości: osoba zakochana nie planuje, że związek ten może być tylko na jakiś okres czasu, kto intensywnie przeżywa radość zaślubin, nie myśli o czymś przelotnym; osoby towarzyszące celebracji związku pełnego miłości, chociaż jest ona krucha, mają nadzieję, że będzie mogła ona trwać; dzieci nie tylko chcą, aby ich rodzice się kochali, ale także, aby byli wierni i zawsze byli razem. Te i inne znaki wskazują, że w samej naturze miłości małżeńskiej jest otwarcie na wymiar definitywny. Związek, który krystalizuje się w obietnicy małżeństwa na zawsze, jest czymś więcej niż formalnością społeczną czy pewną tradycją, bo ma swoje zakorzenienie w spontanicznych skłonnościach człowieka. A dla wierzących, jest to przymierze zawierane przed Bogiem, wymagające wierności: „Pan jest świadkiem między tobą i żoną, którą poślubiłeś w młodości, i której byłeś niewierny. Ona jest twoją towarzyszką i z nią związałeś się przymierzem: [...] niech nikt nie zdradza żony poślubionej w młodości, gdyż kto jej nienawidzi i oddała ją, okrucieństwem okrywa się jak płaszczem” (por. *Ml 2*, 14-16)

124. Miłość słaba lub chora, niezdolna, by zaakceptować małżeństwo jako wyzwanie, które wymaga walki, odradzania się na nowo i zaczynania stale od nowa, aż do śmierci, nie jest w stanie utrzymać wysokiego poziomu zaangażowania. Ustępuje przed kulturą tymczasowości, która uniemożliwia stały proces rozwoju. Ale „przyrzeczenie miłości na zawsze staje się możliwe, gdy odkrywamy większy od naszych projektów plan, który nas wspiera i pozwala nam ofiarować ukochanej osobie całą przyszłość”[123]. Aby taka miłość mogła przejść przez wszystkie próby i pozostać wierną mimo wszystko, potrzebny jest dar łaski, który by ją umocnił i uwznioślił. Jak powiedział św. Robert Bellarmin, „fakt, że jeden mężczyzna i jedna kobieta łączą się węzłem

wyłącznym i nierozzerwalnym, tak że nie mogą się oddzielić, bez względu na trudności, nawet jeśli stracono nadzieję na potomstwo, nie może się zdarzyć bez wielkiej tajemnicy”[124].

125. Małżeństwo jest także przyjaźnią, która zawiera cechy właściwe namiętności, ale zawsze jest nakierowana na jedność coraz mocniejszą i intensywniejszą. Bo „nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci”, lecz aby „wzajemna miłość małżonków, okazywana we właściwym porządku, rozwijała się i dojrzewała”[125]. Ta szczególna przyjaźń między mężczyzną a kobietą nabiera charakteru obejmującego całość, właściwego tylko jedności małżeńskiej. Właśnie dlatego, ponieważ obejmuje całość człowieka, jedność ta jest również wyłączna, wierna i otwarta na przyjęcie potomstwa. Wszystko jest wspólne, w tym seksualność, z zachowaniem wzajemnego szacunku. Sobór Watykański II wyraził to mówiąc, że „miłość taka, łącząca w sobie wartości ludzkie i Boskie, prowadzi małżonków ku wolnemu i wzajemnemu darowi z samych siebie, potwierdzonemu zarówno delikatnością uczuć jak i czynem, i przenika całe ich życie”[126].

Radość i piękno

126. W małżeństwie powinno się dbać o radość miłości. Gdy dążenie do przyjemności staje się obsesyjne, to zamyka jedynie w jednej dziedzinie i uniemożliwia znalezienie innych rodzajów zadowolenia. Natomiast radość poszerza zdolność rozkoszowania się i pozwala zasmakować w różnych rzeczach, także na tych etapach życia, kiedy przyjemność przygasa. Z tego względu św. Tomasz powiedział, że słowo „radość” (*laetitia*) jest używane w odniesieniu do poszerzenia wielkości serca[127]. Radość małżeńska, której można doświadczyć nawet w cierpieniu, oznacza zaakceptowanie, że małżeństwo jest koniecznym połączeniem radości i trudów, napięć i odpoczynku, cierpień i swobody, zadowolenia i poszukiwań, kłopotów i przyjemności, zawsze na drodze przyjaźni, która pobudza małżonków, by troszczyć się jedno o drugie: „świadcząc sobie wzajemną pomoc i posługę”[128].

127. Miłość przyjaźni nazywa się „miłością” (*caritas*), kiedy rozumiemy i doceniamy „cenną wartość”, jaką posiada druga osoba[129]. Piękno – „cenna wartość” drugiego, która nie jest zbieżna z jego atrakcyjnością fizyczną czy psychologiczną – pozwala nam zasmakować sakralności jego osoby, bez narzucającej się potrzeby jej posiadania. W społeczeństwie konsumpcyjnym zubożeniu ulega zmysł estetyczny i tak przygasa radość. Wszystko jest po to, by nabyć, osiągnąć lub zużyć; także ludzie. Natomiast czuła troska jest przejawem tej miłości, która wyzwala się z tego egoistycznego pragnienia posiadania. Prowadzi nas do drżenia przed osobą z ogromnym szacunkiem, z pewnym lękiem, by nie wyrządzić jej szkody lub odebrać właściwej jej wolności. Miłość dla drugiego pociąga za sobą takie zasmakowanie, by podziwiać i cenić to, co jest piękne i święte w jego osobowym istnieniu, które istnieje niezależnie od moich potrzeb. To pozwala mi dążyć do jego dobra, nawet jeśli wiem, że nie może być moim lub gdy stał się fizycznie nieprzyjemny, agresywny lub irytujący. Dlatego „od miłości, ze względu na którą komuś miła jest inna osoba zależy fakt, że dam jej coś bezinteresownie”[130].

128. Doświadczenie estetyczne miłości wyraża się w takim spojrzeniu, które podziwia drugą osobę, jako cel sam w sobie, nawet jeśli jest chora, stara lub pozbawiona atrakcyjności zmysłowej. Spojrzenie, które docenia, jest bardzo ważne, a jego skąpienie zazwyczaj powoduje szkodę. Jakże wiele czynią czasami małżonkowie i dzieci, aby być dostrzegani i brani pod uwagę! Wiele urazów i kryzysów pojawia się wówczas, gdy przestajemy podziwiać. To właśnie wyrażają pewne pretensje i narzekania, jakie daje się słyszeć w rodzinie: „Mój mąż na mnie nie patrzy, wydaje się, że dla niego jestem niewidzialna”, „Patrz na mnie, proszę, gdy do Ciebie mówię”. „Moja żona już na mnie nie patrzy, teraz ma oczy tylko dla swoich dzieci”. „W moim domu nikogo nie interesuję, w ogóle na mnie nie patrzą, jakby mnie nie było”. Miłość otwiera oczy i pozwala widzieć, poza wszystkim, jak wiele znaczy człowiek.

129. Trzeba pielęgnować radość tej podziwiającej miłości. Ponieważ jesteśmy stworzeni do miłości, wiemy, że nie ma większej radości niż dzielenie dobra: „Dawaj, bierz i staraj się o rozrywkę dla siebie” (Syr 14, 16). Najbardziej intensywne radości życia rodzą się wówczas, kiedy można spowodować szczęście innych, w przedsmaku nieba. Przypomnijmy radosną scenę z filmu *Uczta Babette*, gdzie hojna kucharka otrzymuje wdzięczny uścisk i pochwałę: „Ach, jakże zachwycisz aniołów!”. Uroczą i pocieszającą jest radość wypływająca ze sprawienia w innych zachwyty, gdy widzimy, że się cieszą. Taka radość będąca skutkiem braterskiej miłości, nie jest radością próżności człowieka, który troszczy się o siebie, ale radością kogoś, kto kocha i ma upodobanie w dobru osoby ukochanej, które wlewa się w życie innych i staje się owocne.

130. Z drugiej strony radość odnawia się w cierpieniu. Jak powiedział św. Augustyn, „im groźniejsze było niebezpieczeństwo w boju, tym promienniejsza teraz jest triumfu radość”^[131]. Małżonkowie, po wspólnym cierpieniu i zmaganiach, mogą doświadczyć, że było warto, bo zyskali coś dobrego, czegoś się razem nauczyli, albo dlatego, że mogą bardziej docenić to, co mają. Niewiele jest tak głębokich i świątecznych ludzkich radości, jak wówczas, kiedy dwoje ludzi, którzy kochają siebie nawzajem, razem zdobyło coś, co ich kosztowało wiele wspólnego wysiłku.

Małżeństwo z miłości

131. Chcę powiedzieć ludziom młodym, że nic z tego nie ulega osłabieniu, gdy miłość przyjmuje formę instytucji małżeństwa. Związek znajduje w niej sposób na ukierunkowanie swej stabilności oraz swego rzeczywistego i konkretnego rozwoju. To prawda, że miłość jest czymś więcej niż zewnętrzną zgodą lub pewną formą umowy małżeńskiej, ale prawdą jest również, że decyzja o nadaniu małżeństwu widzialnego kształtu w społeczeństwie, z określonymi zobowiązaniami, podkreśla jego znaczenie: ukazuje powagę utożsamienia z drugą osobą, wskazuje na przewyższenie młodzieńczego indywidualizmu i wyraża stanowczą decyzję przynależności jedno do drugiego. Zaślubiny to sposób wyrażania, że naprawdę opuściliśmy macierzyńskie gniazdo, aby nawiązać silne więzi i podjąć nową odpowiedzialność wobec innej osoby. Znaczy to dużo więcej, niż tylko spontaniczne stowarzyszenie dla wzajemnej satysfakcji, które byłoby jedynie prywatyzacją małżeństwa. Małżeństwo jako instytucja społeczna stanowi ochronę i narzędzie

wzajemnego zobowiązania dla dojrzewiania miłości, aby decyzja o wyborze drugiej osoby umacniała swoją trwałość, konkretność i głębię, a równocześnie mogła wypełnić swoją misję w społeczeństwie. Tak więc małżeństwo wykracza poza wszelką przelotną modę i trwa. Jego istota jest zakorzeniona w samej naturze osoby ludzkiej oraz jej charakterze społecznym. Pociąga za sobą szereg obowiązków, które wypływają jednak z samej miłości, z miłości tak określonej i szczodrej, że jest zdolna do zaryzykowania przyszłości.

132. Wybór małżeństwa w ten sposób wyraża prawdziwą i skuteczną decyzję o przekształceniu dwóch dróg w jedną jedyną, niezależnie od tego, co by się działo, i niezależnie od wszelkich możliwych wyzwań. Ze względu na powagę tego publicznego zobowiązania w miłości, nie może to być decyzja pochopna, ale z tego samego powodu nie może być też odraczana na czas nieokreślony. Zaangażowanie się z drugą osobą w sposób wyłączny i ostateczny zawsze pociąga za sobą pewne ryzyko i śmiałe wyzwanie. Odrzucanie podjęcia takiej odpowiedzialności jest egoistyczne, interesowne, małostkowe, nie potrafi dostrzec praw drugiej osoby i nigdy nie potrafi przedstawić jej społeczeństwu jako kogoś godnego, by kochać ją bezwarunkowo. Z drugiej strony osoby prawdziwie zakochane w sobie dążą do tego, aby ukazać innym swoją miłość. Miłość skonkretyzowana w związku małżeńskim, w obecności innych osób, ze wszystkimi zobowiązaniami wynikającymi z tej instytucjonalizacji, jest przejawem i ochroną owego „tak”, które wypowiada się bez zastrzeżeń i bez ograniczeń. To „tak” oznacza powiedzenie drugiej osobie, że zawsze może ufać, iż nie zostanie porzucona, jeśli utraci atrakcyjność, jeśli będzie miała trudności lub gdy pojawią się nowe możliwości przyjemności czy egoistycznych interesów.

Miłość, która się ujawnia i wzrasta

133. Miłość przyjaźni łączy wszystkie aspekty życia małżeńskiego i pomaga członkom rodziny iść naprzód na wszystkich jej etapach. Dlatego gesty, które wyrażają taką miłość, muszą być stale pielęgnowane, bez małostkowości, pełne słów wielkodusznych. W rodzinie: „trzeba używać trzech słów. Chcę to powtórzyć. Trzy słowa: proszę, dziękuję i przepraszam. Są to trzy słowa klucze!”^[132]. „Kiedy w rodzinie nie jesteśmy natrętni i prosimy o «pozwolenie», kiedy w rodzinie nie jesteśmy egoistami i uczymy się mówić «dziękuję» i kiedy w rodzinie ktoś zdaje sobie sprawę, że uczynił coś złego, i umie «przeprosić», to w takiej rodzinie jest pokój i jest radość”^[133]. Nie skąpmy używania tych słów, bądźmy hojni powtarzając je codziennie, bo „uciążliwe są pewne milczenia, czasem nawet w rodzinie, między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, między braćmi”^[134]. Natomiast właściwe słowa, wypowiedziane w odpowiednim czasie, chronią i pokrzepiają miłość dzień po dniu.

134. Wszystko to odbywa się na drodze nieustannego rozwoju. Ta szczególna forma miłości, jaką jest małżeństwo, jest powołana do nieustannego dojrzewiania, bo do niej musimy zawsze stosować to, co św. Tomasz z Akwinu mówi o miłości: „Miłość, ze względu na swój charakter, nie ma nic takiego, co ograniczałoby jej rozwój, ponieważ jest ona udziałem w nieskończonej miłości, którą jest Duch Święty. [...] Ze strony podmiotu nie można określić kresu wzrastania w miłości,

bowiem za każdym razem, kiedy wzrasta miłość, tym bardziej wzrasta także zdolność do jeszcze większego jej rozwoju”[135]. Św. Paweł stanowczo zachęcał: „A Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich” (1 Tes 3, 12); i dodaje: co do „braterskiej miłości, [...] zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili” (1 Tes 4, 9.11). Więcej i więcej. Miłości małżeńskiej nie strzeże się przede wszystkim mówiąc o nierozzerwalności jako obowiązku lub powtarzając jakąś doktrynę, ale umacniając ją dzięki stałemu rozwojowi pod wpływem łaski. Miłość, która się nie rozwija, jest narażona na ryzyko, a możemy się rozwijać odpowiadając na Bożą łaskę poprzez większą liczbę aktów miłości, częstsze akty miłości, bardziej intensywne, bardziej hojne, bardziej delikatne, radośniejsze. Mąż i żona „doświadczają sensu swej jedności i coraz pełniej ją osiągają”[136]. Dar Bożej miłości wylany na małżonków jest równocześnie wezwaniem do stałego rozwoju tego daru łaski.

135. Niczemu dobremu nie służą pewne fantazje o miłości idyllicznej i doskonałej, pozbawionej w ten sposób wszelkich bodźców do rozwoju. Niebiańska idea miłości ziemskiej zapomina, że najlepsze jest to, co jeszcze nie zostało osiągnięte, wino dojrzewające w miarę upływu czasu. Jak przypomnieli biskupi Chile, „nie ma rodzin doskonałych, które proponuje nam złudna propaganda konsumpcyjna. Nie ma w nich przemijania lat, nie ma choroby, bólu i śmierci [...]. Konsumpcyjna propaganda ukazuje iluzję, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, z jaką się muszą konfrontować dzień po dniu ojcowie i matki rodzin”[137]. Zdrowsza jest realistyczna akceptacja ograniczeń, wyzwań i niedoskonałości oraz usłyszenie wezwania, aby razem się rozwijać, aby dojrzewała miłość i pielęgnowano solidność związku, niezależnie od tego, co by się działo.

Dialog

136. Dialog jest sposobem uprzywilejowanym i niezbędnym, by żyć, rozwijać i wyrażać miłość w małżeństwie i życiu rodzinnym. Wymaga on jednak długiej i mozolnej praktyki. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, mają różne sposoby komunikowania się, używają innych języków, posługują się innymi kodami. Sposób stawiania pytań, odpowiedzi, używany ton, czas i wiele innych czynników może uzależniać komunikację. Ponadto zawsze należy rozwijać pewne postawy, które są wyrazem miłości i umożliwiają autentyczny dialog.

137. Potrzeba czasu, dobrego czasu, który polega na cierpliwym i uważnym słuchaniu, aż druga osoba wyrazi wszystko, co potrzebowała wyrazić. Wymaga to ascezy, żeby nie zaczynać mówić zanim nie nadejdzie właściwy czas. Zamiast zaczynać wydawanie opinii lub rad, trzeba się upewnić, że usłyszałem to wszystko, co druga osoba potrzebowała wypowiedzieć. Wiąże się to z ciszą wewnętrzną, aby bez hałasu usłyszeć w sercu i umyśle: ogołocić się z wszelkiego pośpiechu, odłożyć na bok swoje własne potrzeby i priorytety, stworzyć przestrzeń. Często jedno z małżonków nie potrzebuje rozwiązania swoich problemów, ale bycia wysłuchanym. Musi przekonać się, że zostało dostrzeżone jego cierpienie, jego rozczarowanie, strach, gniew, nadzieja, jego marzenia. Często są jednak takie narzekania: „Nie słucha mnie. Kiedy zdaje się, że to robi, w rzeczywistości myśli o czymś innym”. „Mówię i czuję, że tylko czeka, kiedy skończę”.

„Kiedy mówię, próbuje zmienić temat lub daje mi szybkie odpowiedzi, aby zakończyć rozmowę”.

138. Trzeba rozwijać nawyk nadawania drugiej osobie rzeczywistej ważności. Chodzi o docenienie drugiego, o to, że ma prawo do istnienia, do samodzielnego myślenia i bycia szczęśliwym. Nigdy nie wolno bagatelizować tego, co może powiedzieć lub czego się domagać, chociaż byłoby konieczne wyrażenie swojego punktu widzenia. Tu leży u podstaw przekonanie, że wszyscy mają coś do dania, ponieważ mają inne doświadczenie życiowe, ponieważ spoglądają z innego punktu widzenia, ponieważ mają inne problemy i nabyli inne umiejętności i wiedzę. Można uznać prawdę drugiej osoby, znaczenie jej najgłębszych obaw i tło tego, co mówi, nawet, gdy posługuje się agresywnymi słowami. Dlatego trzeba starać się postawić na jej miejscu i wniknąć w głębię jej serca, dostrzec to, czym się fascynuje i podjąć tę pasję jako punkt wyjścia do dalszego dialogu.

139. Potrzebna jest szerokość umysłu, aby nie zamknąć się obsesyjnie na kilku ideach, a także elastyczność, aby można było zmienić lub dopełnić własne opinie. Możliwe, że z mojej myśli oraz myśli drugiej osoby może powstać nowa synteza, która ubogaci nas oboje. Jedność, do której należy dążyć, nie oznacza jednolitości, ale „jedność w różnorodności” lub „pogodzoną różnorodność”. W tym ubogającym stylu braterskiej komunii różne osoby się spotykają, szanują siebie nawzajem i cenią, zachowując jednak różne odcienie i akcenty, które wzbogacają dobro wspólne. Trzeba uwolnić się od obowiązku bycia równymi. Konieczna jest również przezorność, aby na czas zdać sobie sprawę z „interferencji”, jakie mogą powstać, tak aby nie niszczyły dialogu. Na przykład, trzeba rozpoznać złe uczucia, które mogłyby się pojawić, i je opanować, aby nie zaburzały komunikacji. Ważna jest zdolność do wyrażania tego, co czujemy, nie raniąc drugiej osoby; używania takiego języka i sposobu mówienia, który mógłby być łatwiej akceptowany, tolerowany przez drugą osobę, pomimo, że treść jest wymagająca; przedstawiania swojej krytyki, nie rozładowując jednak gniewu jako formy zemsty, jak również unikania języka moralizatorskiego, dążącego jedynie do napaści, ironii, obciążenia winą, zranienia. Wiele kłótni małżeńskich nie dotyczy bardzo poważnych problemów. Czasami chodzi o drobne sprawy, niewiele znaczące, ale nastawienie lub postawa przyjęta w dialogu zmienia sposób ich wyrażania.

140. Konieczne są gesty wrażliwości dla drugiej osoby i okazywanie uczuć. Miłość przewycięża najgorsze przeszkody. Kiedy możemy kogoś kochać, lub gdy czujemy się przez niego kochani, możemy lepiej zrozumieć, co chce wyrazić i sprawić, byśmy byli zrozumiani. Trzeba pokonać kruchość, która nas prowadzi do obawiania się drugiej osoby, jakby była „konkurentem”. Bardzo ważne jest budowanie swego bezpieczeństwa na głębokich decyzjach, przekonaniach i wartościach, a nie na chęci wygrania dyskusji czy też na tym, żeby przyznano nam rację.

141. Wreszcie, uznajmy, że aby dialog był pożyteczny trzeba mieć coś do powiedzenia, a to wymaga bogactwa wewnętrznego, które karmi się lekturą, osobistą refleksją, modlitwą i otwartością wobec społeczeństwa. W przeciwnym razie rozmowy stają się nudne i bezprzedmiotowe. Gdy każdy z małżonków nie troszczy się o swoją duchowość i nie ma wielu

relacji z innymi ludźmi, to życie rodzinne staje się wsobne a dialog się zubaża.

Namiętna miłość

142. Sobór Watykański II nauczał, że miłość małżeńska „obejmuje dobro całego człowieka i dlatego może obdarzać szczególną godnością możliwość ekspresji ciała i ducha, i uszlachetniać je jako elementy i szczególne znaki przyjaźni małżeńskiej”^[138]. Musi istnieć jakiś powód tego, że miłość bez przyjemności i namiętności nie wystarcza, aby symbolizować jedność ludzkiego serca z Bogiem: „Wszyscy mistycy stwierdzali, że miłość nadprzyrodzona i miłość niebiańska odnajdują poszukiwaną symbolikę bardziej w miłości małżeńskiej, niż w przyjaźni, niż w uczuciach synowskich czy też w poświęceniu się w służbie. Powód tkwi właśnie w jej totalności”^[139]. Dlaczego więc nie powiedzieć o uczuciach i seksualności w małżeństwie?

Świat uczuć

143. Pragnienia, uczucia, emocje, to co klasycy nazywali „namiętnościami”, mają ważne miejsce w małżeństwie. Rodzą się one, gdy „inny” jest obecny i pojawia się w naszym życiu. Właściwością wszystkich istot żyjących jest dążenie do czegoś innego, a skłonność ta ma zawsze podstawowe znaki emocjonalne: przyjemność lub ból, radość lub smutek, czułość lub strach. Są to zasadnicze przesłanki aktywności psychologicznej. Człowiek to istota z tej ziemi, a wszystko, co czyni i czego poszukuje, pełne jest namiętności.

144. Jezus, jako prawdziwy człowiek przeżywał wydarzenia z pewną dozą uczuciowości. Dlatego ubolewał nad odrzuceniem Jerozolimy (por. *Mt* 23, 37), co spowodowało, że zapłakał (por. *Łk* 19, 41). Litował się również nad cierpieniem ludzi (por. *Mk* 6, 34). Wzruszał się i był przejęty widząc płacz innych osób (por. *J* 11, 33) i sam opłakiwał śmierć przyjaciela (por. *J* 11, 35). Te przejawy Jego wrażliwości ukazywały, jak bardzo jego ludzkie serce było otwarte na innych.

145. Doświadczanie uczuć nie jest samo w sobie czymś moralnie dobrym, ani też złym^[140]. Gdy zaczyna się odczuwać pragnienie lub odrzucenie, to nie jest to grzeszne lub naganne. To, co jest dobre lub złe, to czyn pobudzony lub łączący się z namiętnościami, jaki ktoś spełnia. Jeśli jednak uczucia są umacniane, poszukiwane i z ich powodu podejmujemy złe działania, to zło polega na decyzji, aby je umacniać i na wynikających z nich złych czynach. W tym samym duchu odczuwanie do kogoś upodobania samo w sobie niekoniecznie jest dobre. Jeśli poprzez takie upodobanie sprawiam, że ta osoba stanie się moim niewolnikiem, to uczucie posłuży mojemu egoizmowi. Przekonanie, że jesteśmy dobrzy, tylko dlatego, że „doświadczamy uczuć”, to straszne oszustwo. Są ludzie, którzy czują się zdolni do wielkiej miłości, tylko dlatego, że mają silną potrzebę uczucia, a nie są w stanie walczyć o szczęście innych i żyją zamknięci w swoich pragnieniach. W tym przypadku uczucia odwracają uwagę od wielkich wartości i ukrywają egocentryzm, który uniemożliwia prowadzenie życia w zdrowej i szczęśliwej rodzinie.

146. Z drugiej strony, jeśli namiętność łączy się z wolnym czynem, to może ukazywać głębię tego wyboru. Miłość małżeńska prowadzi do zapewnienia, aby całe życie emocjonalne stawało się dobrem dla rodziny i służyło życiu wspólnemu. Rodzina osiąga dojrzałość, kiedy życie emocjonalne jej członków staje się wrażliwością, która nie dominuje ani nie przysłania wspaniałych możliwości i wartości, ale wspiera ich dobrowolność^[141], z niej wypływa, ubogaca ją, upiększa i czyni bardziej harmonijną dla dobra wszystkich.

Bóg kocha radość swoich dzieci

147. Wymaga to drogi pedagogicznej, procesu, który obejmuje wyrzeczenia. Jest to przekonanie Kościoła, które często było odrzucane, jak gdyby był on wrogiem ludzkiego szczęścia. Benedykt XVI podniósł tę kwestię bardzo wyraźnie: „Czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?”^[142]. Lecz odpowiedział, że choć nie brakowało w chrześcijaństwie przesady czy wypaczonych ascetyzmów, to oficjalne nauczanie Kościoła, wierne Pismu Świętemu nie odrzuciło *erosu* jako takiego, ale wypowiedziało wojnę jego niszczycielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie *erosu* [...] pozbawia go jego godności, czyni go nieludzkim”^[143].

148. Wychowanie uczuciowości i instynktu jest konieczne, a w tym celu czasami trzeba sobie stawiać ograniczenia. Przesada, brak kontroli, obsesja na tle jednego tylko rodzaju przyjemności, prowadzą w końcu do osłabienia i niszczą samą przyjemność^[144], wyrządzając szkodę życiu rodziny. W gruncie rzeczy z namiętnościami można przebyć piękną drogę, co oznacza coraz większe ukierunkowanie ich na projekt daru z siebie i pełnej samorealizacji, który ubogaca relacje interpersonalne w obrębie rodziny. To nie oznacza rezygnacji z chwil intensywnej radości^[145], ale podjęcie ich w splocie z innymi momentami wielkodusznego oddania, cierpliwej nadziei, nieuchronnego zmęczenia, wysiłku dążenia do ideału. Życie rodzinne jest tym wszystkim i zasługuje, by przeżywać je w pełni.

149. Niektóre nurty duchowości nalegają na wyeliminowanie pożądliwości, aby uwolnić się od cierpienia. My jednak wierzymy, że Bóg miłuje radość człowieka, udzielając mu „wszystkiego obficie, byśmy z tego korzystali” (por. *1 Tm* 6, 17). Pozwólmy, by wypływała radość w obliczu Jego czułości, kiedy nam proponuje: „Dziecko [...], troszcz się o siebie [...]. Nie pozbawiaj się dnia szczęśliwego” (*Syr* 14, 11.14). Para małżeńska odpowiada również na wolę Bożą, wypełniając następującą zachętę biblijną: „Gdy ci się dobrze wiedzie, ciesz się z tego” (*Koh* 7, 14). Potrzeba, aby w wolności zaakceptować fakt, że przyjemność znajduje inne formy wyrażania się w różnych momentach życia, zgodnie z potrzebami wzajemnej miłości. W tym sensie można przyjąć propozycję niektórych nauczycieli wschodnich, którzy nalegają na poszerzenie świadomości, aby nie być więźniami w doświadczeniu bardzo ograniczonym, które zamykałoby nam perspektywę. Takie poszerzenie świadomości nie jest zanegowaniem czy zniszczeniem pożądania, ale jego

rozszerzeniem i udoskonaleniem.

Erotyczny wymiar miłości

150. Wszystko to prowadzi nas do poruszenia kwestii życia seksualnego małżeństwa. Sam Bóg stworzył płciowość, która jest wspaniałym darem dla Jego stworzeń. Gdy się ją pielęgnuje i troszczy, by nie wymknęła się spod kontroli, to czyni się tak dlatego, aby zapobiec „niedowartościowaniu właściwej wartości”[146]. Św. Jan Paweł II odrzucił pogląd, jakoby nauczanie Kościoła prowadziło do „zaprzeczenia wartości ludzkiej płci”, lub najwyżej ją tolerowało z powodu „konieczności prokreacji”[147]. Potrzeba seksualna małżonków nie jest obiektem pogardy, i „nie chodzi żadną miarą o zakwestionowanie owej potrzeby”[148].

151. Tym, którzy obawiają się, że wychowanie uczuć i seksualności pomniejszy spontaniczność miłości, św. Jan Paweł II powiedział, że człowiek „jest wezwany również do pełnej i dojrzałej spontaniczności odniesień”, i że „staje się ona stopniowo owocem rozpoznania poruszeń własnego serca”[149]. To coś, co się zdobywa, ponieważ każdy człowiek „musi wytrwale i konsekwentnie uczyć się znaczenia ciała”[150]. Seksualność nie jest bogactwem, które miałyby nagrodzić lub stanowić rozrywkę, ponieważ jest językiem interpersonalnym, gdzie druga osoba jest traktowana poważnie, z jej świętą i nienaruszalną wartością. Tak więc, „udziałem serca ludzkiego staje się jakby inna spontaniczność”[151]. W tym kontekście erotyzm jawi się jako szczególnie ludzki przejaw seksualności. Można w nim znaleźć „oblubieńczy sens ciała i autentyczną godność daru”[152]. W swojej katechezie na temat teologii ciała ludzkiego św. Jan Paweł II uczył, że cielesność płciowa „jest nie tylko źródłem płodności i prokreacji”, ale ma także „zdolność wyrażania miłości, tej właśnie miłości, w której człowiek-osoba staje się darem”[153]. Zdrowy erotyzm, chociaż byłby złączony z poszukiwaniem przyjemności, zakłada podziw, a zatem może uczłowieczyć impulsy.

152. Zatem, żadną miarą nie możemy rozumieć erotycznego wymiaru miłości, jako dozwolonego zła lub jako ciężaru, który trzeba tolerować dla dobra rodziny, ale jako dar Boga, który upiększa spotkanie małżonków. Będąc namiętnością wysublimowaną przez miłość, która podziwia godność drugiego, staje się on „urzeczywistnieniem czystej, wyłącznej afirmacji” ukazującej nam, do jakich cudów zdolne jest ludzkie serce, i tak przez chwilę „odczuwa się, że ludzkie istnienie jest udane i szczęśliwe”[154].

Przemoc i manipulacja

153. W ramach tej pozytywnej wizji seksualności należy umieścić ten temat w jego integralności i ze zdrowym realizmem. Nie możemy bowiem ignorować faktu, że często seksualność ulega depersonalizacji i pełna jest także patologii, tak, że „staje się w coraz większym stopniu okazją i narzędziem afirmacji własnego «ja» oraz samolubnego zaspokajania własnych pragnień i popędów”[155]. W obecnym czasie istnieje duże zagrożenie, że również seksualność zostanie

zdominowana przez zatruwającego ducha „użyj i wyrzuć”. Ciało drugiej osoby jest często manipulowane, jak coś, co trzyma się tak długo, dopóki zapewnia satysfakcję, a ulega pogardzie, kiedy traci swą atrakcyjność. Czy można zignorować lub ukryć ustawiczne formy dominacji, arogancji, wyzysku, perwersji i przemocy seksualnej, które są produktem wypaczonego rozumienia seksualności, grzebiące godność innych osób oraz wezwanie do miłości pod mrocznym poszukiwaniem siebie samych?

154. Nie trzeba przypominać, że także w małżeństwie seksualność może stać się źródłem cierpienia i manipulacji. Dlatego trzeba wyraźnie podkreślić, że „współżycie płciowe narzucone współmałżonkowi bez liczenia się z jego stanem oraz z jego uzasadnionymi życzeniami, nie jest prawdziwym aktem miłości i dlatego sprzeciwia się temu, czego słusznie domaga się ład moralny we wzajemnej więzi między małżonkami^[156]”. Akty właściwe zjednoczeniu seksualnemu małżonków odpowiadają naturze seksualności, jakiej chciał Bóg, jeśli dokonują się „w sposób ludzki”^[157]. Stąd św. Paweł napominał: „Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego” (1 Tes 4, 6). Chociaż pisał on w czasach zdominowanych przez kulturę patriarchalną, w której kobietę uważano za całkowicie podporządkowaną mężczyźnie, tym niemniej uczył, że seksualność powinna być przedmiotem dialogu między małżonkami: podniósł możliwość odroczenia relacji seksualnych na pewien okres, ale „za obopólną zgodą” (1 Kor 7, 5).

155. Św. Jan Paweł II dał bardzo subtelne ostrzeżenie, kiedy powiedział, że mężczyzna i kobieta są „zagrożeni niedosytem”^[158]. Oznacza to, że są powołani do coraz bardziej intensywnego zjednoczenia, ale ryzyko polega na usiłowaniu wymazania różnic i tego nieuniknionego dystansu, jaki istnieje między nimi. Każde bowiem z nich ma właściwą sobie i niepowtarzalną godność. Gdy piękno wzajemnej przynależności zamienia się w panowanie, to „zmienia się zasadniczo komunijna struktura osobowej relacji”^[159]. W logice panowania, także ten, kto dominuje, dochodzi w ostateczności do zaprzeczenia swojej własnej godności^[160] i ostatecznie przestaje „utożsamiać się ze swoim ciałem”^[161], ponieważ pozbawia go wszelkiego znaczenia. Przeżywa seks jako ucieczkę od samego siebie i rezygnację z piękna małżeństwa.

156. Ważne, aby jasno odrzucić wszelkie formy podporządkowania seksualnego. Dlatego należy unikać błędnej interpretacji tekstu z Listu do Efezjan, w którym jest wezwanie: „żony niechaj będą poddane swym mężom” (Ef 5, 22). Św. Paweł wyraża się tutaj w kategoriach kulturowych właściwych tej epoce, ale nie powinniśmy podejmować takiej szaty kulturowej, lecz orędzie objawione, które wypływa z całej perykopy. Podejmijmy mądre wyjaśnienie św. Jana Pawła II: „Miłość wyklucza każdy rodzaj poddaństwa, przez które żona stawałaby się sługą czy niewolnicą męża [...]. Wspólnota i jedność, jaką z racji małżeństwa mają stanowić, urzeczywistnia się poprzez wzajemne oddanie, które jest także wzajemnym poddaniem”^[162]. Dlatego mówi się również, że „mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało” (Ef 5, 28). W istocie tekst biblijny zachęca do przewyciężenia wygodnego indywidualizmu, by być skierowani ku innym: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani” (Ef 5, 21). To wzajemne „poddanie” między małżonkami nabiera szczególnego znaczenia i jest rozumiane jako swobodnie wybrana wzajemna przynależność,

charakteryzująca się zespołem takich cech jak wierność, szacunek i troska. Seksualność służy nierozdzielnie takiej przyjaźni małżeńskiej, bo ma na celu zapewnienie, aby druga osoba żyła w pełni.

157. Jednak odrzucenie wypaczeń seksualności i erotyki nie powinno nas nigdy prowadzić do pogardzania nimi albo lekceważenia. Ideał małżeństwa nie może się kształtować tylko jako dar hojny i pełen poświęcenia, gdzie każdy wyrzeka się wszelkich potrzeb osobistych i dba tylko o czynienie dobra dla drugiego, bez żadnej satysfakcji. Pamiętajmy, że prawdziwa miłość umie także przyjmować od drugiego, jest zdolna do zaakceptowania siebie jako osoby kruchej i potrzebującej pomocy, nie rezygnuje z przyjęcia ze szczera i radosną wdzięcznością cielesnych wyrazów miłości w pieszczocie, przytuleniu, pocałunku i zjednoczeniu seksualnym. Benedykt XVI był pod tym względem jasny: „Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność”^[163]. Dlatego „człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymać w darze”^[164]. To jednak wymaga, aby pamiętać, że ludzka równowaga jest krucha, że zawsze pozostaje coś, co stawia opór humanizacji, i że w każdej chwili może wybuchnąć na nowo, odzyskując swoje najbardziej prymitywne i egoistyczne skłonności.

Małżeństwo i dziewictwo

158. „Wiele osób, które nie zawarły małżeństwa, nie tylko poświęcają się rodzinom, z których pochodzą, ale często świadczą wielką pomoc w kręgu swych przyjaciół, we wspólnocie Kościoła i w życiu zawodowym. [...] Ponadto wiele z nich oddaje swe talenty na służbę wspólnoty chrześcijańskiej w posłudze miłosierdzia i w wolontariacie. Są też i tacy, którzy nie zawierają małżeństwa, gdyż poświęcili swoje życie dla miłości Chrystusa i bliźniego. Ich zaangażowaniem rodzina jest bardzo ubogacona w Kościele i w społeczeństwie”^[165].

159. Dziewictwo jest formą miłości. Jako znak, przypomina nam o trosce o królestwo Boże i pilnej konieczności poświęcenia się bez zastrzeżeń na służbę ewangelizacji (por. *1 Kor 7*, 32) oraz jest odzwierciedleniem pełni nieba, gdzie „nie będą się ani żenić, ani za męża wychodzić” (*Mt 22*, 30). Św. Paweł zalecał dziewictwo, bo spodziewał się szybkiego ponownego przyjścia Jezusa Chrystusa i chciał, aby wszyscy skoncentrowali się wyłącznie na ewangelizacji: „czas jest krótki” (*1 Kor 7*, 29). Niemniej było jasne, że była to jego osobista opinia i jego pragnienie (por. *1 Kor 7*, 6-8), a nie nakaz Chrystusa: „Nie mam zaś nakazu Pańskiego co do dziewic” (*1 Kor 7*, 25). Jednocześnie uznawał on wartość różnych powołań: „każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki” (*1 Kor 7*, 7). W związku z tym św. Jan Paweł II powiedział, że teksty biblijne „nie dają podstaw do takiego rozumienia «niższości» małżeństwa, ani też do rozumienia «wyższości» dziewictwa czy celibatu”^[166] z powodu abstynencji seksualnej. Zamiast mówić o wyższości dziewictwa pod każdym względem, właściwsze wydaje się ukazanie, że różne stany życia wzajemnie się dopełniają, tak że ktoś może być doskonalszym pod pewnym względem, a inny

może być doskonalszy z innego punktu widzenia. Aleksander z Hales, stwierdził na przykład, że w pewnym sensie małżeństwo można uznać za lepsze od innych sakramentów, ponieważ symbolizuje coś tak wielkiego, jak „zjednoczenie Chrystusa z Kościołem lub zjednoczenie natury boskiej i ludzkiej”^[167].

160. Dlatego, „nie chodzi tutaj o pomniejszenie małżeństwa z korzyścią dla wstrzemięźliwości”^[168] i „nie znajdujemy podstaw do przeciwstawienia. [...] Jeżeli wedle pewnej tradycji teologicznej mówi się o stanie doskonałości (*status perfectionis*), to nie ze względu na samą bezżenność, ale na cały kształt życia wedle rad ewangelicznych”^[169]. Jednak osoba zamężna może żyć miłością w najwyższym stopniu. Wówczas, „osiąga tę doskonałość płynącą z miłości poprzez wierność duchowi rad – ta zaś jest możliwa i dostępna dla każdego”^[170].

161. Dziewictwo ma wartość symboliczną miłości, która nie wymaga posiadania drugiej osoby, a tym samym odzwierciedla wolność królestwa niebieskiego. Jest to zachęta dla małżonków, aby przeżywali swoją miłość małżeńską w perspektywie ostatecznej miłości Chrystusa, jako wspólnej drogi do pełni królestwa Bożego. Z kolei miłość małżonków ma inne wartości symboliczne: z jednej strony, jest to swoiste odzwierciedlenie Trójcy Świętej. Trójca Święta jest bowiem pełną jednością, ale w której znajduje się również różnica. Ponadto rodzina jest znakiem chrystologicznym, ponieważ ukazuje bliskość Boga, który dzieli życie człowieka jednocząc się z nim we Wcieleniu, Krzyżu i Zmartwychwstaniu: każde z małżonków staje się „jednym ciałem” z drugą osobą i ofiarowuje siebie samego, aby dzielić je w pełni z drugą osobą aż do końca. Podczas gdy dziewictwo jest znakiem „eschatologicznym” Chrystusa Zmartwychwstałego, to małżeństwo jest znakiem „historycznym” dla tych, którzy podążają po ziemi, znakiem Chrystusa ziemskiego, który zgodził się z nami złączyć i dał samego siebie aż po dar swojej krwi. Dziewictwo i małżeństwo są i powinny być różnymi formami miłości, bo „człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość”^[171].

162. Istnieje niebezpieczeństwo, że celibat stanie się wygodną samotnością, która daje swobodę niezależnego poruszania się, zmiany miejsca, zadań i decyzji, dysponowania własnymi pieniędzmi, spotykania się z różnymi osobami, zależnie od ich atrakcyjności w danej chwili. W takim przypadku jaśnieje świadectwo małżonków. Osoby powołane do dziewictwa mogą znaleźć w niektórych małżeństwach wyraźny znak wielkodusznej i niezachwianej wierności Boga wobec swego przymierza, co może pobudzać ich serca do bardziej konkretnej i ofiarnej dyspozycyjności. Są bowiem małżonkowie, którzy dochowują wierności, gdy współmałżonek staje się fizycznie niemity lub gdy nie spełnia ich potrzeb, pomimo wielu okazji zachęcających ich do niewierności lub porzucenia go. Kobieta może opiekować się chorym mężem i tam, przy krzyżu, na nowo mówić „tak” miłości aż do śmierci. W takiej miłości objawia się w olśniewający sposób godność osoby, godność jako odbicie miłości, ponieważ właściwością ofiarnej miłości jest kochać bardziej, niż jest się kochanym^[172]. Możemy również zauważyć w wielu rodzinach zdolność do ofiarnej i czulej służby wobec dzieci trudnych, a nawet niewdzięcznych. Czyni to takich rodziców znakiem

bezinteresownej i dobrowolnej miłości Jezusa. Wszystko to staje się dla ludzi żyjących w celibacie zachętą, aby przeżywali swoje poświęcenie dla królestwa Bożego z większą hojnością i dyspozycyjnością. Dzisiaj laicyzacja przysłoniła wartość zjednoczenia na całe życie i pomniejszyła bogactwo poświęcenia małżeńskiego i dlatego „należy pogłębić aspekty pozytywne miłości małżeńskiej”^[173].

Przekształcenie miłości

163. Przedłużenie życia ludzkiego sprawia, że mamy do czynienia z czymś, co nie było powszechne w przeszłości: relacja intymna i wzajemna przynależność muszą być zachowywane przez cztery, pięć lub sześć dekad, a to powoduje konieczność ponownego, wielokrotnego wybrania. Być może małżonek nie jest już pociągany intensywnym pożądaniem seksualnym, które popycha go do drugiej osoby, ale odczuwa przyjemność przynależności do niej i tego, że ona należy do niego, świadomości, że nie jest sam, że ma „wspólnika”, który wie wszystko o jego życiu i jego dziejach, i który wszystko z nim dzieli. Jest towarzyszem na drodze życia, z którym można razem stawić czoło trudnościom i cieszyć się pięknymi rzeczami. Także i to rodzi pewne zadowolenie, które towarzyszy pragnieniu właściwemu miłości małżeńskiej. Nie możemy obiecać, że przez całe życie będziemy mieli te same uczucia. Możemy jednak z pewnością mieć stabilny wspólny projekt, zobowiązać się do kochania się nawzajem i życia razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy, i przeżywania zawsze bogatej intymności. Miłość, jaką sobie przyrzekamy, wyrasta ponad wszelkie emocje, uczucia czy stan ducha, chociaż może je zawierać. Jest to głębsza miłość, z decyzją serca, która obejmuje całą egzystencję. Tak więc, w samym środku nierozwiązanego konfliktu, i choć wiele uczuć mieszanych krąży w sercu, każdego dnia utrzymuje się decyzja o miłości, przynależności, o dzieleniu całego swego życia oraz o dalszym miłowaniu siebie i przebaczeniu sobie nawzajem. Każde z dwojga przebywa drogę osobistego rozwoju i przemiany. Podczas tej drogi miłość celebrowa każdy krok i każdy nowy etap.

164. W historii danego małżeństwa zmienia się aspekt fizyczny, ale nie jest to powodem, aby zabrakło miłostnego zainteresowania. Zakochujemy się w całej osobie, posiadającej swoją własną tożsamość, a nie tylko ciało, chociaż to ciało, poza niszczącym działaniem czasu, nigdy nie przestaje wyrażać jakoś osobistej tożsamości, która podbiła serce. Kiedy inni nie mogą już rozpoznawać piękna tej tożsamości, zakochany małżonek jest nadal zdolny postrzegać ją z instynktem miłości, a zakochanie nie zanika. Potwierdza swoją decyzję o przynależności do niej, wybiera ją ponownie i wyraża ten wybór przez bliskość wierną i pełną czułości. Szlachetność jego decyzji na rzecz jej wyboru, będąc intensywną i głęboką, budzi nową formę uczucia w trakcie wypełniania misji małżeńskiej. Ponieważ „samo wzruszenie drugim człowiekiem jako osobą, [...] samo z siebie nie zmierza do aktu małżeńskiego”^[174]. Przyjmuje inne wyrazy zmysłowe, gdyż miłość „jest jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary; to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu”^[175]. Więź znajduje nowe sposoby wyrazu i wymaga decyzji, by ciągle na nowo ją ustanawiać. Nie tylko po to jednak, by ją zachować, ale także aby ją rozwinąć. Jest to proces budowania dzień po dniu. Nic z tego nie jest możliwe, jeśli nie przywołuje się Ducha

Świętego, jeśli nie woła się codziennie, prosząc o Jego łaskę, jeśli nie szuka się Jego nadprzyrodzonej mocy, jeśli się Go żarliwie nie prosi, aby zesłał swój ogień na naszą miłość, żeby ją umocnić, ukierunkować i przekształcić w każdej nowej sytuacji.

Rozdział V

Miłość, która staje się owocna

165. Miłość zawsze obdarza życiem. Dlatego „miłość małżeńska nie wyczerpuje się wśród nich dwojga, [...] małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwałe znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa”[\[176\]](#).

Przyjąć nowe życie

166. Rodzina jest nie tylko środowiskiem zrodzenia, ale także przyjęcia życia jako daru, który pochodzi od Boga. Każde nowe życie „pozwala nam odkryć najbardziej bezinteresowny wymiar miłości, nieustannie nas zadziwiający. To piękno bycia kochanymi najpierw: dzieci są kochane, zanim przyjdą na świat”[\[177\]](#). Odzwierciedla to prymat miłości Boga, który zawsze podejmuje inicjatywę, ponieważ dzieci „są kochane, zanim zrobią cokolwiek, by na to zasłużyć”[\[178\]](#). Jednak „wiele dzieci od początku jest odrzucanych, są opuszczane, okradane z dzieciństwa i przyszłości. Niektórzy – jakby na usprawiedliwienie – ośmielają się mówić, że błędem było wydanie ich na świat. To haniebnie! [...] Na co nam uroczyste deklaracje praw człowieka i praw dziecka, jeśli potem karzemy dzieci za błędy dorosłych?”[\[179\]](#). Jeśli dziecko przychodzi na świat w niechcianych okolicznościach, to rodzice lub inni członkowie rodziny, powinni uczynić wszystko, co w ich mocy, aby je przyjąć jako dar Boga i podjąć odpowiedzialność, aby je przyjąć z otwartością i miłością. Bo „kiedy chodzi o dzieci, które przychodzą na świat, żadne poświęcenie dorosłych nie będzie uważane za zbyt kosztowne lub zbyt wielkie, aby nie dopuścić do tego, by jakieś dziecko myślało, że jest pomyłką, że nie jest nic warte i że zostało wystawione na zranienia życiowe i przemoc ludzi”[\[180\]](#). Dar nowego dziecka, które Pan powierza ojcu i matce, ma swój początek w przyjęciu, jest kontynuowany przez opiekę podczas życia doczesnego, a jego celem ostatecznym jest radość życia wiecznego. Pogodne spojrzenie ku ostatecznemu spełnieniu osoby ludzkiej uczyni rodziców jeszcze bardziej świadomymi powierzonego im cennego daru: Bóg pozwala im w istocie, by wybrali imię, jakim powoła On każde ze swych dzieci do wieczności[\[181\]](#).

167. Rodziny wielodzietne są dla Kościoła radością. W nich miłość wyraża swoją hojną płodność. Nie oznacza to zapomnienia o słusznej przestrodze św. Jana Pawła II, kiedy wyjaśnił, że

odpowiedzialne rodzicielstwo nie jest „kwestią nieograniczonej prokreacji lub braku świadomości o znaczeniu wychowania dzieci, ale raczej możliwością daną małżeństwom, by mądrze i odpowiedzialnie korzystać ze swej nienaruszalnej wolności, biorąc pod uwagę realia społeczne i demograficzne, jak i własną sytuację i uzasadnione pragnienia”^[182].

Miłość w oczekiwaniu typowym dla ciąży

168. Ciąża to trudny okres, ale jest to również czas wspaniały. Matka współpracuje z Bogiem, aby dokonał się cud nowego życia. Macierzyństwo wynika ze „szczególnej potencjalności całego ustroju kobiecego, który ze stwórczą zaiste precyzją służy poczęciu i zrodzeniu człowieka”^[183]. Każda kobieta uczestniczy w „tajemnicy stworzenia, odnawiającej się w ludzkim rodzeniu”^[184]. Jak mówi Psalm: „Ty utkałeś mnie w łonie mej matki” (139 [138], 13). Każde dziecko kształtujące się w łonie swej matki jest owocem odwiecznego planu Boga Ojca i Jego wiecznej miłości: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (Jer 1, 5). Każde dziecko jest w sercu Boga od zawsze, a w chwili gdy jest ono poczęte, wypełnia się odwieczne marzenie Stwórcy. Pomyślmy, jak wiele znaczy embrion od chwili swego poczęcia. Trzeba na niego patrzeć z tym samym spojrzeniem miłości Boga, które widzi dalej, niż tylko to, co widoczne dla oczu.

169. Kobieta w ciąży może uczestniczyć w tym Bożym projekcie marząc o swym dziecku: „Wszystkie mamy i wszyscy tatusiowie marzyli o swoim dziecku przez dziewięć miesięcy. [...] Nie jest możliwa rodzina bez marzeń. Kiedy w jakiejś rodzinie traci się zdolność do marzenia, dzieci nie wzrastają i miłość nie rośnie, życie słabnie i gaśnie”^[185]. W małżeństwie chrześcijańskim w tym marzeniu koniecznie pojawia się chrzest. Rodzice przygotowują go swoją modlitwą, powierzając swoje dziecko Jezusowi jeszcze przed jego narodzinami.

170. Wraz z postępowaniem w nauce można dziś wcześniej poznać, jaki kolor włosów będzie miało dziecko i na jakie choroby może w przyszłości cierpieć, ponieważ wszystkie cechy somatyczne tej osoby są wpisane w jej kodzie genetycznym już w stadium embrionalnym. Jednak tylko Ojciec, który je stworzył zna je w pełni. Tylko On zna to, co jest najcenniejsze, co najważniejsze, bo On wie, kim jest to dziecko, jaka jest jego najgłębsza tożsamość. Matka, która nosi je w swym łonie, musi prosić Boga o światło, aby dogłębnie poznać swoje dziecko i oczekiwać, jakim jest naprawdę. Niektórzy rodzice uważają, że ich dziecko nie przychodzi w najlepszym momencie. Muszą prosić Pana, aby ich uzdrowił i umocnił, żeby mogli w pełni zaakceptować to dziecko, aby mogli go oczekiwać całym sercem. Ważne, aby dziecko czuło się oczekiwanym. Nie jest ono dodatkiem lub rozwiązaniem osobistego niepokoju. Jest to istota ludzka o ogromnej wartości i nie może być wykorzystywane dla osobistych korzyści. Nie jest zatem ważne, czy to nowe życie będzie tobie odpowiadało, czy też nie, czy posiada cechy, które się tobie podobają, czy też nie, czy odpowiada twoim planom i marzeniom. Dlatego, że „dzieci są darem. Każde jest wyjątkowe i niepowtarzalne [...]. Kocha się dziecko, ponieważ jest dzieckiem: nie dlatego, że jest ładne, czy dlatego, że jest takie a takie; nie, dlatego że jest dzieckiem!”^[186]. Miłość rodziców jest

narzędziem miłości Boga Ojca, który czule oczekuje na narodziny każdego dziecka, bezwarunkowo je akceptuje i przyjmuje je bezinteresownie.

171. Każdą kobietę w ciąży pragnę z miłością prosić: dbaj o swoją radość, niech nic ci nie odbiera wewnętrznej radości macierzyństwa. To dziecko zasługuje na twoją radość. Nie pozwól, aby lęki, obawy, komentarze innych osób lub problemy przygasiły szczęście bycia narzędziem Boga, aby wnieść na świat nowe życie. Zadbaj o to, co trzeba zrobić lub przygotować, ale nie ulegając obsesji i uwielbiaj jak Maryja: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej” (Łk 1, 46-48). Przeżywaj ten pogodny entuzjizm pośród swoich trudności i prosz Pana, aby strzegł twojej radości, żebyś ją mogła przekazać swemu dziecku.

Miłość matki i ojca

172. „Zaraz po urodzeniu dzieci zaczynają otrzymywać w darze, razem z pokarmem i opieką, potwierdzenie duchowych zalet miłości. Akty miłości wyrażają się w darze własnego imienia, mówienia tym samym językiem, w intencjach spojrzeń, w promiennych uśmiechach. Uczą się one tym samym, że piękno więzi między istotami ludzkimi kształtuje naszą duszę, zmierza do naszej wolności, akceptuje inność drugiego, uznaje go i szanuje jako rozmówcę. [...] To jest miłość zawierająca iskrę miłości Boga!”^[187]. Każde dziecko ma prawo, by otrzymać miłość matki i ojca, obydwójga niezbędnych dla jego pełnego i harmonijnego dojrzewania. Jak powiedzieli biskupi Australii, obydwójga „przyczyniają się, każde w inny sposób, do wychowywania dziecka. Poszanowanie godności dziecka oznacza potwierdzenie jego czy jej potrzeby oraz naturalnego prawa do matki i ojca”^[188]. Nie chodzi tylko o miłość ojca i matki potraktowanych oddzielnie, ale także o miłość między nimi, postrzeganą jako źródło własnej egzystencji, jako gniazdo, które przyjmuje i jako fundament rodziny. W przeciwnym razie, dziecko wydaje się być zredukowane do kapryśnego posiadania. Obydwójga, mężczyzna i kobieta, ojciec i matka są „współpracownikami miłości Boga Stwórcy i jak gdyby jej interpretatorami”^[189]. Ukazują oni swoim dzieciom macierzyńskie i ojcowskie oblicze Pana. Ponadto wspólnie uczą się znaczenia wzajemności, spotkania pomiędzy różnymi osobami, gdzie każda z nich wnosi swoją własną tożsamość, a także potrafi przyjmować od drugiej. Jeśli z jakiegoś nieuniknionego powodu brakuje jednego z dwojga rodziców, to ważne jest poszukiwanie jakiegoś sposobu kompensowania tego braku, w celu ułatwienia prawidłowego dojrzewania dziecka.

173. Poczucie osierocenia, jakiego doświadcza dziś wiele dzieci i ludzi młodych, jest głębsze, niż nam się wydaje. Dzisiaj uznajemy za w pełni uzasadnione, a nawet pożądane, aby kobiety chciały się uczyć, pracować, rozwijać swoje umiejętności i posiadać cele osobiste. Jednocześnie nie możemy pomijać faktu, że dzieci potrzebują obecności matek, zwłaszcza w pierwszych miesiącach życia. W istocie „kobieta staje wówczas wobec mężczyzny jako matka, podmiot ludzkiego życia, które w niej się poczyna i rozwija, i z niej też rodzi się na świat”^[190]. Rosnący brak obecności matek z ich cechami kobiecymi jest poważnym zagrożeniem dla naszej ziemi.

Doceniam feminizm, gdy nie domaga się uniformizmu lub zanegowania macierzyństwa. Wspaniałość kobiet związana jest bowiem ze wszystkimi prawami wynikającymi z ich niezbywalnej godności człowieka, ale również ich geniuszu kobiecego, niezbędnego dla społeczeństwa. Ich zdolności specyficznie kobiece – a zwłaszcza macierzyństwo – przyznają im również obowiązki, gdyż bycie kobietą wiąże się ze szczególną misją na tej ziemi, którą społeczeństwo musi chronić i zachowywać dla dobra wszystkich^[191].

174. W istocie, „matki są najsilniejszym antidotum na szerzenie się egoistycznego indywidualizmu. [...] One dają świadectwo o pięknie życia!”^[192]. Niewątpliwie, „społeczeństwo bez matek byłoby społeczeństwem nieludzkim, ponieważ matki zawsze, również w najgorszych momentach, potrafią dawać świadectwo czułości, poświęcenia, siły moralnej. Matki często przekazują również najgłębszy sens praktykowania religii: pierwsze modlitwy, pierwsze gesty pobożności, których uczy się dziecko [...]. Bez matek nie tylko nie byłoby nowych wiernych, lecz wiara straciłaby sporą część swojego prostego i głębokiego ciepła. [...] Drogie mamy, dziękuję wam, dziękuję za to, czym jesteście w rodzinie, i za to, co dajecie Kościołowi i światu”^[193].

175. Matka, która chroni dziecko swoją czułością i współczuciem, pomaga mu rozbudzić zaufanie, doświadczyć, że świat jest dobrym miejscem, które je akceptuje. To z kolei pozwala mu rozwijać poczucie własnej wartości, które sprzyja zdolności do intymności i empatii. Postać ojca pomaga nam z drugiej strony zrozumieć granice rzeczywistości i w większym stopniu charakteryzuje się zmysłem orientacji, wyjściem ku szerszemu światu, pełnemu wyzwań, a także zachętą do wysiłku i walki. Ojciec, z jasną i szczęśliwą tożsamością męską, który z kolei na swoim odcinku łączy miłość i akceptację żony, jest równie konieczny jak jej macierzyńska troska. Są to elastyczne role i zadania, które dostosowują się do konkretnych sytuacji każdej rodziny, ale jasna i dobrze określona obecność obu postaci, męskiej i żeńskiej, tworzy najbardziej właściwe środowisko dla dojrzewania dziecka.

176. Mówi się, że nasze społeczeństwo jest „społeczeństwem bez ojców”. W kulturze zachodniej postać ojca miałyby być symbolicznie nieobecna, wypaczona, wyblakła. Męskość wydaje się nawet zakwestionowana. Nastąpiło zrozumiałe zamieszanie, ponieważ „początkowo rzecz ta była postrzegana jako wyzwolenie: uwolnienie się od ojca pana i władcy, od ojca będącego przedstawicielem prawa, który narzuca swą władzę z zewnątrz, ojca jako cenzora szczęścia dzieci i przeszkodę na drodze do emancypacji i niezależnienia się młodych ludzi. Niekiedy w pewnych domach w przeszłości panował despotyzm, a w niektórych przypadkach wręcz ucisk”^[194]. Jednakże, „jak często bywa, z jednej skrajności popada się w drugą. Problemem naszych dni wydaje się już nie tyle zbyt natarczywa obecność ojców, ile raczej ich nieobecność, uchylanie się od obowiązków. Ojcowie są niekiedy tak bardzo skoncentrowani na sobie i na swojej pracy, a czasami także na własnej samorealizacji, że zapominają nawet o rodzinie. I zostawiają dzieci i młodzież same”^[195]. Obecność ojca, a zatem jego autorytet, okazuje się również nadszarpnięty przez coraz większą ilość czasu, jaki poświęcamy środkom przekazu i technologiom rozrywki. Ponadto autorytet jest dziś postrzegany podejrzliwie, a dorośli są mocno kwestionowani. To oni

sami porzucają to, co pewne i z tego powodu nie dają dzieciom wskazówek pewnych i dobrze uzasadnionych. Nie jest słuszne, aby dochodziło do wymiany ról między rodzicami a dziećmi: zaburza to właściwy proces dojrzewania, jaki dzieci muszą przeżyć i odmawia się im miłości zdolnej, aby je ukierunkować i mogącej im pomóc w dojrzewaniu[196].

177. Bóg stawia ojca w rodzinie, aby z cennymi cechami swej męskości „był blisko żony, by dzielić wszystko, radości i ból, trudy i nadzieje. I by był blisko dzieci, kiedy rosną: kiedy się bawią i kiedy się trudzą, kiedy są beztroskie i kiedy są zależnione, kiedy mówią i kiedy są milczące, kiedy są śmiałe i kiedy się boją, kiedy popełniają błędy i kiedy wracają na właściwą drogę; ojciec musi być obecny, zawsze. Obecny, to nie to samo co kontrolujący! Ojcowie zbyt kontrolujący niszczą bowiem osobowość dzieci”[197]. Niektórzy ojcowie czują się bezużyteczni i niepotrzebni, ale prawda jest taka, że „dzieci potrzebują ojca, który na nie czeka, kiedy wracają po swoich porażkach. Zrobią wszystko, by się do tego nie przyznać, by tego nie okazać, ale potrzebują tego”[198]. Nie jest dobrze, aby dzieci były pozbawione ojców i w ten sposób przedwcześnie przestawały być dziećmi.

Płodność poszerzona

178. Wiele par małżeńskich nie może mieć dzieci. Wiemy, jak wiele wiąże się z tym cierpienia. Z drugiej strony wiemy również, że „małżeństwo nie zostało ustanowione jedynie w celu zrodzenia dzieci [...]. Dlatego, choćby brakowało tak często upragnionego potomstwa, małżeństwo trwa jako związek i wspólnota całego życia, zachowując znaczenie i nierozzerwalność”[199]. Ponadto, „macierzyństwo jest nie tylko rzeczywistością biologiczną, lecz przejawia się na różne sposoby”[200].

179. Adopcja jest jednym z bardzo wielkodusznych sposobów macierzyństwa i ojcostwa. Pragnę zatem zachęcić tych, którzy nie mogą mieć dzieci, do poszerzenia i otwarcia ich miłości małżeńskiej, aby przyjąć tych, którzy są pozbawieni odpowiedniego środowiska rodzinnego. Nigdy nie pożałują swej hojności. Adopcja jest pełnym miłości aktem obdarzania rodziną tych, którzy jej nie mają. Trzeba nalegać, aby prawodawstwo mogło ułatwiać procedury na rzecz adopcji, zwłaszcza w przypadku dzieci niechcianych, aby zapobiec aborcji lub porzuceniu. Ci, którzy podejmują wyzwanie adopcji i przyjmują osobę bezwarunkowo i bezinteresownie, stają się pośrednikami miłości Boga, który mówi: „A nawet, gdyby [matka] zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49, 15).

180. „Decyzja o adopcji oraz podjęciu się opieki zastępczej wyraża szczególną płodność doświadczenia małżeńskiego, daleko wykraczającą poza przypadki, gdzie jest boleśnie naznaczona niepłodnością [...]. W obliczu sytuacji, w których dąży się do posiadania dziecka za wszelką cenę, w imię prawa do spełnienia siebie, właściwie rozumiana adopcja i opieka zastępcza ukazują ważny aspekt rodzicielstwa i posiadania potomstwa, ponieważ pomagają uznać, że dzieci, czy to rodzone, czy adopcyjne lub powierzone w opiekę, są kimś innym od nas i trzeba je

przyjąć, kochać, troszczyć się o nie, a nie tylko wydać je na świat. Decyzje w sprawie adopcji i opieki zastępczej zawsze powinny kierować się dobrem dziecka”[201]. Z drugiej strony „poprzez stosowne interwencje legislacyjne i kontrolę państwa trzeba przeszkodzić handlowi dziećmi między krajami i kontynentami”[202].

181. Należy również pamiętać, że prokreacja lub adopcja nie są jedynymi sposobami przeżywania płodności miłości. Także rodziny wielodzietne są wezwane do naznaczenia swą obecnością społeczeństwa, w którym żyją, aby rozwijały się inne formy płodności, które są jakby przedłużeniem miłości, która je wspiera. Niech rodziny chrześcijańskie nie zapominają, że „wiara nie odsuwa nas od świata, ale wszczepia nas weń głębiej. [...] Każdy z nas odgrywa bowiem szczególną rolę w przygotowaniu do tego, by nastąpiło królestwo Boże w naszym świecie”[203]. Rodzina nie powinna myśleć o sobie jako zamkniętym obszarze, wezwanym, by chronić się przed społeczeństwem. Niech nie trwa w oczekiwaniu, ale wychodzi poza swój obręb w solidarnym poszukiwaniu. W ten sposób staje się miejscem integracji osoby w społeczeństwie i punktem łączącym sferę publiczną i prywatną. Małżonkowie muszą zyskać jasną i umotywowaną świadomość w odniesieniu do swoich obowiązków społecznych. Gdy tak się stanie, łączące ich uczucie nie zanika, ale napełnia się nowym światłem, jak to wyrażają następujące słowa:

„Twoje ręce są moją pieczęcią
mymi codziennymi akordy
kocham cię, bo Twe ręce
działają na rzecz sprawiedliwości.
Jeśli cię kocham, to dlatego, że jesteś
moją miłością, współnikiem i moim wszystkim
a na ulicy ramię w ramię
jesteśmy znacznie więcej niż dwoje”[204].

182. Żadna rodzina nie może być płodna, jeśli postrzega siebie jako zbyt odmienną lub „oddzielną”. Aby uniknąć tego ryzyka, należy pamiętać, że rodzina Jezusa, pełna łaski i mądrości, nie była postrzegana jako rodzina „dziwna”, jako dom obcy i daleki od ludu. Właśnie dlatego ludzie z trudem rozpoznawali mądrość Jezusa i mówili: „Skąd On to ma? [...] Czy nie jest to cieśla, syn Maryi?”(Mk 6, 2-3). „Czyż nie jest On synem cieśli?” (Mt 13, 55). Potwierdza to, iż była to rodzina prosta, bliska wobec wszystkich, normalnie włączona w lud. Także Jezus nie wzrastał w relacji zamkniętej i wyłącznej z Maryją i Józefem, ale chętnie przebywał w rodzinie poszerzonej, w której byli krewni i przyjaciele. Wyjaśnia to, dlaczego wracając z Jerozolimy, jego rodzice akceptowali, że dwunastoletni chłopiec mógł się zagubić w karawanie przez cały dzień, słuchając opowieści i dzieląc troski wszystkich: „Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi” (Łk 2, 44). Jednak czasami zdarza się, że niektóre rodziny chrześcijańskie, z powodu używanego języka, swojego sposobu mówienia o różnych rzeczach, z powodu swego stylu traktowania, z powodu ciągłego powtarzania dwóch lub trzech kwestii, są postrzegane jako odległe, jako odseparowane od społeczeństwa, a nawet ich krewni czują się przez nich

pogardzani i osądzeni.

183. Małżeństwo, które doświadcza mocy miłości, wie, że taka miłość jest powołana, by leczyć rany opuszczonych, by budować kulturę spotkania, by walczyć o sprawiedliwość. Bóg powierzył rodzinie projekt „przekształcania świata w dom”^[205], aby wszyscy mogli odczuwać, że każdy człowiek jest bratem: „Uważne spojrzenie na życie codzienne dzisiejszych mężczyzn i kobiet ujawnia natychmiast istniejącą wszędzie potrzebę potężnego zastrzyku ducha rodzinnego. [...] Nie tylko organizacja wspólnego życia coraz bardziej jest utrudniana przez biurokrację, której całkowicie obce są podstawowe więzi ludzkie, ale nawet obyczaje społeczne i polityczne przejawiają często oznaki pogorszenia jakości”^[206]. Natomiast rodziny otwarte i solidarne czynią miejsce dla ubogich, są zdolne do nawiązania przyjaźni z tymi, którzy mają od nich gorzej. Jeśli naprawdę zależy im na Ewangelii, to nie mogą zapomnieć o tym, co Jezus mówi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Krótko mówiąc, żyją tym, czego się od nas w tym tekście tak wymownie wymaga: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chorych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy” (Łk 14, 12-14). Będziesz szczęśliwy! Oto tajemnica szczęśliwej rodziny.

184. Swoim świadectwem, a także i słowem, rodziny mówią innym o Jezusie, przekazują wiarę, wzbudzają pragnienie Boga i ukazują piękno Ewangelii i stylu życia, jaki nam ona proponuje. W ten sposób małżeństwa chrześcijańskie kolorują szarość, wypełniając przestrzeń publiczną barwami braterstwa, wrażliwości społecznej, obrony osób słabych oraz jaśniejszej wiary i czynnej nadziei. Ich płodność rozszerza się i przekłada na tysiące sposobów, aby uobecnić miłość Boga w społeczeństwie.

Poznać ciało

185. W tym duchu należy bardzo poważnie traktować tekst biblijny, który jest często interpretowany w oderwaniu od kontekstu, lub w sposób bardzo ogólny, i dlatego można przeoczyć jego sens bardziej bezpośredni i prosty, który ma charakter wybitnie społeczny. Chodzi o 1 Kor 11, 17-34, gdzie św. Paweł stanął w obliczu wstydlivej sytuacji wspólnoty. W tym przypadku niektóre osoby zamożne usiłowały dyskryminować ubogich. A to oddzielenie miało miejsce nawet podczas świątecznej uczy, która towarzyszyła Eucharystii. Podczas gdy bogaci cieszyli się swoimi wyśmienitymi posiłkami, ubodzy odgrywali rolę widzów i byli głodni: „tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy. Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydzają tych, którzy nic nie mają?” (1 Kor 11, 21-22).

186. Eucharystia wymaga włączenia do jednego ciała Kościoła. Osoba, która przyjmuje Ciało i Krew Chrystusa, nie może jednocześnie obrażać tego samego Ciała dokonując gorszących

podziałów i dyskryminacji między jego członkami. Chodzi w istocie o „rozpoznanie” Ciała Pańskiego, uznanie go z wiarą i miłością czy to w znakach sakramentalnych czy też we wspólnocie. W przeciwnym przypadku pożywamy i pijemy swoje własne potępienie (por. *1 Kor* 11, 29). Ten tekst biblijny jest poważnym ostrzeżeniem dla rodzin, które zamykają się w swojej własnej wygodzie i izolują, a w szczególności dla rodzin, które są obojętne na cierpienie rodzin biednych i bardziej potrzebujących. W ten sposób celebracja eucharystyczna staje się nieustannym wezwaniem skierowanym do każdego, aby „baczyć na samego siebie” (por. *1 Kor* 11, 28), aby otworzyć bramy swego domu na większą jedność z tymi, którzy są odrzuceni przez społeczeństwo, a zatem do przyjmowania naprawdę sakramentu eucharystycznej miłości, który czyni nas jednym ciałem. Nie zapominajmy, że „«mistyka» tego sakramentu ma charakter społeczny”^[207]. Gdy osoby przyjmujące Komunię św. nie dają się pobudzić do zaangażowania względem ubogich i cierpiących lub zgadzają się na różne formy podziału, pogardy i niesprawiedliwości, to Eucharystia przyjmowana jest niegodnie. Natomiast rodziny, które przyjmują Eucharystię z właściwą dyspozycją, umacniają swoje pragnienie braterstwa, swój sens społeczny i zaangażowanie na rzecz potrzebujących.

Życie w szerokiej rodzinie

187. Małe grono rodzinne nie powinno być odizolowane od szerszej rodziny, w której są rodzice, wujowie i ciocie, kuzyni, a nawet sąsiedzi. W tej dużej rodzinie mogą być osoby potrzebujące pomocy, a przynajmniej towarzystwa oraz gestów sympatii, ale mogą też być wielkie cierpienia, gdzie trzeba pocieszenia^[208]. Indywidualizm naszych czasów niekiedy prowadzi do zamknięcia się w bezpieczeństwie małego gniazdka i postrzegania innych jako groźnej udręki. Jednak ta izolacja nie daje więcej spokoju i szczęścia, lecz zamyka serce rodziny i pozbawia ją szerokiej perspektywy życiowej.

Być dziećmi

188. Najpierw porozmawiajmy o naszych rodzicach. Jezus przypomniał faryzeuszom, że opuszczenie rodziców jest sprzeczne z prawem Bożym (por. *Mk* 7, 8-13). Utrata świadomości bycia dzieckiem nikomu nie wychodzi na dobre. W każdej osobie, „nawet gdy ktoś staje się dorosły lub jest osobą w podeszłym wieku, nawet gdy zostaje rodzicem, gdy zajmuje odpowiedzialne stanowisko, pod tym wszystkim pozostaje tożsamość dziecka. Wszyscy jesteśmy czyimiś dziećmi. A to zawsze przypomina nam o fakcie, że życia nie daliśmy sobie sami, ale że je otrzymaliśmy. Wielki dar życia jest pierwszym podarunkiem, jaki dostaliśmy”^[209].

189. Dlatego: „Czwarte przykazanie zobowiązuje dzieci [...] do czczenia ojca i matki (por. *Wj* 20, 12). To przykazanie następuje zaraz po tych, które dotyczą samego Boga. Zawiera ono bowiem coś świętego, coś boskiego, coś, co jest źródłem wszelkiego innego rodzaju szacunku wśród ludzi. I w biblijnym sformułowaniu czwartego przykazania dodane jest: «abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, ci daje». Prawidłowa więź między pokoleniami jest gwarancją przyszłości i

jest gwarancją naprawdę ludzkiej historii. Społeczeństwo złożone z dzieci, które nie szanują rodziców, jest społeczeństwem bez czci [...]. Takie społeczeństwo napęlnia się młodymi bezdusznymi i chciwymi”[210].

190. Jest też jednak druga strona medalu: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją” (*Rdz 2, 24*), mówi słowo Boże. Czasami to nie następuje i małżeństwo nie jest podjęte do końca, ponieważ nie dokonało się takie wyrzeczenie i takie poświęcenie. Rodzice nie powinni być opuszczeni ani też zaniedbywani, ale żeby zjednoczyć się w małżeństwie, trzeba ich opuścić tak, aby nowy dom był miejscem schronienia, ochrony, podstawą i projektem, i by możliwe było naprawdę stanie się „jednym ciałem”. Zdarza się w niektórych małżeństwach, że wiele rzeczy się ukrywa przed swym współmałżonkiem. Rozmawia się o nich natomiast ze swoimi rodzicami, do tego stopnia, że bardziej się liczą opinie rodziców, niż uczucia i opinie współmałżonka. Nie jest łatwo wytrzymać taką sytuację na dłuższy czas. Jest ona możliwa tylko tymczasowo, dopóki nie utworzą się warunki do rozwoju zaufania i dialogu. Małżeństwo jest wyzwaniem, by znaleźć nowy sposób bycia dziećmi.

Osoby starsze

191. „Nie odtrącaj mnie w czasie starości; gdy siły ustaną, nie opuszczaj mnie!” (*Ps 71, 9*). To krzyk człowieka starego, który obawia się zapomnienia i pogardy. Podobnie, jak Bóg nas zachęca, abyśmy byli Jego narzędziami i usłyszeli błagania ubogich, tak ufa, że usłyszemy krzyk osób starszych[211]. Jest to wyzwanie dla rodziny i wspólnot, bo „Kościół nie może i nie chce dostosować się do mentalności wyrażającej zniecierpliwienie, a tym bardziej obojętność i pogardę w stosunku do starości. Musimy rozbudzić zbiorowe poczucie wdzięczności, uznania, gościnności, dzięki któremu osoba starsza poczuje się żywą częścią wspólnoty. Starsi to mężczyźni i kobiety, ojcowie i matki, którzy przed nami znaleźli się na tej samej co my drodze, w naszym domu, uczestniczyli w naszej codziennej walce o godne życie”[212]. Dlatego, „jakże chciałbym, aby Kościół rzucił wyzwanie kulturze odrzucania, łącząc z wielką radością w nowym uścisku młodych i starszych!”[213].

192. Św. Jan Paweł II zachęcił nas do zwrócenia uwagi na miejsce osób starszych w rodzinie, ponieważ istnieją kultury, które „w następstwie nieuporządkowanego rozwoju przemysłowego i urbanistycznego, doprowadziły i nadal prowadzą do niedopuszczalnego zepchnięcia starszych na margines życia”[214]. Osoby starsze pomagają dostrzec „następstwo pokoleń”, poprzez „charyzmat zapełniania przedziałów między pokoleniami”[215]. To właśnie dziadkowie często zapewniają przekazywanie wielkich wartości swoim wnukom, a „wiele osób może potwierdzić, że właśnie swoim dziadkom zawdzięcza wprowadzenie w życie chrześcijańskie”[216]. Ich słowa, ich przytulenia lub sama ich obecność pomagają dzieciom w rozpoznaniu, że historia nie zaczyna się od nich, że są spadkobiercami długiej drogi oraz że trzeba respektować poprzedzające nas tło dziejowe. Osobie, która zrywa więzi z historią, trudno będzie nawiązywać trwałe relacje i uznać, że nie jest panem rzeczywistości. Zatem, „wrażliwość na osoby starsze jest istotną cechą cywilizacji.

Czy w danej cywilizacji okazuje się względy osobom starszym? Czy jest w niej miejsce dla osoby starszej? Ta cywilizacja będzie się rozwijała, jeśli będzie potrafiła szanować rozsądek, mądrość osób starszych”[217].

193. Brak pamięci historycznej jest poważną wadą naszego społeczeństwa. To mentalność niedojrzała: „było, minęło!”. Znajomość i zdolność do zajmowania stanowiska wobec wydarzeń minionych to jedyny sposób, aby zbudować sensowną przyszłość. Nie można wychowywać bez pamięci: „Przypomnijcie sobie dawniejsze dni” (*Hbr* 10, 32). Opowiadania osób starszych czynią wiele dobrego dzieciom i młodzieży, ponieważ łączą je z historią przeżytą czy to przez rodzinę, dany region czy też ojczyznę. Rodzina, która nie szanuje i nie dba o swoich dziadków będących jej żywą pamięcią, jest rodziną rozbitą. Natomiast rodzina, która pamięta, jest rodziną, która ma przyszłość. Dlatego też, „cywilizacja, w której nie ma miejsca dla osób starszych lub są one odrzucane, bo stwarzają problemy, jest nosicielem wirusa śmierci”[218], ponieważ „odrywa się od swoich korzeni”[219]. Zjawisko współczesnego osierocenia, w zakresie braku ciągłości, wykorzenienia i upadku pewników kształtujących życie, wzywa nas, abyśmy czynili z naszych rodzin miejsce, w którym dzieci mogą się zakorzenić w glebie zbiorowej historii.

Być braćmi

194. Relacja między braćmi pogłębia się wraz z upływem czasu, a „więź braterstwa, która powstaje w rodzinie między rodzeństwem, tworzy się w klimacie wychowania do otwartości na innych, jest wielką szkołą wolności i pokoju. W rodzinie rodzeństwo uczy się ludzkiego współżycia [...]. Być może nie zawsze jesteśmy tego świadomi, ale to właśnie rodzina wnosi w świat braterstwo! Począwszy od tego pierwszego doświadczenia braterstwa, umacnianego przez miłość i wychowanie w rodzinie, styl braterski promieniuje jak obietnica na całe społeczeństwo”[220].

195. Dorastanie w rodzeństwie zapewnia piękne doświadczenie wzajemnej opieki, pomocy i otrzymywania wsparcia. Dlatego też „braterstwo w rodzinie jaśnieje w specjalny sposób, kiedy widzimy troskliwość, cierpliwość, miłość, którymi są otaczani braciszek czy siostrzyczka słabsi, chorzy lub niepełnosprawni”[221]. Musimy uznać, że „mieć brata, siostrę, którzy cię kochają, to głębokie doświadczenie, bezcenne, niezastąpione”[222], ale musimy cierpliwie uczyć dzieci, aby traktowały siebie jak bracia. Taka praktyka, czasem męcząca, to prawdziwa szkoła życia społecznego. W niektórych krajach istnieje silna tendencja, by mieć tylko jedno dziecko i wówczas doświadczenie bycia bratem staje się czymś rzadkim. W przypadku, gdy nie można mieć więcej niż jedno dziecko, trzeba znaleźć sposób, aby dziecko nie dorastało samo lub w izolacji.

Wielkie serce

196. Poza małym kręgiem, jaki tworzą małżonkowie ze swymi dziećmi, istnieje także wielka rodzina, której nie można pomijać. Ponieważ „miłość pomiędzy mężczyzną i kobietą w małżeństwie i, w formie pochodnej i rozszerzonej, miłość pomiędzy członkami tej samej rodziny –

między rodzicami i dziećmi, między braćmi i siostrami, między krewnymi i domownikami – jest ożywiana i podtrzymywana przez wewnętrzny, nieustający dynamizm, prowadzący rodzinę do coraz głębszej i mocniejszej komunii, która jest fundamentem i zasadą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej”[223]. Włączają się do niej przyjaciele i zaprzyjaźnione rodziny, łącznie ze wspólnotami rodzin, które wspierają się nawzajem w swoich trudnościach oraz zaangażowaniu społecznym i w swej wierze.

197. Ta poszerzona rodzina powinna przyjąć z wielką miłością nastoletnie matki, dzieci porzucone przez rodziców, samotne kobiety, które muszą prowadzić edukację swoich dzieci, osoby niepełnosprawne, które wymagają wiele uczucia i bliskości, ludzi młodych zmagających się z jakimś uzależnieniem, osoby niezamężne, żyjące w separacji lub owdowiałe, które doświadczają samotności, osoby starsze i chore, które nie otrzymują wsparcia od swoich dzieci, aż po włączenie do swego grona „nawet najbardziej poturbowanych przez swoje wybory życiowe”[224]. Może ona również pomóc w zrekompensowaniu słabości rodziców lub odkryciu i zgłoszeniu możliwych sytuacji przemocy lub nawet wyzysku doświadczanych przez dzieci, dając im zdrową miłość i wsparcie rodzinne, gdy ich rodzice nie mogą im tego zapewnić.

198. Wreszcie, nie można zapominać, że w tej szerokiej rodzinie są również teści, teściowa i wszyscy krewni małżonka. Delikatność właściwa miłości polega na unikaniu postrzegania ich jako konkurentów, jako osoby niebezpieczne, jako agresorów. Jedność małżeńska wymaga poszanowania ich tradycji i zwyczajów, starania się o zrozumienie ich języka, ograniczenia krytyki, zatroszczenia się o nich i znalezienia dla nich miejsca w swoim sercu, nawet jeśli trzeba zachować słuszną autonomię i intymność pary małżeńskiej. Takie postawy są również doskonałym sposobem, aby wyrazić hojność gotową do poświęcenia wobec swojego małżonka.

Rozdział VI

Niektóre perspektywy duszpasterskie

199. Dialogi w procesie synodalnym doprowadziły do przedstawienia potrzeby wypracowania nowych dróg duszpasterskich, które obecnie postaram się ogólnie podsumować. Poszczególne wspólnoty będą musiały wypracować propozycje bardziej praktyczne i efektywne, uwzględniające zarówno naukę Kościoła, jak i lokalne potrzeby i wyzwania. Nie mając zamiaru przedstawiać tutaj duszpasterstwa rodzin, zamierzam ograniczyć się jedynie do zebrania pewnych głównych wyzwań duszpasterskich.

Głoszenie dzisiaj Ewangelii rodziny

200. Ojcowie synodalni podkreślali, że rodziny chrześcijańskie, z uwagi na łaskę sakramentu małżeństwa są głównymi podmiotami duszpasterstwa rodzinnego, zapewniając nade wszystko „radosne świadectwo małżeństw i rodzin, Kościołów domowych”^[225]. W związku z tym zauważyli, że chodzi „o doświadczenie, że Ewangelia rodziny jest radością, która «napełnia serce i całe życie», ponieważ w Chrystusie jesteśmy «wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji» (*Evangelii gaudium*, 1). W świetle przypowieści o siewcy (por. *Mt* 13, 3-9), naszym zadaniem jest współpraca w sobie: reszta jest dziełem Boga. Nie można też zapominać, że Kościół, który mówi o rodzinie, jest znakiem sprzeciwu”^[226], ale małżonkowie są wdzięczni, że pasterze przedstawiają im motywacje do odważnego postawienia na miłość silną, solidną, trwałą, zdolną do stawienia czoła temu wszystkiemu, co pojawia się na ich drodze. Kościół chce dotrzeć do rodzin z pokornym zrozumieniem i swoją chęcią „towarzyszenia każdej i wszystkim rodzinom, aby odkryły najlepszy sposób przezwyciężenia trudności napotykanych na swojej drodze”^[227]. Nie wystarczy włączyć ogólną troskę o rodzinę w wielkie projekty duszpasterskie. Aby rodziny mogły stać się coraz bardziej aktywnymi podmiotami duszpasterstwa rodzinnego, konieczny jest „wysiłek ewangelizacyjny i katechetyczny skierowany do wnętrza rodziny”^[228], który dawałby im wskazówki w tej dziedzinie.

201. „Z tego względu cały Kościół potrzebuje nawrócenia misyjnego: nie wolno poprzestawać na głoszeniu czysto teoretycznym i wyizolowanym od rzeczywistych problemów ludzi”^[229]. Duszpasterstwo rodzinne „powinno umożliwiać doświadczenie, że Ewangelia rodziny jest odpowiedzią na najgłębsze pragnienia człowieka: jego godności i pełnej realizacji we wzajemności, w jedności i płodności. Nie chodzi tylko o przedstawienie jakichś norm, ale o zaproponowanie wartości, odpowiadając na ich zapotrzebowanie, które stwierdzamy dziś także w krajach najbardziej zlaicyzowanych”^[230]. Ponadto „podkreślono potrzebę takiej ewangelizacji, która otwarcie zwróciłaby uwagę na uwarunkowania kulturowe, społeczne, polityczne i ekonomiczne, takie jak nadmierne przywiązywanie wagi do logiki rynku, uniemożliwiające prawdziwe życie rodzinne, powodujące dyskryminację, ubóstwo, wykluczenie i przemoc. Dlatego trzeba rozwijać dialog i prawdziwą współpracę ze strukturami społecznymi oraz zachęcać i wspierać osoby świeckie, które angażowałyby się jako chrześcijanie w dziedzinie kultury i życiu społeczno-politycznym”^[231].

202. „Główny wkład do duszpasterstwa rodzin wnoszony jest przez parafię, będącą rodziną rodzin, w której harmonijnie mają swój udział małe wspólnoty, ruchy i stowarzyszenia kościelne”^[232]. Wraz z duszpasterstwem specyficznym ukierunkowanym na rodziny, dostrzegamy także potrzebę „bardziej odpowiedniej formacji kapłanów, diakonów, zakonników i zakonnice, katechetów oraz innych pracowników duszpasterskich”^[233]. W odpowiedziach na zapytania przesłane do wszystkich podkreślono, że kapłanom często brakuje odpowiedniej formacji, aby podjąć złożone dzisiejsze problemy rodzin. W tym sensie może być także pożyteczne doświadczenie wschodniej tradycji księży żonatych.

203. Klerycy powinni mieć dostęp do szerszej interdyscyplinarnej formacji dotyczącej

narzeczeństwa i małżeństwa, a nie tylko doktryny. Ponadto, formacja nie zawsze pozwala im na rozwinięcie swojej psychiki i uczuciowości. Niektórzy niosą w swoim życiu doświadczenie własnej poranionej rodziny, w której rodzice byli nieobecni, i z brakiem stabilności emocjonalnej. Podczas formacji należy zapewnić proces dojrzewania, aby przyszli kapłani posiadali niezbędną dla ich posługi równowagę psychiczną. Więzy rodzinne mają podstawowe znaczenie dla umocnienia właściwej samooceny seminarzystów. Dlatego jest ważne, aby rodziny towarzyszyły całemu procesowi seminaryjnemu i drodze do kapłaństwa, ponieważ w rzeczywistości je umacniają. W tym sensie zbawienne znaczenie ma połączenie czasu życia w seminarium z momentami przeżywanymi w parafiach, pozwalającymi na nawiązanie większego kontaktu z konkretną rzeczywistością rodzin. Tym bardziej, że przez całe życie duszpasterskie kapłan spotyka się przede wszystkim z rodzinami. „Obecność osób świeckich i rodzin, a zwłaszcza obecność kobiet w formacji kapłańskiej sprzyja docenieniu różnorodności i komplementarności różnych powołań w Kościele”^[234].

204. Odpowiedzi na pytania ankiety wyrażają również stanowczo potrzebę formacji świeckich pracowników duszpasterskich, z pomocą psychologów i pedagogów, lekarzy rodzinnych, lekarzy pierwszej pomocy medycznej, pracowników socjalnych, kuratorów nieletnich i rodzinnych, otwartych na przyjęcie wkładu psychologii, socjologii, seksuologii, jak również poradnictwa. Specjaliści, zwłaszcza ci posiadający doświadczenie towarzyszenia, pomagają we wdrażaniu propozycji duszpasterskich w realne sytuacje i konkretne troski rodzin. „Programy i kursy formacyjne przeznaczone dla osób pracujących w duszpasterstwie powinny uczynić je zdolnymi do włączenia samego programu przygotowania do małżeństwa w szerszą dynamikę życia kościelnego”^[235]. Dobrze przygotowanie duszpasterskie jest ważne „zwłaszcza w świetle szczególnych sytuacji nadzwyczajnych, wynikających z przypadków przemocy domowej i nadużyć seksualnych”^[236]. Wszystko to w żaden sposób nie pomniejsza, a wręcz dopełnia podstawową wartość kierownictwa duchowego, z bezcennym bogactwem duchowym Kościoła i sakramentalnego pojednania.

Prowadzenie narzeczonych na drodze przygotowania do małżeństwa

205. Ojcowie synodalni mówili wielokrotnie, że trzeba pomóc młodym ludziom w odkryciu wartości i bogactwa małżeństwa^[237]. Powinni oni mieć możliwość poznania atrakcyjności pełnej jedności, która uwzniośla i udoskonala społeczny wymiar życia, przyznaje seksualności jej najwspanialszy sens, a jednocześnie promuje dobro dzieci i daje im najlepsze warunki dla ich dojrzewania i wychowania.

206. „Złożona rzeczywistość społeczna oraz wyzwania, przed jakimi stoi dziś rodzina, wymagają większego zaangażowania całej wspólnoty chrześcijańskiej w przygotowanie narzeczonych do małżeństwa. Trzeba przypomnieć o znaczeniu cnót. Wśród nich czystość jest cennym warunkiem autentycznego rozwoju prawdziwej miłości międzyosobowej. W odniesieniu do tej potrzeby Ojcowie synodalni byli zgodni, że istnieje konieczność większego zaangażowania całej wspólnoty,

z podkreśleniem szczególnego znaczenia świadectwa samych rodzin, a także zakorzenienia przygotowania do małżeństwa w procesie inicjacji chrześcijańskiej, z zaakcentowaniem powiązania małżeństwa ze chrztem oraz innymi sakramentami. Dostrzeżono także potrzebę specyficznych programów przygotowania do małżeństwa, które byłyby prawdziwym doświadczeniem uczestnictwa w życiu kościelnym i pogłębiałyby różne aspekty życia rodzinnego”[238].

207. Zachęcam wspólnoty chrześcijańskie, by uznały, że towarzyszenie narzeczonemu na drodze ich miłości jest dobrem dla nich samych. Jak słusznie stwierdzili biskupi włoscy, osoby zawierające małżeństwo są dla wspólnoty chrześcijańskiej „cennym bogactwem, ponieważ szczerze angażując się we wzrastanie w miłości i we wzajemnym darze, mogą przyczynić się do odnowy całej tkanki organizmu kościelnego: szczególna forma przyjaźni, jaką oni żyją, może udzielać się innym i przyczyniać się do rozwoju przyjaźni i braterstwa wspólnoty chrześcijańskiej, do której należą”[239]. Istnieje wiele uprawnionych sposobów organizowania bezpośredniego przygotowania do małżeństwa, a każdy Kościół lokalny rozezna, który z nich jest najlepszy, zapewniając odpowiednią formację, która jednocześnie nie zniechęci młodych do sakramentu. Nie chodzi o przedstawienie im całego katechizmu lub nasycenie ich zbyt wieloma kwestiami. Także i w tym wypadku prawdą jest, że „nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadowala i nasycą duszę”[240]. Ważniejsza jest jakość niż ilość, a priorytetowo należy potraktować – wraz z odnowionym przepowiadaniem *kerygmy* – te treści, które przekazywane w sposób atrakcyjny i przyjazny pomogą im zaangażować się w proces trwający całe życie „z wielkodusznością i wolnością”[241]. Jest to rodzaj „inicjacji” do sakramentu małżeństwa, który zapewni im niezbędne elementy, aby mogli go przyjąć z najlepszą dyspozycją i rozpocząć życie rodzinne z pewną solidnością.

208. Ponadto należy znaleźć sposoby, poprzez rodziny misyjne, własne rodziny narzeczonych i różne środki duszpasterskie, by zaoferować przygotowanie dalsze, które spowodowałyby dojrzewanie ich miłości poprzez towarzyszenie wypełnione bliskością i świadectwem. Często bardzo użyteczne są grupy narzeczonych, a także propozycje dobrowolnych konferencji na różne tematy, naprawdę istotne dla młodych. Niezbędne są jednak pewne wydarzenia zindywidualizowane, biorąc pod uwagę, że głównym celem jest pomoc każdemu, aby nauczył się kochać tę konkretną osobę, z którą pragnie dzielić całe życie. Uczenie się miłości, nie jest czymś, co może być improwizowane ani nie może być celem krótkiego kursu poprzedzającego małżeństwo. Właściwie każdy przygotowuje się do małżeństwa od chwili swego urodzenia. To wszystko, czym go obdarzyła jego rodzina, powinno mu pozwolić na nauczenie się z własnej historii i uczynić go zdolnym do pełnego i ostatecznego zobowiązania. Prawdopodobnie tymi, którzy przychodzą przygotowani najlepiej do zawarcia związku małżeńskiego, są osoby, które nauczyły się od własnych rodziców, czym jest małżeństwo chrześcijańskie, w którym obydwójce wybrali siebie bezwarunkowo i stale ponawiają tę decyzję. W tym sensie, wszystkie działania duszpasterskie zmierzające do pomocy małżonkom, by wzrastali w miłości i przeżywaniu Ewangelii w rodzinie są bezcenne, aby ich dzieci przygotowały się do swego przyszłego życia

małżeńskiego. Nie można też zapominać o cennym wkładzie duszpasterstwa ludowego. Aby podać prosty przykład, przypominam dzień św. Walentego, który w niektórych krajach jest lepiej wykorzystywany przez handlowców niż przez kreatywność duszpasterzy.

209. Przygotowanie osób, które już się zaręczyły, kiedy wspólnota parafialna potrafi im towarzyszyć odpowiednio wcześniej, powinno dać im także możliwość rozpoznania niezgodności lub zagrożeń. Można w ten sposób zdać sobie sprawę, że nierozsądne jest postawienie na tę relację, aby nie narażać się na przewidywalne niepowodzenie, które będzie miało bardzo bolesne konsekwencje. Problem polega na tym, że początkowe olśnienie prowadzi do usiłowania ukrycia lub relatywizowania wielu rzeczy, unikania niezgodności i tak przesuwania się trudności na przyszłość. Narzeczonych należy pobudzać i pomagać im, aby mogli wyrazić to, czego każdy oczekuje od ewentualnego małżeństwa, swego sposobu rozumienia, czym jest miłość i zaangażowanie, czego pragnie od drugiej osoby, jaki typ wspólnego życia chce planować. Rozmowy takie pomogą dostrzec, że w rzeczywistości niewiele jest punktów wspólnych i że samo wzajemne zauroczenie nie wystarczy, aby utrzymać związek. Nic nie jest bardziej zmienne, niepewne i nieprzewidywalne, niż pożądanie i nigdy nie należy zachęcać do decyzji o zawarciu małżeństwa, jeżeli nie doszło do pogłębienia innych motywacji, które dają tym zaręczynom realną szansę stabilności.

210. W każdym razie, jeśli wyraźnie zostaną rozpoznane słabości drugiej osoby, to trzeba mieć realistyczną ufność, że jest się w stanie jej pomóc w rozwoju tego, co w niej najlepsze, aby zrównoważyć ciężar jej kruchości stanowczym zainteresowaniem w promowaniu jej jako człowieka. Oznacza to zaakceptowanie i silną wolę stanięcia w obliczu pewnych wyrzeczeń, chwil trudnych i sytuacji konfliktowych oraz determinację, aby się na to przygotować. Trzeba umieć wykryć sygnały ostrzegawcze zagrożeń, na jakie relacja może napotkać, aby przed ślubem znaleźć środki pozwalające pomyślnie stawić im czoło. Niestety wielu przychodzi do ślubu nie znając się nawzajem. Jedynie wspólnie się bawili, mieli wspólne doświadczenia, ale nie stawili czoła wyzwaniu, by ukazać samych siebie i nauczyć się, kim naprawdę jest druga osoba.

211. Zarówno przygotowanie bliższe, jak i towarzyszenie dłuższe, powinny przekonać narzeczonych, aby nie postrzegali pobrania się jako końca drogi, ale aby podjęli małżeństwo jako powołanie, które wymaga stanowczej i realistycznej decyzji, aby wspólnie przejść przez wszystkie próby i chwile trudne. Duszpasterstwo przedmałżeńskie i duszpasterstwo małżeństw powinny być przede wszystkim duszpasterstwem więzi, gdzie wnoszone są elementy, które pomagają zarówno w dojrzewaniu miłości, jak i w przewyciężaniu chwil trudnych. Tym wkładem są nie tylko przekonania doktrynalne. Nie może się ono sprowadzać tylko do cennych bogactw duchowych, jakie Kościół oferuje zawsze, ale muszą to być także i drogi praktyczne, poradnictwo dobrze zakorzenione w realiach, strategię zaczerpniętą z doświadczenia, poradnictwo psychologiczne. Wszystko to tworzy pedagogikę miłości, która nie może pomijać obecnej wrażliwości ludzi młodych, aby ich można było mobilizować wewnętrznie. Równocześnie w przygotowaniu narzeczonych należałoby potrafić im wskazać miejsca i ludzi, konsultorów lub dyspozycyjne

rodziny, do których mogliby się zwrócić, aby szukać pomocy, gdy pojawiają się trudności. Nigdy nie wolno jednak zapominać o zaproponowaniu sakramentu pojednania. Pozwala on zanurzyć grzechy i błędy z poprzedniego życia oraz z tej relacji w miłosierdziu przebaczącego Boga i Jego uzdrawiającej mocy.

Przygotowanie uroczystości

212. Przygotowanie bliższe do ślubu koncentruje się na zaproszeniach, strojach, weselu i niezliczonych szczegółach, które zużywają zarówno wiele środków ekonomicznych, jak też energii i radości. Narzeczeni przychodzą do ślubu zdyszani i wycieńczeni, zamiast poświęcić najlepsze siły na przygotowanie się jako para na wielki krok, jaki razem uczynią. Tę mentalność można spotkać również w niektórych związkach nieformalnych, które nie mogą się zdecydować na sakrament małżeństwa, bo myślą o kosztach związanych z organizacją wesela, zamiast dać pierwszeństwo wzajemnej miłości i jej formalizacji wobec innych osób. Drodzy narzeczeni: miejcie odwagę być innymi, nie dajcie się pochłonać społeczeństwu konsumpcyjnemu i pozorom. Liczy się miłość, która was jednoczy, umocniona i uświęcona przez łaskę. Jesteście zdolni wybrać wesele skromne i proste, aby umieścić miłość ponad wszystkim. Pracownicy duszpasterscy i cała wspólnota mogą pomóc, aby ten priorytet stał się normą, a nie wyjątkiem.

213. W przygotowaniu bardziej bezpośrednim ważne jest wyjaśnienie nowożeńcom sensu każdego gestu podczas celebracji liturgicznej, aby im pomóc w jej zrozumieniu i głębokim przeżyciu. Przypomnijmy, że zobowiązanie tak wielkie, jak to, które wyraża się w zgodzie małżeńskiej i zjednoczeniu ciał, dopełniającym małżeństwo, kiedy chodzi o dwoje ochrzczonych, może być interpretowane jedynie jako znak miłości Syna Bożego, który stał się ciałem i zjednoczył ze swoim Kościołem w przymierzu miłości. W ludziach ochrzczonych słowa i gesty przekształcają się w język ukazujący wiarę. Ciało, wraz ze znaczeniami, jakie Bóg zechciał w nie tchnąć stwarzając je, „staje się językiem szafarzy sakramentu, świadomych tego, że w przymierzu małżeńskim mężczyzny i kobiety właśnie poprzez «mowę ciała» wyraża się i urzeczywistnia tajemnica”^[242].

214. Niekiedy narzeczeni nie postrzegają teologicznego i duchowego ciężaru zgody, która rzuca światło na znaczenie wszystkich następných gestów. Trzeba podkreślić, że słów tych nie można ograniczać do teraźniejszości. Pociągają one za sobą pewną totalność, obejmującą przyszłość: „dopóki śmierć was nie rozdzieli”. Sens zgody ukazuje, że „wolność i wierność nie są ze sobą sprzeczne, a wręcz wspierają się nawzajem, zarówno w relacjach międzyosobowych, jak społecznych. Pomyślmy bowiem o szkodach, jakie w cywilizacji globalnego przekazu powoduje inflacja niedotrzymanych obietnic w różnych dziedzinach i pobłażliwość dla niedochowywania wierności danemu słowu i podjętym zobowiązaniom! [...] Uszanowania danego słowa, wierności obietnicy nie można kupić ani sprzedać. Nie można do nich zmusić siłą, ale też i dochować bez poświęcenia”^[243].

215. Biskupi Kenii zauważyli, że „wielu młodych zbyt koncentruje się na dniu swego ślubu, zapominając o zaangażowaniu na całe życie, jakie mają wkrótce wyrazić”[244]. Trzeba pomóc w zrozumieniu, że sakrament to nie tylko jakiś moment, który potem staje się częścią przeszłości i wspomnień, ale wywiera on swój wpływ na całe życie małżeńskie w sposób trwały[245]. Prokreacyjne znaczenie seksualności, język ciała i gesty miłości przeżywane w historii pary małżeńskiej stają się „trwałą kontynuacją języka liturgii” a „życie małżeńskie poniekąd staje się liturgia”[246].

216. Można również z pomocą czytań biblijnych rozważać i ubogacić znaczenie wymienianych obrządków ślubnych lub innych znaków będących częścią obrzędu. Nie byłoby też dobrze, gdyby narzeczeni przyszli do ślubu nie pomodliwszy się razem jedno za drugie, prosząc Boga o pomoc, aby byli wierni i hojni, wspólnie pytając Boga, czego od nich oczekuje, a także powierzając swoją miłość przed obrazem Maryi. Osoby towarzyszące im w przygotowaniu do małżeństwa powinny tak ich ukierunkować, aby potrafili przeżywać te chwile modlitwy, które mogą im dać bardzo wiele dobrego. „Liturgia ślubna to wydarzenie jedyne w swoim rodzaju, które przeżywa się w atmosferze rodzinnego i wspólnotowego świętowania. Pierwszy cud dokonany przez Jezusa miał miejsce na weselu w Kanie Galilejskiej: dobre wino cudu Pańskiego, które rozwesela rodzenie się nowej rodziny, to nowe wino Przymierza Chrystusa z mężczyznami i kobietami wszystkich czasów. [...] Często celebrans ma możliwość zwrócenia się do zgromadzenia, w którym obecne są osoby rzadko uczestniczące w życiu kościelnym lub należące do innej wspólnoty chrześcijańskiej czy religijnej. Jest to cenna okazja, aby głosić Ewangelię Chrystusa”[247].

Towarzystwo w pierwszych latach życia małżeńskiego

217. Jako wielką wartość musimy uznać zrozumienie, iż małżeństwo jest kwestią miłości, że mogą się pobrać jedynie osoby, które wybierają się wzajemnie i miłują. Mimo to, kiedy miłość staje się jedynie pożądaniem lub nieokreśloną uczuciowością, to wówczas małżonkowie doznają niezwyklej kruchości, kiedy uczuciowość się załamuje lub gdy pociąg fizyczny zanika. Ponieważ te nieporozumienia są częste, niezbędne staje się towarzyszenie małżonkom w pierwszych latach wspólnego życia, aby ubogacić i pogłębić świadomy i wolny wybór przynależności do siebie i miłowania siebie aż do końca. Często okres narzeczeński nie wystarcza, decyzja pobrania się zostaje z różnych powodów przyspieszona, podczas gdy na domiar złego dojrzewanie młodych ludzi zostało opóźnione. Zatem nowożeńcy muszą uzupełnić ten proces, który powinien się dokonać w okresie narzeczeństwa.

218. Z drugiej strony pragnę podkreślić, że wyzwaniem duszpasterstwa rodzin jest dopomożenie w odkryciu, że małżeństwa nie można pojmować jako coś zakończonego. Związek jest realny, jest nieodwołalny, i został potwierdzony i uświęcony przez sakrament małżeństwa. Małżonkowie jednak, jednocząc się, stają się twórcami własnej historii i twórcami projektu, który trzeba rozwijać razem. Spojrzenie skierowane jest *ku przyszłości*, którą trzeba budować dzień po dniu z pomocą Bożej łaski, i właśnie dlatego nie wymaga się od małżonka, aby był doskonały. Musimy odłożyć na

bok złudzenia i zaakceptować go takim, jakim jest: niedoskonałym, wezwanym do rozwoju, w drodze. Kiedy spojrzenie na współmałżonka jest nieustannie krytyczne, wskazuje to, że nie podjęto małżeństwa jako projekt, który trzeba budować wspólnie, z cierpliwością, zrozumieniem, tolerancją i wielkodusznością. Sprawia to, że miłość jest stopniowo zastępowana spojrzeniem inkwizytorskim i bezlitosnym, kontrolą zasług i praw każdego, roszczeniami, konkurencją i samoobroną. W ten sposób małżonkowie stają się niezdolni, by wspierać siebie nawzajem na rzecz dojrzewania obydwójga i rozwoju związku. Nowym małżonkom trzeba przedstawiać to od samego początku z realistyczną jasnością, aby uświadomili sobie fakt, że „dopiero zaczynają”. Wzajemne wypowiedzenie „tak” jest początkiem wspólnej drogi, której cel może przewyższać to, co mogą narzucać okoliczności i mogące pojawić się przeszkody. Otrzymane błogosławieństwo jest łaską i impulsem na tej stale otwartej drodze. Często pomaga, kiedy obydwójga usiądą, by porozmawiać i wypracować swój konkretny plan w jego celach, narzędziach i szczegółach.

219. Przypominam przysłowie mówiące, że woda stojąca ulega zepsuciu, stęchnięciu. Dzieje się tak, kiedy życie miłości w pierwszych latach małżeństwa ulega stagnacji, przestaje być dynamiczne, przestaje mieć ten niepokój, który popycha je do przodu. Wspólny taniec z energią młodej miłości, taniec z tymi oczarowanymi oczyma, ku nadziei, nie może ustawać. W narzeczeństwie i w pierwszych latach małżeństwa nadzieja ma w sobie moc zaczynu drożdży, jest tą, która skłania, by patrzeć poza sprzeczności, konflikty, koniunktury; tą, która zawsze sprawia, że można spojrzeć dalej. To ona wprawia w ruch wszelki niepokój, aby trwać w drodze ku rozwojowi. Sama nadzieja zachęca nas do życia w pełni chwilą obecną, aby całym sercem wejść w życie rodzinne, ponieważ najlepszym sposobem przygotowania i umocnienia przyszłości jest dobre życie chwilą obecną.

220. Podjęcie wspólnej drogi oznacza przejście przez różne etapy, które wymagają wielkodusznego daru z siebie: od początkowej fascynacji charakteryzującej się pożądaniem zdecydowanie zmysłowym, przechodzi się do potrzeby drugiej osoby, odczuwanej jako część swego życia. Stąd przechodzi się do zasmakowania we wzajemnej przynależności, następnie do pojmowania całego życia jako projektu obojga, do zdolności przedkładania szczęścia drugiej osoby ponad swoje potrzeby i radości, postrzegania swego małżeństwa jako dobra dla społeczeństwa. Dojrzewanie miłości wiąże się również z nauczaniem się „negocjowania”. Nie jest to postawa interesowna czy też gra typu komercyjnego, ale w ostatecznym rachunku wypełnianie wzajemnej miłości, bo te negocjacje są splotem wzajemnych darów i wyrzeczeń dla dobra rodziny. Na każdym nowym etapie życia małżeńskiego musimy usiąść do renegocjacji umów, tak aby nie było zwycięzców i przegranych, ale aby obydwójga zwyciężyli. Decyzji w domu nie podejmuje się jednostronnie, a obydwójga dzielą odpowiedzialność za rodzinę, choć każdy dom jest wyjątkowy i każda synteza małżeńska jest inna.

221. Jedną z przyczyn, które prowadzą do rozpadu małżeństwa, są zbyt wysokie oczekiwania dotyczące życia małżeńskiego. Gdy ukazuje się rzeczywistość, bardziej ograniczona i problematyczna niż ta, o której się marzyło, rozwiązaniem nie jest szybkie i nieodpowiedzialne

myślenie o separacji, ale podjęcie małżeństwa jako procesu dojrzewania, w którym każde z małżonków jest narzędziem Boga, aby dopomóc do wzrostu drugiego. Możliwa jest zmiana, wzrost, rozwój dobrych potencjalności, jakie każdy nosi w sobie. Każde małżeństwo jest „historią zbawienia”, a to zakłada, że wychodzi z kruchości, która dzięki Bożemu darowi oraz twórczej i hojnej reakcji stopniowo ustępuje miejsca rzeczywistości coraz bardziej solidnej i pięknej. Być może największym zadaniem mężczyzny i kobiety w miłości jest to, aby uczynić siebie nawzajem bardziej mężczyzną i bardziej kobietą. Przyczynić się do rozwoju i pomóc drugiej osobie ukształtować się w swojej własnej tożsamości. Z tego względu miłość jest dziełem dokonywanym osobistym zaangażowaniem. Kiedy czytamy fragment Biblii o stworzeniu mężczyzny i kobiety, widzimy najpierw Boga urabiającego mężczyznę (por. Rdz 2, 7), który potem dostrzega, że brakuje czegoś istotnego i kształtuje kobietę, i wówczas widzi zaskoczenie mężczyzny: „Ach tak, ta dopiero...!” A następnie zdaje się słyszeć ten wspaniały dialog, w którym mężczyzna i kobieta odkrywają siebie nawzajem. Bo nawet w chwilach trudnych druga osoba nadal zaskakuje i otwierają się nowe drzwi, żeby się spotkać, jakby to było po raz pierwszy. Na każdym nowym etapie ciągle na nowo kształtują siebie nawzajem. Miłość sprawia, że ktoś czeka na drugą osobę i ćwiczy swoją cierpliwość rzemieślnika, którą odziedziczył od Boga.

222. Towarzystwo powinno zachęcać małżonków, by byli hojni w przekazywaniu życia. „Zgodnie z charakterem osobowym i w pełni ludzkim miłości małżeńskiej, właściwym sposobem planowania rodziny jest wzajemny dialog między małżonkami, pozwalający uzgadniać decyzje, poszanowanie okresów płodnych oraz uszanowanie godności współmałżonka. W tym sensie powinny być ponownie odkryte encyklika *Humanae vitae* (por. nn. 10-14) i adhortacja apostolska *Familiaris consortio* (por. nn. 14; 28-35), aby wzbudzić gotowość do prokreacji w przeciwieństwie do mentalności, która jest często wroga życiu [...]. Odpowiedzialna decyzja o rodzicielstwie zakłada formowanie sumienia, które jest «najszybszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie pozostaje on sam na sam z Bogiem, którego głos rozbrzmiewa w jego wnętrzu» (*Gaudium et spes*, 16). Im bardziej małżonkowie starają się słuchać w swoim sumieniu Boga i Jego przykazań (por. Rdz 2, 15) i poddają się towarzyszeniu duchowemu, tym bardziej ich decyzja będzie wewnętrznie wolna od subiektywnego osądu i od dostosowania się do sposobów zachowania się ich środowiska”[248]. Pozostaje w mocy wyraźne stwierdzenie Soboru Watykańskiego II: „niech wspólnym zamysłem i wysiłkiem wyrabiają sobie właściwy osąd, dążąc zarówno do swojego własnego dobra, jak i dobra dzieci, czy to już narodzonych, czy też oczekiwanych w przyszłości, uwzględniając warunki czasowe oraz okoliczności życiowe, tak materialne, jak i duchowe, a wreszcie niech mają na uwadze dobro wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa doczesnego i samego Kościoła. Osąd taki małżonkowie winni wyrobić sobie sami, w obliczu Boga”[249]. Z drugiej strony Kościół „zachęca do korzystania z metod opartych na «naturalnych cyklach płodności» (*Humanae vitae*, 11). Należy zwracać uwagę, że «metody te szanują ciało małżonków, zachęcają do wzajemnej czułości i sprzyjają wychowaniu do autentycznej wolności» (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2370). Zawsze trzeba podkreślać, że dzieci są wspaniałym darem Boga, radością dla rodziców i dla Kościoła. Poprzez nie Pan odnawia świat”[250].

Niektóre pomoce

223. Ojcowie synodalni wskazali, że „pierwsze lata małżeństwa są okresem niezmiernie istotnym i ważnym, podczas którego małżonkowie wzrastają w świadomości wyzwań i znaczenia małżeństwa. Stąd wynika potrzeba towarzyszenia duszpasterskiego, które trwałoby po celebracji sakramentu (por. *Familiaris consortio*, część III). Bardzo wielkie znaczenie okazuje się mieć w tym duszpasterstwie obecność doświadczonych małżeństw. Parafia jest uważana za miejsce, w którym doświadczone pary mogą służyć młodszym, z ewentualnym współudziałem stowarzyszeń, ruchów kościelnych i nowych wspólnot. Trzeba zachęcać małżonków do fundamentalnej postawy przyjęcia wielkiego daru dzieci. Trzeba podkreślić znaczenie duchowości rodziny, modlitwy i uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, zachęcając pary do regularnego spotykania się w celu krzewienia rozwoju życia duchowego i solidarności w konkretnych potrzebach życiowych. Wspomniano, że liturgie, nabożeństwa i Eucharystia sprawowane dla rodzin, zwłaszcza w rocznicę ślubu, mają istotne znaczenie dla promowania ewangelizacji przez rodzinę”^[251].

224. Ta droga jest kwestią czasu. Miłość potrzebuje czasu dyspozycyjnego i bezinteresownego, który inne rzeczy stawia na drugim planie. Potrzebny jest czas, aby rozmawiać, aby objąć siebie nawzajem bez pośpiechu, aby dzielić się swoimi planami, ażeby wysłuchać się nawzajem, spojrzeć sobie w oczy, docenić, aby umocnić relację. Czasami problemem jest szalone tempo społeczeństwa lub czas narzucony przez zobowiązania w pracy. Innym razem problem polega na tym, że czas spędzany razem jest byle jaki. Dzielimy jedynie przestrzeń fizyczną, nie zwracając jednak uwagi jedno na drugie. Pracownicy duszpasterscy i grupy rodzin powinni pomóc małżeństwom młodym lub słabym w nauczaniu się spotykania w tych chwilach, zatrzymywania się naprzeciw siebie a także dzielenia się chwilami milczenia, które wymagają od nich doświadczenia obecności współmałżonka.

225. Małżonkowie, którzy mają duże doświadczenie w zakresie „nabywania umiejętności” w tej dziedzinie, mogą dostarczyć praktycznych środków, które dla nich okazały się pomocne: planowanie czasu, aby bezinteresownie przebywać razem, czas rekreacji z dziećmi, różne sposoby świętowania rzeczy ważnych, wspólne przestrzenie duchowości. Mogą także uczyć tego, co pomaga wypełnić te chwile treścią i znaczeniem, aby nauczyć się lepszej komunikacji. Ma to niezwykle znaczenie, kiedy przygasa świeżość zaślubin. Bo kiedy nie wiadomo, co czynić z czasem wspólnym, któreś z małżonków może w końcu szukać schronienia w technologii, wymyśli inne obowiązki, będzie szukać innych ramion lub będzie uciekać od niewygodnej intymności.

226. Trzeba także pobudzać młode małżeństwa do wytworzenia własnych zwyczajów, dających zdrowe poczucie stabilności i ochrony, które buduje się poprzez serię wspólnych codziennych rytuałów. Warto zawsze rano pocałować się nawzajem, błogosławić jedno drugie wieczorem, czekać na drugą osobę i powitać ją, gdy wraca, czasami wyjść razem, dzielić się pracami domowymi. Jednocześnie warto przerwać nawyki, gdy przychodzi święto, nie tracić zdolności do obchodzenia uroczystości w rodzinie, cieszenia się i świętowania pięknych doświadczeń. Młode

małżeństwa potrzebują wspólnego zadziwienia z powodu darów Bożych i wspólnego umacniania entuzjazmu dla życia. Kiedy potrafimy świętować, to ta zdolność odnawia energię miłości, uwalnia ją od monotonii i wypełnia kolorami i nadzieją codzienne zwyczajne.

227. My duszpasterze powinniśmy zachęcać rodziny do wzrastania w wierze. Dlatego dobrze jest zachęcać je do częstej spowiedzi, kierownictwa duchowego, uczestnictwa w rekolekcjach. Nie można zapominać o zapraszaniu do tworzenia cotygodniowych przestrzeni modlitwy rodzinnej, ponieważ rodzina, która razem się modli, trwa razem. Z kolei, gdy odwiedzamy domy, powinniśmy zaprosić wszystkich członków rodziny na chwilę modlitwy jedni za drugich i także, aby powierzyć rodzinę w ręce Pana. Równocześnie wypada zachęcić każdego z małżonków do modlitwy w samotności przed Bogiem, bo każdy ma swoje tajemne krzyże. Dlaczego nie powiedzieć Bogu o tym, co niepokoi serce, prosić Go o moc uzdrowienia swoich ran i błagać o światło, którego potrzebujemy, by wesprzeć swoje zobowiązania? Ojcowie synodalni podkreślili również, że „słowo Boże jest dla rodziny źródłem życia i duchowości. Całe duszpasterstwo rodzinne musi być kształtowane wewnątrz i formować członków Kościoła domowego przez modlitewną i kościelną lekturę Pisma Świętego. Słowo Boże jest nie tylko dobrą nowiną dla życia prywatnego osób, ale również kryterium oceny i światłem, by rozeznaczyć różne wyzwania, przed którymi stają małżonkowie i rodziny” [252].

228. Może się zdarzyć, że jedno z małżonków nie jest ochrzczone lub nie chce żyć zobowiązaniami wypływającymi z wiary. W takim przypadku pragnienie drugiego ze współmałżonków, aby żyć i rozwijać się jako chrześcijanin sprawia, że obojętność współmałżonka przeżywana jest z bólem. Mimo to można jednak znaleźć pewne wspólne wartości, które można z entuzjazmem dzielić i pielęgnować. W każdym razie, miłowanie współmałżonka niewierzącego, obdarzanie go szczęściem, ulżenie jego cierpieniom i dzielenie z nim życia jest prawdziwą drogą uświęcenia. Z drugiej strony miłość jest darem od Boga i tam, gdzie się szerzy, pozwala odczuć swoją przemieniającą moc, czasami w sposób tajemniczy, do tego stopnia, że „uświęca się mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez «brata»” (1 Kor 7, 14).

229. Parafie, ruchy, szkoły i inne instytucje Kościoła mogą na różne sposoby pośredniczyć w trosce i ożywianiu rodzin. Na przykład, przy wykorzystaniu takich narzędzi jak: spotkania małżeństw z sąsiedztwa czy zaprzyjaźnionych, krótkie rekolekcje dla małżonków, konferencje specjalistów dotyczące bardzo konkretnych problemów związanych z życiem rodzinnym, ośrodki poradnictwa małżeńskiego, działalność pracowników misyjnych przygotowanych do rozmowy z małżonkami na temat ich trudności i aspiracji, poradnictwa dotyczącego różnych sytuacji rodzinnych (uzależnienia, zdrada, przemoc w rodzinie), miejsca rozwijania duchowości, warsztaty formacyjne dla rodziców dzieci problemowych, spotkania rodzinne. Kancelaria parafialna powinna być w stanie serdecznie przyjąć i zająć się pilnymi sprawami rodzinnymi lub ułatwić kontakt z kimś, kto może służyć im pomocą. Istnieje również wsparcie duszpasterskie, jakie świadczą grupy małżeńskie, zarówno posługujące, jak i misyjne, modlitewne, formacyjne i wzajemnego wsparcia.

Grupy te stanowią okazję, aby dawać, aby żyć otwarciem rodziny na innych, by dzielić się wiarą, ale jednocześnie są środkiem do umocnienia małżonków i ich rozwoju.

230. To prawda, że wiele małżeństw znika ze wspólnoty chrześcijańskiej po ślubie, ale wielokrotnie marnujemy pewne okazje, podczas których pojawiają się na nowo, kiedy możemy zaproponować im ponownie w atrakcyjny sposób ideał małżeństwa chrześcijańskiego i zbliżyć ich do przestrzeni towarzyszenia. Mam na przykład na myśli chrzest dziecka, pierwszą Komunię św., lub gdy uczestniczą w pogrzebie lub ślubie krewnego lub przyjaciela. Niemal wszystkie małżeństwa ponownie pojawiają się przy tych okazjach, które można by lepiej wykorzystać. Innym sposobem kontaktu jest wizyta kolędowa w domach lub peregrynacja obrazu Matki Bożej, które dają możliwość rozwinięcia dialogu duszpasterskiego na temat sytuacji rodziny. Przydatne może być również powierzenie małżeństwom dojrzałym zadania towarzyszenia małżeństwom młodszy w swoim sąsiedztwie, aby się z nimi spotykały, towarzyszyły w ich początkach i zaproponowały drogę rozwoju. Wraz z tempem współczesnego życia, większość małżeństw nie jest gotowa na częste spotkania, a my nie możemy ograniczać się do duszpasterstwa małych elit. Dzisiaj duszpasterstwo rodzin musi być zasadniczo misyjne, wychodzące, będące blisko ludzi, a nie sprowadzać się do fabryki kursów, w których uczestniczy niewiele osób.

Rozjaśnić kryzysy, niepokoje i trudności

231. Słowo należy się tym, którzy w miłości doprowadzili już do dojrzałości nowe wino zaręczyn. Kiedy wino się zestarzeje z tym doświadczeniem drogi, to wówczas ukazuje się, rozkwita w całej swojej pełni wierność małych chwil życia. Jest to wierność oczekiwania i cierpliwości. Owa wierność pełna wyrzeczeń i radości jakby rozkwita w wieku, w którym wszystko staje się „zestarzałe”, a oczy jaśnieją, podziwiając dzieci swoich dzieci. Tak było od początku, ale teraz jest to świadome, skonsolidowane i dojrzałe w codziennym zaskoczeniu odkrywania dzień po dniu, rok po roku. Jak nauczał św. Jan od Krzyża „weterani miłości są już wyćwiczeni i wypróbowani”. Nie podlegają więc „ni burzliwości zmysłów, ni żadnym zewnętrznym zapałom namiętym i ognistym, lecz w głębi duszy kosztują słodczy wina miłości w samej jego istocie, już dojrzałego”^[253]. Oznacza to, że są zdolni do pokonywania razem kryzysów i chwil trudnych, nie uciekając od wyzwań, ani nie ukrywając trudności.

Wyzwanie kryzysów

232. Historia rodziny nosi ślady wszelkiego rodzaju kryzysów, które są również częścią jej dramatycznego piękna. Trzeba pomóc odkryć, że przezwyciężony kryzys nie prowadzi do mniej intensywnej relacji, ale do udoskonalenia, konsolidacji i dojrzałości wina jedności. Nie żyje się razem po to, aby być coraz mniej szczęśliwymi, ale aby nauczyć się być szczęśliwymi w nowy sposób, wychodząc od możliwości otwartych przez nowy etap. Każdy kryzys pociąga za sobą pewne uczenie się, które pozwala na pogłębienie intensywności wspólnego życia, albo chociaż znalezienie nowego znaczenia doświadczenia małżeńskiego. Żadną miarą nie wolno poddawać

się rezygnacji i godzić się na opadanie, nieuchronne pogorszenie, na przeciętność, którą trzeba znosić. Wręcz przeciwnie, kiedy małżeństwo podejmowane jest jako zadanie, które pociąga za sobą także pokonywanie przeszkód, to każdy kryzys jest postrzegany jako okazja, aby się spotkać i razem pić najlepsze wino. Dobrze jest towarzyszyć małżonkom, aby potrafili zaakceptować kryzysy, jakie mogą się pojawić, podjąć wyzwanie i wyznaczyć im miejsce w życiu rodzinnym. Doświadczeni i uformowani małżonkowie muszą być gotowi towarzyszyć innym w tym odkryciu, tak aby kryzysy ich nie przerażały, ani nie prowadziły ich do pochopnych decyzji. Każdy kryzys kryje dobrą wiadomość, którą trzeba umieć usłyszeć, wyężdżając słuch serca.

233. Natychmiastowa reakcja jest stawianiem oporu wobec wyzwania kryzysu, zajęciem postawy obronnej, gdy czujemy, że wymyka się spod naszej kontroli, ponieważ ukazuje niedostatek naszego sposobu życia, a to nam przeszkadza. Zatem używa się metody negocjowania problemów, ukrywania ich, relatywizowania ich znaczenia, postawienia jedynie na upływ czasu. To jednak opóźnia rozwiązanie i prowadzi do zużywania sporej energii na daremne ukrywanie, które jeszcze bardziej skomplikuje sprawy. Więż się pogarsza, a umacnia się izolacja, która wyrządza szkodę intymności. W kryzysie, którego nie podjęto, największy uszczerbek ponosi wzajemna komunikacja. W ten sposób, krok po kroku, „osoba, którą kocham” staje się „kimś, kto mi stale towarzyszy w życiu”, potem jedynie „ojcem lub matką moich dzieci”, a na końcu kimś obcym.

234. Aby stawić czoło kryzysowi, trzeba być obecnym. Jest to trudne, ponieważ czasami ludzie się izolują, żeby nie ukazywać tego, co czują, wycofują się w małostkowe i złudne milczenie. W takich chwilach trzeba tworzyć przestrzeń, aby mówić z serca do serca. Problem polega na tym, że coraz trudniej rozmawiać ze sobą w ten sposób w sytuacji kryzysowej, jeśli nigdy nie nauczyliśmy się tego czynić. Jest to prawdziwa sztuka, której uczymy się w czasach spokoju, aby wprowadzić ją w życie w czasach trudnych. Trzeba pomóc odkryć najbardziej ukryte przyczyny w sercach małżonków i potraktować je jak poród, który minie i pozostawi nowy skarb. Jednak odpowiedzi na przeprowadzone konsultacje wykazują, że w sytuacjach trudnych lub krytycznych większość nie odwołuje się do opieki duszpasterskiej, ponieważ nie odczuwa, aby była ona wszechstronna, sympatyczna, realistyczna, wpisana w realia życiowe. Dlatego staramy się teraz podejść do kryzysów małżeńskich z takim spojrzeniem, które nie pomijałoby ich ciężaru bólu i cierpienia.

235. Istnieją powszechne kryzysy, które zazwyczaj mają miejsce we wszystkich małżeństwach, jak kryzys początków, kiedy musimy nauczyć się pogodzić różnice i odłączyć się od rodziców; lub kryzys związany z przybyciem dziecka, z jego nowymi wyzwaniami emocjonalnymi; kryzys wychowania dziecka, które zmienia nawyki rodziców; kryzys wieku dojrzewania dziecka, które wymaga wiele energii, destabilizuje rodziców i czasem przeciwstawia ich sobie; kryzys „pustego gniazda”, który zmusza małżonków do spojrzenia na siebie na nowo; kryzys spowodowany starością rodziców, wymagających większej obecności, opieki i trudnych decyzji. Są to sytuacje wymagające, wywołujące strach, poczucie winy, depresję lub zmęczenie, które mogą poważnie wpłynąć na małżeństwo.

236. Do nich dołączają się kryzysy osobiste mające wpływ na małżeństwo, związane z trudnościami gospodarczymi, w pracy, emocjonalnymi, społecznymi, duchowymi. Dołączają się do tego okoliczności nieoczekiwane, które mogą zakłócić życie rodzinne i wymagają procesu przebaczenia i pojednania. W tej samej chwili, kiedy staramy się podjąć krok przebaczenia, każdy musi się zastanawiać z cichą pokorą, czy nie stworzył warunków, aby narazić drugą osobę na popełnienie pewnych błędów. Niektóre rodziny doznają klęski, gdy małżonkowie nawzajem siebie oskarżają, ale „doświadczenie pokazuje, że przy odpowiednim wsparciu i z jednającym działaniem łaski znaczny procent kryzysów małżeńskich udaje się przezwyciężyć w sposób zadowalający. Podstawowym doświadczeniem w życiu rodzinnym jest umiejętność przebaczenia i poczucie, że otrzymaliśmy przebaczenie”[254]. „Trudna sztuka pojednania, która wymaga wsparcia łaski, potrzebuje wielkodusznej współpracy krewnych i znajomych, a niekiedy także pomocy zewnętrznej i profesjonalnej”[255].

237. Często się stało, że jeśli ktoś czuje, że nie otrzymał tego, czego pragnie, albo jeśli nie realizują się jego marzenia, to wydaje się być wystarczającym powodem, żeby zakończyć małżeństwo. W ten sposób nie będzie trwałego małżeństwa. Czasami, aby zdecydować, że wszystko się skończyło wystarcza rozczarowanie, nieobecność w chwili, gdy druga osoba byłaby potrzebna, zraniona duma lub nieokreślony lęk. Istnieją sytuacje właściwe nieuchronnej ludzkiej słabości, którym przypisuje się zbyt duży ładunek emocjonalny. Na przykład poczucie, że nie w pełni nam odwzajemniono nasze uczucia, zazdrość, różnice, jakie mogą się pojawić między dwojgiem, atrakcyjność wzbudzona przez inne osoby, nowe zainteresowania, które mają skłonność do zawładnięcia sercem, zmiany fizyczne małżonka oraz wiele innych rzeczy, które bardziej niż zamach na miłość są okazją zachęcającą, aby po raz kolejny ją odtworzyć.

238. W takich okolicznościach, niektórzy mają dojrzałość niezbędną, aby odnowić wybór drugiej osoby jako towarzysza drogi, pomimo ograniczeń relacji i godzą się z faktem, że nie może ona spełnić wszystkich upragnionych marzeń. Unikają uważania siebie za jedynych męczenników, doceniają małe lub ograniczone możliwości, jakie im oferuje życie rodzinne i dążą do umocnienia związku w konstrukcji wymagającej czasu i wysiłku. Uznają bowiem w głębi, że każdy kryzys jest jakby nowym „tak”, umożliwiającym, aby miłość odradzała się umocniona, przemieniona, dojrzała, bardziej rozumna. Wychodząc z kryzysu mamy odwagę, by poszukiwać głębokich przyczyn tego, co się dzieje, ponownej negocjacji umów podstawowych, znajdowania nowej równowagi i przebycia razem nowego etapu. Z taką postawą stałego otwarcia można stawić czoło wielu trudnym sytuacjom! Ponadto, uznając, że pojednanie jest możliwe, odkrywamy dziś, że „szczególnie pilna wydaje się postęga wobec tych osób, których małżeństwo się rozpadło”[256].

Stare zranienia

239. Jest zrozumiałe, że istnieje wiele trudności w rodzinach, kiedy któryś z jej członków nie dojrzał w swoim sposobie nawiązywania relacji, ponieważ nie uzdrowił ran z jakiegoś etapu swego życia. Źle przeżyte własne dzieciństwo i młodość są wylęgarnią kryzysów osobistych, które w

końcu mają wpływ na małżeństwo. Jeśli wszyscy byliby osobami dojrzewającymi normalnie, kryzysy byłyby mniej częste i mniej bolesne. Faktem jest jednak, że czasami osoby potrzebują, choćby w wieku czterdziestu lat, opóźnionego dojrzewania, które powinny były osiągnąć pod koniec okresu młodzieńczego. Czasami kochamy miłością egocentryczną, właściwą dziecku, zatrzymaną na pewnej fazie, w której rzeczywistość ulega zaburzeniu i żyje się kaprysem, iż wszystko powinno kręcić się wokół własnego ja. Jest to miłość niemożliwa do nasycenia, która krzyczy i płacze, kiedy nie otrzymuje tego, czego chce. Innym razem kocha się miłością, która zatrzymała się na etapie młodzieńczego dojrzewania, naznaczonym konfrontacją, gorzką krytyką, zwyczajem obwiniania innych, logiką uczuć i fantazji, gdzie inni powinni wypełnić nasze pustki lub popierać nasze kaprysy.

240. Wiele osób kończy swoje dzieciństwo, nigdy nie doświadczony bycia kochanymi bezwarunkowo, a to rani ich zdolność do obdarzania zaufaniem i dawania siebie. Źle przeżyta relacja z własnymi rodzicami i rodzeństwem, która nigdy nie została uzdrowiona, ujawnia się na nowo i szkodzi życiu małżeńskiemu. Trzeba więc przejść przez proces wyzwolenia, którego nigdy wcześniej nie podjęto. Gdy relacje między małżonkami dobrze nie funkcjonują, zanim zostaną podjęte ważne decyzje, trzeba się upewnić, czy każdy przeszedł ten proces uzdrowienia swej historii. Wymaga to uznania potrzeby uzdrowienia, nieustannego proszenia o łaskę przebaczenia i przebaczenia sobie, przyjęcia pomocy, poszukiwania motywacji pozytywnych i ponownego próbowania zawsze od nowa. Każdy musi być bardzo szczery wobec siebie, aby uznać, że jego sposób przeżywania miłości ma te elementy niedojrzałości. Nawet jeśli wydaje się oczywiste, że cała wina leży po stronie drugiej osoby, to nigdy nie jest możliwe przewyciężenie kryzysu, gdy się oczekuje, że tylko druga osoba się zmieni. Trzeba również zadać sobie pytanie, odnośnie do tego, co ktoś mógłby osobiście rozwinąć czy uleczyć, aby pomóc przewyciężyć konflikt.

Towarzyszyć po rozpadzie i rozwodzie

241. W niektórych przypadkach, wzięcie pod uwagę swojej godności i dobra dzieci narzuca postawienie stanowczego kresu nadmiernym roszczeniom drugiej osoby, wielkiej niesprawiedliwości, przemocy lub chronicznemu brakowi szacunku. Trzeba przyznać, że „są przypadki, w których separacja jest nieunikniona. Niekiedy może stać się wręcz z moralnego punktu widzenia konieczna, kiedy chodzi właśnie o to, by uchronić słabszego małżonka lub małe dzieci przed poważniejszymi ranami, powodowanymi przez znęcanie się i przemoc, upokorzenia i wyzysk, obcość i obojętność”^[257]. Jednak „należy ją uznać za środek ostateczny, kiedy już wszelkie rozsądne oddziaływania okażą się daremne”^[258].

242. Ojcowie wskazali, że „szczególne rozeznanie jest niezbędne do duszpasterskiego towarzyszenia osobom żyjącym w separacji, rozwiedzionym i opuszczonym. Trzeba przede wszystkim wysłuchać i dowartościować cierpienie tych, którzy doświadczili niesprawiedliwie separacji, rozwodu lub porzucenia albo zostali zmuszeni, wskutek maltretowania przez współmałżonka, do zerwania pożycia. Wybaczenie doznanej niesprawiedliwości nie jest łatwe, ale

jest drogą, którą umożliwia łaska. Stąd wypływa konieczność duszpasterstwa pojednania i pośredniczenia także za pomocą wyspecjalizowanych ośrodków konsultacyjnych, które winny powstać w diecezjach”[259]. Jednocześnie, „osoby rozwiedzione, które jednak nie zawarły nowego związku małżeńskiego, będące często świadkami wierności małżeńskiej, trzeba zachęcać do znajdywania w Eucharystii pokarmu, który wspiera je w ich stanie. Lokalna wspólnota i duszpasterze winni towarzyszyć tym osobom z troską, zwłaszcza dzieciom lub gdy są w sytuacji poważnego ubóstwa”[260]. Rozpad małżeństwa staje się bardziej traumatyczny i bolesny, gdy mamy do czynienia z ubóstwem, bo jest znacznie mniej środków na przeorientowanie życia. Osoba uboga, która traci ochronne środowisko rodzinne, jest podwójnie narażona na porzucenie i wszelkiego rodzaju zagrożenia dla swej integralności.

243. Ważne, aby osoby rozwiedzione, żyjące w nowych związkach odczuwały, że są częścią Kościoła, że „nie są ekskomunikowane” i nie są traktowane jako takie, bo zawsze tworzą wspólnotę kościelną[261]. Sytuacje te „wymagają uważnego rozeznania i towarzyszenia im z wielkim szacunkiem, unikając wszelkiego języka i postawy, które dałyby im odczuć, że są dyskryminowani, oraz popierania ich udziału w życiu wspólnoty. Troska o te osoby nie jest dla wspólnoty chrześcijańskiej osłabieniem jej wiary i jej świadectwa o nierozzerwalności małżeńskiej, ale raczej w trosce tej wyraża ona swą miłość”[262].

244. Z drugiej strony wielu Ojców „podkreśliło potrzebę uczynienia jeszcze bardziej dostępnymi i sprawnymi, być może całkowicie darmowymi, procedur stwierdzenia przypadków nieważności [małżeństwa]”[263]. Opieszałość procesu irytuje i nuży ludzi. Moje niedawne dwa dokumenty na ten temat[264] doprowadziły do uproszczenia procedur dla ewentualnej deklaracji nieważności małżeństwa. Poprzez nie chciałem też „wyraźnie stwierdzić, że biskup osobiście w swoim Kościele, w którym jest ustanowiony pasterzem i głową, tym samym jest sędzią wobec wiernych, którzy zostali mu powierzeni”[265]. „Zastosowanie tych dokumentów stanowi zatem wielką odpowiedzialność dla ordynariuszy diecezjalnych, wezwanych, aby osobiście osądzać pewne sprawy, a w każdym przypadku zapewnić łatwiejszy dostęp wiernych do kościelnego wymiaru sprawiedliwości. Wiąże się to z przygotowaniem dostatecznej liczby pracowników, duchownych i świeckich, którzy poświęciliby się priorytetowo tej służbie kościelnej. Trzeba też będzie zapewnić osobom żyjącym w separacji czy małżeństwom przeżywającym kryzys usługę informacji, doradztwa i mediacji, powiązaną z duszpasterstwem rodzinnym, z której mogłyby korzystać także osoby przed dochodzeniem wstępnym procesu małżeńskiego (por. *Mitis Iudex*, art. 2-3)”[266].

245. Ojcowie synodalni podkreślili również „skutki separacji lub rozvodu dla dzieci, które w każdym wypadku są niewinnymi ofiarami takiej sytuacji”[267]. Ponad wszelkie rozważania, jakie chciano by poczynić, są one pierwszą troską, której nie może przysłaniać żaden inny interes lub cel. Rodziców żyjących w separacji błagam: „nigdy, nigdy, nigdy nie traktujcie dzieci jak zakładników! Rozeszliście się z powodu licznych trudności i przyczyn, życie wystawiło was na tę próbę, lecz niech ciężar tej separacji nie spada na dzieci, niech nie będą one używane jako zakładnicy przeciwko drugiemu małżonkowi, niech wzrastają słysząc, że mama mówi dobrze o

tacie, choć nie są razem, i że tato mówi dobrze o mamie”[268]. Czymś nieodpowiedzialnym jest niszczenie obrazu ojca lub matki, aby pozyskać uczucia dziecka, aby zemścić się lub bronić, bo to zniszczy życie wewnętrzne tego dziecka i spowoduje rany trudne do uleczenia.

246. Kościół, choć rozumie sytuacje konfliktowe, przez jakie muszą przejść małżonkowie, nie może przestać być głosem najsłabszych, którymi są cierpiące dzieci, często w milczeniu. Pytam się, czy dziś, „mimo naszej pozornie rozwiniętej wrażliwości i wszystkich naszych wyrafinowanych analiz psychologicznych, nie staliśmy się nieczuli na rany w duszy dzieci? [...] Czy czujemy ciężar góry, która przytłacza duszę dziecka w rodzinach, w których osoby źle się do siebie odnoszą i wyrządzają sobie krzywdę, a w końcu zrywają więź wierności małżeńskiej?”[269]. Takie złe doświadczenia nie pomagają tym dzieciom w dojrzewaniu, aby mogły być zdolne do podjęcia zobowiązań definitywnych. Z tego względu wspólnoty chrześcijańskie nie powinny pozostawiać samym sobie rozwiedzionych rodziców żyjących w nowym związku. Wręcz przeciwnie, powinny ich włączać i towarzyszyć im w ich roli wychowawczej. Bo „jak moglibyśmy zalecać tym rodzicom, by robili, co w ich mocy, ażeby wychowywać dzieci do życia chrześcijańskiego przez dawanie przykładu przekonanej i praktykowanej wiary, gdybyśmy trzymali ich z dala od życia wspólnoty, jakby byli ekskomunikowani? Trzeba postępować w taki sposób, by nie dokładać dodatkowych ciężarów do tych, które dzieci w tych sytuacjach już muszą dźwigać!”[270]. Pomoc rodzicom w leczeniu ich ran i ich duchowe przyjęcie jest również dobre dla dzieci, które potrzebują rodzinnego oblicza Kościoła, który je przyjmuje w tym traumatycznym doświadczeniu. Rozwód jest złem i bardzo niepokojący jest wzrost liczby rozwodów. Z tego względu niewątpliwie naszym najważniejszym zadaniem duszpasterskim w odniesieniu do rodzin jest umocnienie miłości i pomaganie w leczeniu ran, abyśmy mogli zapobiec poszerzaniu się tego dramatu naszych czasów.

Pewne skomplikowane sytuacje

247. „Kwestie związane z małżeństwami mieszanymi wymagają szczególnej uwagi. Małżeństwa pomiędzy katolikami a innymi ochrzczoneymi «już dzięki swej szczególnej fizjonomii, zawierają wiele elementów, które należy doceniać i rozwijać tak z uwagi na ich wewnętrzną wartość, jak również ze względu na ewentualny wkład, który mogą wnieść w ruch ekumeniczny». W tym celu «trzeba starać się [...] o serdeczną współpracę pomiędzy duchownym katolickim i niekatolickim, poczynając od przygotowania do małżeństwa i ślubu» (*Familiaris consortio*, 78). Odnośnie do wspólnego uczestnictwa w Eucharystii przypominamy, że «decyzję o dopuszczeniu, lub nie, niekatolickiej strony małżeństwa do komunii eucharystycznej winno się podjąć zgodnie z ogólnymi normami istniejącymi w tej dziedzinie, zarówno w odniesieniu do chrześcijan wschodnich, jak też do innych chrześcijan, uwzględniając przy tym tę szczególną sytuację przyjmowania sakramentu małżeństwa chrześcijańskiego przez dwie osoby ochrzczone. Chociaż małżonkowie w małżeństwie mieszanym mają wspólne sakramenty chrztu i małżeństwa, udział w Eucharystii może być tu tylko wyjątkowy i powinno się w każdym przypadku zachowywać normy podane niżej» (Papieska Rada ds. Popierania Jedności Chrześcijan, *Dyrektorium w sprawie realizacji*

zasad i norm dotyczących ekumenizmu, 25 marca 1993, 159-160)^[271].

248. „Małżeństwa, gdzie występuje różnica religii, stanowią uprzywilejowane miejsce dialogu międzyreligijnego [...]. Wiążą się ze szczególnymi trudnościami, zarówno w odniesieniu do tożsamości chrześcijańskiej rodziny, jak i wychowania religijnego dzieci [...]. Wzrastająca w krajach misyjnych, a nawet w krajach o długiej tradycji chrześcijańskiej liczba rodzin składających się z małżonków, pomiędzy którymi występuje różnica religii, domaga się pilnego zapewnienia opieki duszpasterskiej, zróżnicowanej w zależności od różnych kontekstów społecznych i kulturowych. W niektórych krajach, gdzie nie ma wolności religijnej, małżonek chrześcijański, aby móc się pobrać, zmuszony jest do przejścia na inną religię, i nie może zawrzeć małżeństwa kanonicznego z zachowaniem różnicy religii ani ochrzcić dzieci. Musimy zatem podkreślić konieczność, aby wolność religijna była przestrzegana w odniesieniu do wszystkich”^[272]. „Aby konstruktywnie radzić sobie z różnorodnością dotyczącą wiary, należy zwrócić szczególną uwagę na osoby, które jednoczą się w takich małżeństwach, nie tylko w okresie poprzedzającym ślub. Szczególne wyzwania napotykają małżeństwa i rodziny, w których jeden z partnerów jest katolikiem a druga strona osobą niewierzącą. W takich przypadkach trzeba świadczyć o zdolności Ewangelii do wejścia w te sytuacje, aby umożliwić edukację dzieci w wierze chrześcijańskiej”^[273].

249. „Szczególne trudności stanowią sytuacje dotyczące dostępu do chrztu osób, które znajdują się w skomplikowanej sytuacji małżeńskiej. Chodzi o osoby, które zawarły trwały związek małżeński w okresie, kiedy przynajmniej jedna z nich nie znała wiary chrześcijańskiej. Biskupi są powołani, aby w tych przypadkach dokonać rozeznania duszpasterskiego współmiernego do duchowego dobra tych osób”^[274].

250. Kościół przyswaja sobie postawę Pana Jezusa, który w bezgranicznej miłości ofiarował samego siebie każdemu człowiekowi bez wyjątku^[275]. Wraz z Ojcami synodalnymi zwróciłem uwagę na sytuację rodzin, które przeżywają doświadczenie posiadania w swoim gronie osoby o skłonności homoseksualnej – doświadczenie niełatwe ani dla rodziców, ani dla dzieci. Dlatego chcemy przede wszystkim potwierdzić, że każda osoba, niezależnie od swojej skłonności seksualnej, musi być szanowana w swej godności i przyjęta z szacunkiem, z troską, by uniknąć «jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji»^[276], a zwłaszcza wszelkich form agresji i przemocy. W odniesieniu do rodzin, należy natomiast zapewnić im pełne szacunku towarzyszenie, aby osoby o skłonności homoseksualnej miały konieczną pomoc w zrozumieniu i pełnej realizacji woli Bożej w ich życiu^[277].

251. W trakcie dyskusji na temat godności i misji rodziny, Ojcowie synodalni zauważyli, że „odnośnie do projektów zrównywania związków osób homoseksualnych z małżeństwem, nie istnieje żadna podstawa do porównywania czy zakładania analogii, nawet dalekiej, między związkami homoseksualnymi a planem Bożym dotyczącym małżeństwa i rodziny”. To niedopuszczalne, „aby Kościoły lokalne doznawały nacisków w tej materii oraz aby organizmy

międzynarodowe uzależniały pomoc finansową dla krajów ubogich od wprowadzenia praw ustanawiających «małżeństwo» między osobami tej samej płci”[278].

252. Rodziny niepełne często biorą się z sytuacji, gdy „ojcowie lub matki biologiczne, nigdy nie chcieli połączyć się w życiu rodzinnym, z sytuacji przemocy, gdy jedno z rodziców zostało zmuszone do ucieczki razem z dziećmi, śmierci jednego z rodziców, porzucenia rodziny przez jednego z rodziców, a także innych sytuacji. Niezależnie od przyczyny, rodzic, który mieszka z dzieckiem musi znaleźć wsparcie i pokrzepienie innych rodzin, które tworzą wspólnotę chrześcijańską, a także ze strony parafialnych organów duszpasterskich. Rodziny te są często dodatkowo gnębione z powodu poważnych problemów ekonomicznych, niepewności pracy, trudności w utrzymaniu dzieci, braku mieszkania”[279].

Gdy śmierć wbija swoje żądło

253. Czasami życie rodzinne staje wobec wyzwania śmierci osoby bliskiej. Nie możemy pominąć oferowania światła wiary, żeby towarzyszyć rodzinom cierpiącym w takich chwilach[280]. Opuszczenie rodziny, kiedy rani ją śmierć, byłoby brakiem miłosierdzia, zaprzepaszczeniem szansy duszpasterskiej, a taka postawa mogłaby nam zamknąć drzwi na każde inne działanie ewangelizacyjne.

254. Rozumiem udrękę tych, którzy stracili osobę bardzo miłowaną, współmałżonka, z którym dzielili tak wiele. Sam Jezus wzruszył się i zapłakał podczas żałobnego czuwania po śmierci przyjaciela (*J* 11, 33.35). A jakże nie rozumieć żalu tych, którzy stracili dziecko? Bowiem utrata „niejako zatrzymuje czas: otwiera otchłań, która pochłania przeszłość, a także przyszłość. [...] A niekiedy wręcz obciąża się winą Boga. Ile osób – ja je rozumiem – gniewa się na Boga”[281]. „Wdowieństwo jest doświadczeniem szczególnie trudnym [...]. Niektórzy, gdy przychodzi na nich to doświadczenie, potrafią skoncentrować swe energie, z jeszcze większym poświęceniem, na swoich dzieciach i wnukach, odnajdując w tym wyrazie miłości nową misję edukacyjną. [...] Ci, którzy nie mogą liczyć na obecność członków rodziny, którym mogliby się poświęcić i od których mogliby otrzymać miłość i bliskość, powinni być wspierani przez wspólnotę chrześcijańską ze szczególną wrażliwością i dyspozycyjnością, zwłaszcza jeżeli znajdują się w warunkach nędzy”[282].

255. Zazwyczaj żałoba po zmarłych trwa dość długo, a kiedy duszpasterz pragnie towarzyszyć w tym procesie, musi dostosować się do potrzeb każdego z jej etapów. Cały proces jest poprzecinany pytaniami: dotyczącymi przyczyn śmierci, odnośnie do tego, co można było zrobić, co przeżywała dana osoba w chwili poprzedzającej śmierć. Poprzez szczerą i cierpliwą drogę modlitwy i uwolnienia wewnętrznego powraca pokój. W pewnym punkcie żałoby trzeba pomóc w odkryciu, że my, którzy utraciliśmy ukochaną osobę, mamy jeszcze do wypełnienia pewną misję i że nie warto przedłużać cierpienia, jakby było ono aktem hołdu. Osoba miłowana nie potrzebuje naszego cierpienia, ani też nie jest dla niej pochlebstwem burzenie naszego życia. Nie jest także

najlepszym wyrazem miłości wspomnianie jej i wymienianie cały czas, ponieważ oznacza to trwanie w przywiązaniu do pewnej przeszłości, która już nie istnieje, a nie miłości realnej osoby, która jest teraz po tamtej stronie. Jej obecność fizyczna nie jest już możliwa, ale jeśli śmierć jest czymś potężnym, to „jak śmierć potężna jest miłość” (*Pnp* 8, 6). Miłość ma intuicję, która pozwala jej słuchać bez dźwięków i widzieć w niewidzialnym. Nie oznacza to wyobrażania sobie ukochanej osoby, taką jaką była, ale umiejętność zaakceptowania jej przemienionej, takiej jaką jest teraz. Jezus zmartwychwstały, kiedy jego przyjaciółka Maria chciała Go zatrzymać na siłę, poprosił, by Go nie dotykała (por. *J* 20, 17), aby ją doprowadzić na inne spotkanie.

256. Poczyna nas świadomość, że nie istnieje całkowite zniszczenie tych, którzy umierają, a wiara nas zapewnia, że zmartwychwstały Pan nigdy nas nie opuści. W ten sposób możemy zapobiec, aby śmierć „zatrąła nasze życie, by unicestwiła nasze uczucia, by wtrąciła nas w najmroczniejszą otchłań”[283]. Biblia mówi o Bogu, który stworzył nas z miłości, i że uczynił nas takimi, iż nasze życie nie kończy się śmiercią (por. *Mdr* 3, 2-3). Św. Paweł mówi o spotkaniu z Chrystusem, bezpośrednio po śmierci: „pragnę odejść, a być z Chrystusem” (*Flp* 1, 23). Z Nim, po śmierci czeka nas to, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują (*1 Kor* 2, 9). Pięknie wyraża to prefacja liturgii za zmarłych: „choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy”. Bowiem „nasi bliscy nie zniknęli w mrokach nicości: nadzieja daje nam pewność, że są oni w dobrych i silnych rękach Boga”[284].

257. Jednym ze sposobów komunikowania się z bliskimi, którzy zmarli jest modlitwa za nich[285]. Biblia mówi, że „modlitwa za zmarłych” jest „myślą świętą i pobożną” (*2 Mch* 12, 44-45). Modlitwa za zmarłych „nie tylko może im pomóc, lecz także sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami”[286]. Apokalipsa przedstawia męczenników wstawiających się za tymi, którzy cierpią niesprawiedliwość na ziemi (por. *Ap* 6, 9-11), w solidarności z tym pielgrzymującym światem. Niektórzy święci, przed śmiercią, pocieszali swoich bliskich, obiecując im, że będą blisko, aby im pomagać. Św. Teresa z Lisieux obiecywała, że będzie nadal czynić dobro z Nieba[287]. Św. Dominik twierdził, że „będzie bardziej użyteczny po śmierci [...] będzie skuteczniej pomagał niż za życia”[288]. Są to więzy miłości[289], bo „łączność pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusowym, bynajmniej nie ustaje, przeciwnie, [...] umacnia się jeszcze dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych”[290].

258. Jeśli zaakceptujemy śmierć, to możemy się na nią przygotować. Drogą jest wzrastanie w miłości wobec tych, którzy podążają wraz z nami, aż do dnia, w którym „śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu” (*Ap* 21, 4). W ten sposób przygotowujemy się także na spotkanie naszych bliskich, którzy zmarli. Tak jak Jezus dał matce syna, który zmarł (por. *Łk* 7, 15), to samo uczyni z nami. Nie marnujemy energii zatrzymując się przez całe lata w przeszłości. Im lepiej żyjemy na tej ziemi, tym więcej szczęścia będziemy mogli dzielić z naszymi najbliższymi w niebie. Im bardziej uda się nam dojrzeć i rozwinąć się, tym więcej pięknych rzeczy będziemy mogli wnieść na niebiańską ucztę.

Rozdział VII

Umocnić wychowanie dzieci

259. Rodzice zawsze wpływają na rozwój moralny swoich dzieci, na dobre i na złe. Dlatego najlepiej, jeśli zaakceptują tę nieuniknioną odpowiedzialność i wypełniają ją świadomie, entuzjastycznie, rozsądnie i we właściwy sposób. Pragnę szczególnie zatrzymać się na tej kwestii, ponieważ ta wychowawcza rola rodziny jest ważna i stała się bardzo skomplikowana.

Gdzie są dzieci?

260. Rodzina nie może zrezygnować z bycia miejscem wsparcia, towarzyszenia, prowadzenia, chociaż musi na nowo odkrywać swoje metody i znajdować nowe środki. Musi wziąć pod uwagę, na co mogą być narażone jej dzieci. W tym celu nie może unikać pytań o to, kim są ci, którzy zajmują się zapewnianiem im zabawy i rozrywki, którzy wchodzi do ich domów przez ekrany, kim są ci, którym je powierza, aby je prowadzili w wolnym czasie. Tylko chwile, jakie z nimi spędzamy, rozmawiając z prostotą i miłością o rzeczach ważnych i stwarzanie przez nas godnych możliwości, które mogłyby wypełnić ich czas wolny, pozwalają na uniknięcie szkodliwej inwazji. Czuwanie jest zawsze konieczne. Pozostawienie ich samym sobie nigdy nie prowadzi do niczego dobrego. Rodzice powinni ukierunkowywać i przestrzegać dzieci i młodzież, aby umiały sobie poradzić z sytuacjami, w jakich mogą się znaleźć, jak na przykład zagrożenia agresją, wykorzystaniem lub narkomanią.

261. Jednak obsesja nie wychowuje i nie można mieć kontroli nad wszystkimi sytuacjami, które mogą zdarzyć się dziecku. Zachowuje tutaj swoją ważność zasada, że „czas jest ważniejszy niż przestrzeń”^[291]. Oznacza to, że ważniejsze jest generowanie procesów niż dominacja przestrzeni. Jeśli rodzic ma obsesję, by wiedzieć, gdzie jest dziecko i chce kontrolować każdy jego ruch, to będzie się starał jedynie zapanować nad jego przestrzenią. W ten sposób nie wychowa go, ani nie umocni, nie przygotowuje go do stawienia czoła wyzwaniom. Liczy się przede wszystkim to, aby zrodzić w dziecku z wielką miłością procesy dojrzewania w jego wolności, uczeniu się, kompleksowym rozwoju, pielęgnowaniu prawdziwej autonomii. Tylko w ten sposób dziecko będzie miało w sobie cechy, których potrzebuje, aby umieć się bronić oraz działać inteligentnie i przebiegle w trudnych okolicznościach. Zatem wielkim pytaniem nie jest, gdzie fizycznie jest dziecko, z kim przebywa w danej chwili, ale gdzie jest w sensie egzystencjalnym, gdzie się mieści z punktu widzenia swoich przekonań, swoich celów, swoich pragnień, swoich planów życiowych. Dlatego pytam rodziców: „Czy staramy się zrozumieć, «gdzie» naprawdę są dzieci w swojej wędrówce? Gdzie naprawdę jest ich dusza, czy wiemy? A przede wszystkim – czy chcemy to wiedzieć?”^[292].

262. Gdyby dojrzałość była jedynie rozwijaniem czegoś, co jest już obecne w kodzie genetycznym, nie byłoby wiele do zrobienia. Roztropność, dobry osąd sytuacji i zdrowy rozsądek nie zależą od czysto ilościowych czynników wzrostu, ale od całego łańcucha elementów, które się syntetyzują we wnętrzu jednostki; a dokładniej w centrum jej wolności. Nieuchronne jest to, że każde dziecko zaskakuje nas planami wypływającymi z tej wolności, łamiącymi nasze schematy, i to dobrze, że tak się dzieje. Wychowanie pociąga za sobą zadanie krzewienia odpowiedzialnej wolności, która w punktach kluczowych potrafi podejmować decyzje rozsądne i inteligentne; wychowanie osób, które bez zastrzeżeń rozumieją, że ich życie i życie ich wspólnot spoczywa w ich rękach, i że ta wolność jest ogromnym darem.

Etyczna edukacja dzieci

263. O ile rodzice potrzebują szkoły, aby swoim dzieciom zapewnić edukację podstawową, to nie mogą całkowicie przekazać innym ich formacji moralnej. Rozwój emocjonalny i etyczny osoby wymaga fundamentalnego doświadczenia: przekonania, że nasi rodzice są godni zaufania. Stanowi to obowiązek edukacyjny: zrodzenie z miłością i świadectwem ufności w dzieciach, inspirowanie w nich miłującego szacunku. Kiedy dziecko już nie czuje, że jest cenne dla swoich rodziców, pomimo tego, że nie jest doskonale lub nie dostrzega, że otaczają je prawdziwą troską, wówczas powstają w nim głębokie rany, powodujące wiele trudności w jego dojrzewaniu. Ta nieobecność, to emocjonalne zaniedbanie, powoduje głębsze cierpienie niż ewentualne napomnienie, jakie mogłoby otrzymać z powodu złego działania.

264. Zadanie rodziców obejmuje wychowanie woli oraz rozwijanie dobrych nawyków i emocjonalnych skłonności ku dobru. Oznacza to, że pojawiają się pożądane zachowania, których trzeba się nauczyć i skłonności wymagające dojrzewania. Zawsze jednak jest to proces, który zmierza od niedoskonałości ku większej pełni. Pragnienie, aby dostosować się do społeczeństwa lub zdolność do wyrzeczenia się natychmiastowej satysfakcji, aby dostosować się do pewnej normy i zapewnić sobie dobre współzycie jest już samo w sobie wartością początkową, stwarzającą dyspozycję, by wznieść się następnie ku wyższym wartościom. Kształtowanie moralne powinno dokonywać się zawsze za pomocą metod aktywnych i dialogu edukacyjnego, angażujących wrażliwość i język właściwy dzieciom. Ponadto, kształtowanie to powinno się dokonywać w sposób indukcyjny, aby dziecko mogło samo dojść do odkrycia znaczenia pewnych wartości, zasad i norm, a nie poprzez narzucanie ich jako niepodważalnych prawd.

265. By dobrze działać nie wystarczy „właściwie ocenić” lub jasno wiedzieć, co należy czynić, ale trzeba wiedzieć, co ma znaczenie priorytetowe. Często jesteśmy niekonsekwentni względem naszych osobistych przekonań, nawet jeśli są one stałe. Jakkolwiek sumienie dyktuje nam określony osąd moralny, czasami większą władzę mają inne rzeczy, które nas pociągają, jeśli nie udało nam się dojść do tego, aby dobro zrozumiane przez umysł zakorzeniło się w nas jako głęboka skłonność emocjonalna, jako zamiłowanie do dobra, które ma większe znaczenie niż inne atrakcje i pozwala nam dostrzec, że to, co pojęliśmy jako dobro, jest także dobrem „dla nas” tu i

teraz. Skuteczna formacja etyczna oznacza ukazanie osobie, jak bardzo dobre działanie jest także korzystne dla niej samej. Dziś często nieskuteczne jest proszenie o coś, co wymaga wysiłku i wyrzeczenia, bez wyraźnego ukazania dobra, które można w ten sposób osiągnąć.

266. Konieczne jest rozwijanie sprawności. Również nawyki nabyte w wieku dziecięcym odgrywają rolę pozytywną, pomagając, aby przyswojone sobie wielkie wartości przekładały się na zdrowe i stałe zachowania zewnętrzne. Ktoś może mieć uczucia towarzyskie i dobre nastawienie do innych, ale jeśli przez długi czas nie przyzwyczał się na skutek nalegań dorosłych, by mówić „poproszę”, „czy mogę?”, „dziękuję”, to jego dobre nastawienie wewnętrzne nie przełoży się łatwo na te wyrażenia. Umocnienie woli i powtarzanie pewnych działań budują postępowanie moralne, a bez świadomego, dobrowolnego i docenianego powtarzania pewnych dobrych zachowań, nie udaje się wykształcić takiego postępowania. Motywacje czy atrakcyjność, jakie odczuwamy wobec określonej wartości, nie stają się cnotą bez tych właściwie umotywowanych aktów.

267. Wolność jest czymś wspaniałym, ale można ją utracić. Edukacja moralna jest kultywowaniem wolności poprzez postanowienia, motywacje, zastosowania praktyczne, bodźce, nagrody, przykłady, wzory, symbole, refleksje, zachęty, korygowanie sposobu działania i dialogi pomagające osobom w rozwijaniu tych stałych zasad wewnętrznych, które mogą popychać do spontanicznego czynienia dobra. Cnota jest przekonaniem, które przekształciło się w wewnętrzną i stabilną zasadę działania. Życie cnotami buduje zatem wolność, umacnia ją i wychowuje, chroniąc osobę przed stanem się niewolnikiem dehumanizujących i aspołecznych skłonności kompulsywnych. Bowiem sama godność człowieka wymaga, aby każdy „działał według świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobiście, poruszony i kierowany od wewnątrz”^[293].

Wartość sankcji jako bodźca

268. Niezbędne jest również uwrażliwienie dziecka czy nastolatka, że złe działania mają swoje konsekwencje. Trzeba obudzić zdolność postawienia się w sytuacji innej osoby i wyrazić skruchę z powodu jej cierpienia, gdy wyrządziło się jej zło. Niektóre sankcje – wobec agresywnych zachowań antyspołecznych – mogą częściowo spełniać ten cel. Ważne jest zdecydowane kierowanie dziecka, aby prosiło o przebaczenie i naprawiło szkody wyrządzone innym. Gdy proces wychowawczy ukazuje swoje owoce w dojrzewaniu wolności osobistej, wówczas samo dziecko w pewnym momencie zacznie uznawać z wdzięcznością, że dobrem było dla niego wzrastanie w danej rodzinie, a także znoszenie wymagań stawianych przez proces formacyjny.

269. Napomnienie jest bodźcem, jeśli równocześnie docenia się i uznaje wysiłki oraz kiedy dziecko odkrywa, że jego rodzice podtrzymują cierpliwą ufność. Dziecko napomniane z miłością czuje, że jest w kręgu zainteresowania, dostrzega, że jest kimś, spostrzega, iż jego rodzice uznają jego możliwości. Nie wymaga to, aby rodzice byli nieskazitelni, ale by byli w stanie pokornie uznać swoje ograniczenia i okazać swoje osobiste wysiłki, ku temu, by być lepszymi. Jednak świadectwem, którego dzieci potrzebują ze strony rodziców, jest to, by nie ulegali i nie dawali się

ponieść złości. Dziecko, które popełnia zły czyn musi być napomniane, ale nigdy jako wróg, czy ktoś na kim rozładowywana jest własna agresywność. Ponadto, osoba dorosła powinna uznać, że niektóre występki związane są z kruchością i ograniczeniami właściwymi wiekowi. Dlatego szkodliwa byłaby postawa nieustannie karząca, która nie pomogłaby w dostrzeżeniu zróżnicowanej powagi działań, powodując zniechęcenie i podrażnienie: „ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci” (*Ef 6, 4*; por. *Kol 3, 21*).

270. Ważne, aby dyscyplina nie stała się okaleczeniem pragnienia, ale była bodźcem, by zawsze iść dalej. Jak połączyć dyscyplinę z dynamizmem wewnętrznym? Jak sprawić, by dyscyplina była ograniczeniem konstruktywnym procesu, który powinno podjąć dziecko, a nie murem, który by go niweczył czy wymiarem edukacji, który by go uniemożliwiał? Trzeba umieć znaleźć równowagę między dwiema równie szkodliwymi skrajnościami. Jedną byłoby usiłowanie budowania świata na miarę pragnień dziecka, które dorasta czując się podmiotem praw, ale nie obowiązków. Inną skrajnością byłoby ukierunkowanie go ku życiu bez świadomości swej godności, swej unikalnej tożsamości i swych praw, w udręce obowiązków i przymusie realizacji pragnień innych osób.

Cierpliwy realizm

271. Edukacja moralna oznacza proszenie dziecka lub nastolatka tylko o te rzeczy, które nie stanowią dla niego nieproporcjonalnego poświęcenia, wymaganie tylko tyle wysiłku, ile nie spowoduje urazów lub działań czysto przymusowych. Normalną drogą jest proponowanie małych kroków, które mogą być zrozumiane, zaakceptowane i docenione, i pociągają za sobą proporcjonalne wyrzeczenie. Natomiast domagając się zbyt wiele, nic się nie zyska. Osoba, skoro tylko będzie mogła uwolnić się od władzy, prawdopodobnie przestanie dobrze czynić.

272. Formacja etyczna czasami budzi wzdrgę z powodu doświadczeń porzucenia, rozczarowania, braków emocjonalnych lub złego obrazu rodziców. Na wartości etyczne rzucają swój cień wypaczone obrazy postaci ojca czy matki, lub słabości dorosłych. Dlatego trzeba pomóc młodzieży w urzeczywistnianiu analogii: wartości są realizowane zwłaszcza przez pewne osoby bardzo przykładowe, ale są też realizowane niedoskonale i w różnym stopniu. Ponieważ opory młodzieży są ściśle powiązane ze złymi doświadczeniami, trzeba jej jednocześnie pomagać w przebywaniu drogi uleczenia tego poranionego świata wewnętrznego, aby mogła zyskać zrozumienie i pojednanie z osobami i społeczeństwem.

273. Gdy proponujemy wartości, trzeba iść krok po kroku, czynić postępy na różne sposoby, w zależności od wieku i konkretnych możliwości osób, nie usiłując stosować sztywnych i niezmiennych metod. Cenny wkład psychologii i nauk pedagogicznych wskazuje na potrzebę procesu stopniowego w osiąganiu zmiany zachowań, ale także, iż wolność wymaga ukierunkowania i bodźców, ponieważ pozostawiona sama sobie nie może zapewnić dojrzewania. Wolność umieszczona w konkretnym kontekście, realna, jest ograniczona i uwarunkowana. Nie jest to czysta możliwość wyboru dobra z całkowitą spontanicznością. Nie zawsze odpowiednio

dokonyje się rozróżnienia między aktem „dobrowolnym” a aktem „wolnym”. Ktoś może chcieć coś złego z wielką siłą woli, ale z powodu nieodpartej pasji lub złego wychowania. W tym przypadku jego decyzja jest zdecydowanie dobrowolna, nie jest sprzeczna z nastawieniem jego woli, ale nie jest wolna, bo nie wybranie tego zła stało się dla niego niemal niemożliwe. Tak się dzieje w przypadku nałogowego narkomana. Kiedy pragnie narkotyku, to ze wszystkich sił, ale jest tak uzależniony, że w danej chwili nie jest w stanie podjąć innej decyzji. Dlatego jego decyzja jest dobrowolna, ale nie jest wolna. Nie ma sensu „pozwolenie, aby swobodnie wybierał”, ponieważ w rzeczywistości nie może wybrać, a narażenie go na narkotyk jedynie powiększa jego uzależnienie. Potrzebuje pomocy innych oraz procesu wychowawczego.

Życie rodzinne jako kontekst wychowawczy

274. Rodzina jest pierwszą szkołą wartości ludzkich, w której można się nauczyć dobrego korzystania z wolności. Istnieją skłonności, które rozwinęły się w dzieciństwie, przenikające głębiej prywatności osoby i pozostające na całe życie jako emocje pozytywne wobec pewnej wartości lub jako spontaniczne odrzucenie pewnych zachowań. Wiele osób działa przez całe życie w pewien sposób, ponieważ uznają go za cenny, gdyż przyswoiły go sobie od dzieciństwa, jakby na drodze osmozy: „tak mnie nauczono”, „to mi wpojono”. W środowisku rodzinnym można również uczyć się rozeznawać w sposób krytyczny przesłania płynące z różnych środków komunikacji społecznej. Niestety, często wpływ programów telewizyjnych lub pewnych form reklamy oddziałuje negatywnie i osłabia wartości otrzymane w życiu rodzinnym.

275. W obecnej epoce, w której panują niepokój i pośpiech technologiczny, niezwykle ważnym zadaniem rodzin jest wychowywanie zdolności oczekiwania. Nie chodzi o zabranianie dzieciom zabawy na urządzeniach elektronicznych, ale znalezienie sposobu zrodzenia w nich zdolności do odróżniania odmiennej logiki i nie stosowania prędkości cyfrowej we wszystkich dziedzinach życia. Odroczenie nie oznacza zaprzeczenia pragnienia, ale odłożenie jego zaspokojenia. Kiedy dzieci lub nastolatki nie są wychowane, aby przyjąć, że pewne rzeczy muszą poczekać, to stają się aroganckie, podporządkowujące wszystko zaspokojeniu swoich doraźnych potrzeb i dorastają z wadą: „chcę wszystko i natychmiast”. Jest to wielkie oszustwo, które nie sprzyja wolności, ale ją zatruwa. Kiedy natomiast wychowujemy, aby nauczyć odkładania pewnych rzeczy i poczekania na stosowną chwilę, to uczymy wówczas, co znaczy być panem samego siebie, niezależnym od swoich impulsów. Tak więc, gdy dziecko doświadcza, że potrafi wziąć za siebie odpowiedzialność, to zwiększa się jego samoocena. Jednocześnie uczy to je szanowania wolności innych. Oczywiście nie oznacza to żądania od dzieci, aby działały jak osoby dorosłe, ale nie można też lekceważyć ich zdolności do wzrastania w dojrzewaniu odpowiedzialnej wolności. W zdrowej rodzinie to uczenie dokonuje się w sposób zwyczajny poprzez wymogi współżycia rodzinnego.

276. Rodzina jest środowiskiem podstawowej socjalizacji, ponieważ jest pierwszym miejscem, gdzie uczymy się stawać wobec innych, wysłuchiwać się nawzajem, dzielić się, wspierać, szanować, pomagać, żyć jedni z drugimi. Funkcją edukacji jest wzbudzenie poczucia świata i

społeczeństwa jako „środowiska rodzinnego”, jest wychowanie do umiejętności „przebywania” poza granicami swego domu. W kontekście rodzinnym uczymy się odnajdywania bliskości, opiekuńczości, pozdrawiania się nawzajem. Tu łamie się pierwszy krąg śmiertelnego egoizmu, aby uznać, że żyjemy obok innych, z innymi, którzy są godni naszej uwagi, naszej życzliwości, naszej miłości. Nie ma więzi społecznej bez tego pierwszego codziennego wymiaru, niemal mikroskopijnego: przebywanie razem w bliskości, mijając się ze sobą w różnych porach dnia, martwiąc się o to, co dotyka nas wszystkich, spiesząc sobie nawzajem z pomocą w małych codziennych sprawach. Rodzina musi wynajdywać każdego dnia nowe sposoby promowania wzajemnego szacunku.

277. W środowisku domowym można również przemyśleć nawyki konsumpcyjne, aby razem zatroszczyć się o wspólny dom: „Rodzina odgrywa główną rolę w ekologii integralnej, ponieważ jest podstawowym podmiotem społecznym, w którego wnętrzu zawierają się dwie podstawowe zasady ludzkiej cywilizacji na ziemi: zasada wspólnoty i zasada płodności”^[294]. Podobnie trudne i ciężkie chwile życia rodzinnego mogą mieć duże znaczenie wychowawcze. Dzieje się tak na przykład, gdy przychodzi choroba: „W obliczu choroby również w rodzinie pojawiają się trudności, których powodem jest ludzka słabość. Lecz na ogół w okresie choroby umacniają się więzi rodzinne. [...] Wychowanie, w którym chroni się przed wrażliwością na ludzką chorobę, powoduje oschłość serca. I sprawia, że dzieci stają się «znieczulone» na cierpienie innych, niezdolne do zmierzenia się z cierpieniem i doświadczania ograniczeń”^[295].

278. Spotkanie edukacyjne między rodzicami a dziećmi może być ułatwione lub utrudnione przez coraz bardziej zaawansowane technologie komunikacji i rozrywki. Kiedy są one dobrze używane, mogą pomagać w łączeniu członków rodziny pomimo odległości. Kontakty mogą być częste i pomagać w rozwiązywaniu trudności^[296]. Jednak musi być jasne, że nie zastępują one potrzeby dialogu bardziej osobistego i głębokiego, który wymaga kontaktu fizycznego, albo przynajmniej usłyszenia głosu drugiej osoby. Wiemy, że czasami te środki oddalają, a nie zbliżają, jak na przykład, kiedy w porze posiłku każdy zajmuje się swoim telefonem komórkowym lub kiedy jedno z małżonków zasypia czekając na drugiego, który spędza całe godziny przy jakimś urządzeniu elektronicznym. Także i to powinno być przedmiotem dialogu i porozumień w rodzinie, dających pierwszeństwo spotkaniu jej członków bez popadania w nieracjonalne zakazy. Nie można jednak ignorować zagrożenia nowych form komunikacji dla dzieci i młodzieży, które czasem stają się bezwolne, wyrwane z realnego świata. Ten „autyzm technologiczny” łatwiej naraża je na manipulacje tych, którzy chcą wejść w głębię ich życia z egoistycznymi interesami.

279. Nie jest też dobre, jeśli rodzice stają się istotami wszechmocnymi dla swoich dzieci, które tylko im mogą zaufać, bo w ten sposób uniemożliwiają właściwy proces socjalizacji i dojrzewania uczuciowego. Aby uczynić skutecznym poszerzenie ojcostwa i macierzyństwa w szerszej rzeczywistości, „wspólnoty chrześcijańskie są wezwane do tego, by wspierały misję wychowawczą rodzin”^[297], w szczególności poprzez katechezy początkowe. By ułatwiać wychowanie kompleksowe konieczne jest „odnowienie przymierza między rodziną i wspólnotą

chrześcijańską”[298]. Synod zechciał podkreślić znaczenie szkół katolickich, które „odgrywają żywotną rolę we wspomaganiu rodziców w ich obowiązku wychowania swoich dzieci. [...] Szkoły katolickie powinny być wspierane w swojej misji pomagania uczniom, by rozwijali się jako dojrzały dorośli, którzy mogą zobaczyć świat oczami miłości Jezusa i którzy rozumieją życie jako powołanie do służenia Bogu”[299]. Dlatego „trzeba stanowczo podkreślić wolność Kościoła do nauczania swej doktryny oraz prawo do sprzeciwu sumienia ze strony wychowawców”[300].

„Tak” dla edukacji seksualnej

280. Sobór Watykański II podniósł potrzebę „pozytywnego i mądrego wychowania seksualnego”, skierowanego do dzieci i młodzieży, „odpowiedniego do wieku”, „wykorzystując postęp nauk psychologicznych, pedagogicznych i dydaktycznych”[301]. Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy nasze placówki wychowawcze podjęły to wyzwanie. Trudno myśleć o edukacji seksualnej w czasie, gdy istnieje skłonność do banalizowania i zubożenia seksualności. Można ją zrozumieć jedynie w kontekście wychowania do miłości, do wzajemnego daru z siebie. W ten sposób język seksualności nie ulega smutnemu zubożeniu, ale staje się bardziej rozumny. Impuls seksualny można wychowywać w procesie poznawania samego siebie i rozwijania zdolności do panowania nad sobą, które mogą pomóc w odkryciu cennych zdolności do radości i miłostnego spotkania.

281. Edukacja seksualna dostarcza informacji, nie zapominając jednak, że dzieci i młodzież nie osiągnęły jeszcze pełnej dojrzałości. Informacja musi docierać w odpowiednim czasie oraz w sposób stosowny do przeżywanego etapu. Nie należy nasycać ich danymi, bez rozwijania zmysłu krytycznego wobec inwazji propozycji, w obliczu niekontrolowanej pornografii i przeciążenia bodźcami, które mogą okaleczyć seksualność. Młodzi ludzie powinni mieć możliwość uświadomienia sobie, że są bombardowani przesłaniami, które nie dążą do ich dobra oraz ich dojrzałości. Trzeba im pomóc w rozpoznaniu i poszukiwaniu wpływów pozytywnych, w czasie, w którym nabierają dystansu wobec tego wszystkiego, co zniekształca ich zdolność do kochania. Podobnie musimy przyjąć, że „potrzebę nowego i bardziej odpowiedniego języka widać przede wszystkim we wprowadzaniu dzieci i młodzieży w tematykę związaną z płciowością”[302].

282. Wielką wartość ma taka edukacja seksualna, która pielęgnuje zdrową skromność, chociaż niektórzy utrzymują, że to sprawa z innych czasów. Jest to naturalna obrona osoby, chroniącej swe wnętrze i unikającej zamienienia się jedynie w przedmiot. Bez skromności możemy sprowadzić uczucie i płciowość do obsesji koncentrujących nas jedynie na narządach płciowych, obsesji, które zniekształcają naszą zdolność kochania oraz sprowadzają je do stanów chorobliwych i różnych form przemocy seksualnej, które powodują, że jesteśmy traktowani w sposób nieludzki lub wyrządzamy szkodę innym.

283. Często edukacja seksualna skupia się na zachęce do „zabezpieczenia”, dążąc do

„bezpiecznego seksu”. Wyrażenia te sugerują negatywny stosunek do naturalnego prokreatywnego celu seksualności, tak jakby ewentualne dziecko było wrogiem, przed którym trzeba się bronić. W ten sposób krzewiona jest narcystyczna agresja a nie życzliwość. Nieodpowiedzialna jest wszelka zachęta kierowana do nastolatków, by bawić się swoim ciałem i swoimi pragnieniami, tak jak gdyby osiągnęli już dojrzałość, wartości, wzajemne zaangażowanie i cele właściwe małżeństwu. W ten sposób beztrąsko zachęca się ich do używania innej osoby jako przedmiotu eksperymentów, aby zrekompensować braki i wielkie ograniczenia. Tymczasem ważne jest, aby ich nauczyć drogi prowadzącej przez różne przejawy miłości, wzajemnej troski, szacunku naznaczonego czułą troską, bogatego w znaczenia komunikowania się. Wszystko to przygotowuje bowiem do pełnego i hojnego daru z siebie, który wyrazi się po ślubie w darze ciała. Zjednoczenie seksualne w małżeństwie przejawia się wówczas jako znak zaangażowania całościowego, ubogaconego całą wcześniejszą drogą.

284. Nie wolno oszukiwać młodych ludzi, prowadząc ich do mylenia poziomów: „Pociąg seksualny tworzy na krótko złudzenie związku, a jednak bez miłości «związek» ten pozostawia obcych równie daleko od siebie, jak byli dotąd”[303]. Język ciała wymaga cierpliwego uczenia się, pozwalającego na interpretowanie i wychowanie swoich pragnień, aby naprawdę dać siebie nawzajem w darze. Kiedy usiłuje się dać wszystko w jednej chwili, wówczas możliwe jest, że nie da się niczego. Czym innym jest zrozumienie słabości wynikających z wieku lub chaosu, a czym innym jest pobudzanie młodzieży do przedłużania niedojrzałości w ich sposobie miłowania. Kto jednak mówi dziś o tych rzeczach? Kto jest w stanie brać młodych ludzi na serio? Kto im pomaga przygotować się poważnie do wspaniałej i hojnej miłości? Nazbyt lekko traktuje się edukację seksualną.

285. Edukacja seksualna powinna również obejmować poszanowanie i docenienie różnicy, pokazując każdemu możliwość przewyciężenia zamknięcia się w swoich ograniczeniach, aby się otworzyć na akceptację drugiej osoby. Oprócz zrozumiałych trudności, które może mieć każdy, trzeba pomóc w akceptacji swojego ciała, takim jakim zostało stworzone, ponieważ „logika dominacji nad własnym ciałem przekształca się niekiedy w subtelną logikę panowania nad stworzeniem. [...] Także docenienie własnego ciała w jego kobiecości lub męskości jest konieczne, aby móc rozpoznać siebie w spotkaniu z innym, różnym od siebie. W ten sposób można z radością przyjąć specyficzny dar drugiego czy drugiej jako dzieła Boga Stwórcy i wzajemnie się ubogacić”[304]. Tylko porzucając strach przed różnorodnością można osiągnąć uwolnienie się od immanencji własnego bytu i zafascynowania sobą samym. Edukacja seksualna powinna pomóc w zaakceptowaniu swego ciała w taki sposób, aby osoba nie dążyła do „zatarcia różnicy płci, bo nie potrafi już z nią się konfrontować”[305].

286. Nie możemy też zapominać, że na kształtowanie swego sposobu istnienia, kobiecego lub męskiego, nakładają się nie tylko czynniki biologiczne lub genetyczne, ale także różnorodne elementy związane z temperamentem, historią rodzinną, kulturą, przeżyтыми doświadczeniami, otrzymaną formacją, wpływem przyjaciół, rodziny i osób podziwianych, i innymi konkretnymi

okolicznościami wymagającymi wysiłku, aby się dostosować. To prawda, że nie możemy oddzielić tego, co jest męskie i żeńskie w dziele stworzonym przez Boga, które jest uprzednie wobec wszystkich naszych decyzji i doświadczeń, i gdzie istnieją elementy biologiczne, których nie można ignorować. Prawdą jest jednak również, że to, co męskie i kobiece, nie jest czymś sztywnym. Dlatego jest na przykład możliwe, że męskość męża potrafi się elastycznie dostosować do sytuacji pracy żony. Podjęcie zadań domowych lub pewnych aspektów wychowania dzieci nie czyni go mniej męskim, ani też nie oznacza jakiejś porażki, kapitulacji lub wstydu. Trzeba pomóc dzieciom zaakceptować jako normalne te słuszne „wymiany”, które nie odbierają żadnej godności postaci ojca. Sztywność staje się przesadną manifestacją tego, co męskie lub kobiece i nie wychowuje dzieci i młodzieży do wzajemności realizującej się w rzeczywistych warunkach małżeństwa. Owa sztywność może z kolei uniemożliwić rozwój zdolności każdego, aż do tego stopnia, że uważa się za coś mało męskie poświęcenie się sztuce lub tańcowi, a mało kobiece pełnienie funkcji kierowniczych. To, Bogu dzięki, zmieniło się, ale w niektórych miejscach pewne niewłaściwe koncepcje nadal wpływają na ograniczanie uzasadnionej wolności i okaleczenie prawdziwego rozwoju konkretnej tożsamości dzieci oraz ich potencjału.

Przekazywanie wiary

287. Wychowanie dzieci powinno być naznaczone procesem przekazywania wiary, który napotyka na trudności ze względu na aktualny styl życia, godziny pracy oraz złożoność dzisiejszego świata, w którym wiele osób utrzymuje szalone tempo, aby móc przeżyć^[306]. Mimo to, rodzina musi pozostać miejscem, w którym uczymy się dostrzegania motywów i piękna wiary, modlitwy oraz służby innym. Zaczyna się to od chrztu, w którym, jak powiedział św. Augustyn, matki, które wychowują swoje dzieci „współdziałają [z Kościołem] w tych świętych narodzinach”^[307]. Potem zaczyna się proces rozwoju tego nowego życia. Wiara jest darem Boga, otrzymanym we chrzcie, a nie wynikiem działania człowieka, lecz rodzice są narzędziami Boga, aby ona dojrzewała i rozwijała się. Dlatego „to piękne, kiedy mamy uczyć małe dzieci posyłać całusy Jezusowi lub Matce Bożej. Ileż jest w tym czułości! W takich momentach serce dzieci staje się miejscem modlitwy”^[308]. Przekazywanie wiary zakłada, że rodzice przeżywają realne doświadczenie zaufania Bogu, poszukiwania Go, odczuwania Jego potrzeby, bo tylko w ten sposób „pokolenie pokoleniu głosi Jego dzieła i zwiastuje Jego potężne czyny” (por. *Ps* 145, 4) i „ojciec dzieciom rozgłasza Twoją wierność” (*Iz* 38, 19). Wymaga to, abyśmy modlili się o działanie Boga w sercach, tam, gdzie nie możemy dotrzeć. Ziarno gorczycy, bardzo małe nasionko staje się wielkim drzewem (por. *Mt* 13, 31-32), i w ten sposób uznajemy dysproporcję między działaniami a ich skutkiem. Wówczas poznajemy, że nie jesteśmy właścicielami daru, ale jego troskliwymi zarządcami. Jednak nasz twórczy wysiłek przyczynia się do tego, że możemy współpracować z inicjatywą Boga. Dlatego też, „należy zatroszczyć się o docenienie małżeństw, matek i ojców, jako aktywnych podmiotów katechezy [...]. Wielką pomocą jest katecheza rodzinna, jako skuteczna metoda formowania młodych rodziców, aby uświadomić im ich misję ewangelizatorów własnej rodziny”^[309].

288. Wychowanie w wierze umie dostosować się do każdego dziecka, ponieważ nabyte narzędzia czy recepty czasem nie działają. Dzieci potrzebują symboli, gestów, opowiadań. Nastolatki często doświadczają kryzysu względem instytucji i norm. Dlatego trzeba pobudzać ich osobiste doświadczenie wiary i dawać im jasne świadectwo, które narzucają się z powodu samego ich piękna. Rodzice, którzy chcą wspomagać wiarę swoich dzieci powinni dostrzegać zachodzące w nich zmiany, wiedząc, że doświadczenie duchowe nie może być narzucone, ale powinno być zaproponowane ich wolności. Istotne znaczenie ma to, aby dzieci widziały w konkretny sposób, że dla ich rodziców modlitwa jest naprawdę ważna. Dlatego chwile modlitwy rodzinnej i przejawy pobożności ludowej mogą mieć większą siłę ewangelizacyjną od wszelkich katechez i wszystkich przemówień. Pragnę wyrazić szczególną wdzięczność wszystkim matkom, które modlą się nieustannie, podobnie jak św. Monika, za dzieci, które oddaliły się od Chrystusa.

289. Sprawowanie przekazu wiary dzieciom, w sensie ułatwiania jej wyrażania i rozwoju, pozwala, aby rodzina stawała się narzędziem ewangelizacji i spontanicznie zaczynała jej przekazywanie wszystkim tym, którzy stają się jej bliscy, również poza samym środowiskiem rodzinnym. Dzieci, które dorastają w rodzinach misyjnych, często stają się misjonarzami, jeśli rodzice potrafią przeżywać to zadanie w taki sposób, aby inni postrzegali ich jako bliskich i przyjaznych, a tak by i dzieci dorastały w tym stylu odnoszenia się do świata, nie rezygnując ze swojej wiary i swoich przekonań. Pamiętajmy, że sam Jezus jadł i pił z grzesznikami (por. *Mk* 2, 16; *Mt* 11, 19), potrafił się zatrzymać, aby porozmawiać z Samarytanką (por. *J* 4, 7-26), i przyjmować Nikodema w nocy (por. *J* 3, 1-21), pozwolił, aby jego nogi namaściła nierządnicą (por. *Łk* 7, 36-50), i nie cofał się przed dotykaniem chorych (por. *Mk* 1,40-45; 7, 33). To samo czynili Jego apostołowie, którzy nie odnosili się pogardliwie do innych, zamkniętych w małych grupach osób wybranych, odciętych od życia ludzi. Choć władze ich prześladowały, cieszyli się sympatią wszystkich (por. *Dz* 2, 47; 4, 21.33; 5, 13).

290. „Rodzina staje się w ten sposób podmiotem działalności duszpasterskiej poprzez bezpośrednio głoszenie Ewangelii i dziedziczenie różnorodnych form świadectwa: solidarności z ubogimi, otwarcia na różnorodność osób, ochrony stworzenia, solidarności moralnej i materialnej wobec innych rodzin, a zwłaszcza najbardziej potrzebujących, zaangażowanie na rzecz promocji dobra wspólnego, również przez przemianę niesprawiedliwych struktur społecznych, wychodząc od terytorium, na którym się żyje, praktykując uczynki miłosierdzia co do ciała i co do ducha”^[310]. Trzeba to umieścić w kontekście najcenniejszego przekonania chrześcijan: miłości Ojca, który nas wspiera i sprawia nasz rozwój, ukazanej w całkowitym darze Jezusa Chrystusa, żyjącego wśród nas, uzdalniającego nas do stawienia wspólnie czoła wszystkim burzom i wszystkim etapom życia. Również w sercu każdej rodziny musi rozbrzmiewać *kerygmat*, przy każdej okazji stosownej i niestosownej, aby oświecał drogę. Wszyscy powinniśmy móc powiedzieć, wychodząc od tego, czego doświadczyliśmy w naszych rodzinach: „Myśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (*1 J* 4, 16). Tylko na podstawie tego doświadczenia, duszpasterstwo rodzinne będzie mogło sprawić, aby rodziny były równocześnie Kościołami domowymi i ewangelicznym zacznem w społeczeństwie.

Rozdział VIII

Towarzyszyć, rozpoznać i włączyć to, co kruche

291. Ojcowie synodalni stwierdzili, że choć Kościół rozumie, iż każde zerwanie małżeństwa „jest sprzeczne z wolą Boga, to ma również świadomość słabości wielu swoich dzieci”[311]. Oświecony spojrzeniem Jezusa Chrystusa, Kościół „zwraca się z miłością do tych, którzy uczestniczą w Jego życiu w sposób niepełny, uznając, że łaska Boga działa również w ich życiu, dając im odwagę do czynienia dobra, troszczenia się z miłością jedno o drugie i służenia wspólnocie, w której żyją i pracują”[312]. Z drugiej strony postawa taka umacnia się w kontekście *Roku Jubileuszowego* poświęconego miłosierdziu. Chociaż zawsze proponuje doskonałość i zachęca do pełniejszej odpowiedzi Bogu, „Kościół musi baczenie i z troską towarzyszyć swoim dzieciom najślabszym, naznaczonym miłością zranioną i zagubioną, przywracając nadzieję i zaufanie, jak światło latarni morskiej czy też pochodnia wniesiona pośród ludzi, by oświecić tych, którzy stracili kurs, czy też są w samym środku burzy”[313]. Nie zapominajmy, że często zadanie Kościoła jest podobne do szpitala polowego.

292. Małżeństwo chrześcijańskie, będące odzwierciedleniem jedności między Chrystusem a Jego Kościołem, realizuje się w pełni w jedności mężczyzny i kobiety, którzy oddają się sobie nawzajem w wyłącznej miłości i dobrowolnej wierności, należą do siebie aż do śmierci i są otwarci na przekazywanie życia, uświęceni sakramentem, który udziela im łaski, aby stawali się Kościołem domowym i zaczynem nowego życia dla społeczeństwa. Inne formy związków są radykalnie sprzeczne z tym ideałem, chociaż niektóre z nich realizują go przynajmniej częściowo i analogicznie. Ojcowie synodalni stwierdzili, że Kościół nie zapomina o docenieniu „konstruktywnych elementów w sytuacjach, które nie są jeszcze lub już nie odpowiadają” jego nauczaniu o małżeństwie[314].

Stopniowość w duszpasterstwie

293. Ojcowie rozważali także szczególną sytuację małżeństwa tylko cywilnego lub, z zachowaniem należnych zastrzeżeń, tam gdzie mamy do czynienia jedynie ze wspólnym zamieszkiwaniem: „Kiedy związek osiąga znaczną stabilność poprzez więź publiczną, charakteryzuje się głębokim uczuciem, odpowiedzialnością w odniesieniu do potomstwa, zdolnością do przewycięzania prób, to może być przeżywany jako okazja, której należy towarzyszyć w rozwoju ku sakramentowi małżeństwa”[315]. Z drugiej strony niepokojące jest to, że wielu ludzi młodych jest dzisiaj nieufnych wobec małżeństwa, współżyjąc ze sobą i odraczając przysięgę małżeńską na czas nieokreślony, podczas gdy inni kładą kres już podjętemu zaangażowaniu i natychmiast zakładają nowy związek. Osoby, które „należą do Kościoła, potrzebują miłosiernego i dodającego otuchy zainteresowania duszpasterskiego”[316].

Rzeczywiście zadaniem duszpasterzy jest nie tylko propagowanie małżeństwa chrześcijańskiego, ale także „duszpasterskie rozeznanie sytuacji tych wszystkich, którzy nie żyją już w tej rzeczywistości”, żeby „nawiązać dialog duszpasterski z takimi osobami, aby poznać elementy ich życia, które mogą prowadzić do większego otwarcia na Ewangelię małżeństwa w całej jej pełni”[317]. W rozeznaniu duszpasterskim należy „określić elementy, które mogą sprzyjać ewangelizacji oraz wzrostowi ludzkiemu i duchowemu”[318].

294. „Wybór ślubu cywilnego lub, w różnych przypadkach, życia razem bez ślubu bardzo często nie jest motywowany uprzedzeniami lub oporami wobec związku sakramentalnego, ale sytuacjami kulturowymi lub okolicznościami przypadkowymi”[319]. W takich sytuacjach można docenić te znaki miłości, które w jakiś sposób odzwierciedlają odbłask miłości Boga[320]. Wiemy, że „stale wzrasta liczba tych, którzy po długim wspólnym pożyciu proszą o sprawowanie sakramentu małżeństwa w Kościele. Samo tylko współżycie jest często wyborem wynikającym z ogólnego sposobu myślenia, przeciwnego instytucjom i podejmowaniu ostatecznych zobowiązań, ale także z oczekiwania na bezpieczeństwo egzystencjalne (stała praca i zarobek). W jeszcze innych krajach związki nieformalne są bardzo liczne nie tylko wskutek odrzucenia wartości rodziny i małżeństwa, ale przede wszystkim dlatego, że zawieranie małżeństwa jest postrzegane jako luksus, ze względu na uwarunkowania społeczne i tak oto bieda materialna popycha do życia w związkach nieformalnych (faktycznych)”[321]. Jednak trzeba konfrontować wszystkie te sytuacje w sposób konstruktywny, jako próbę przekształcenia ich w możliwość podążania ku pełni małżeństwa i rodziny w świetle Ewangelii. Chodzi o przyjęcie i towarzyszenie jej cierpliwie i z delikatnością[322]. To właśnie czynił Jezus wobec Samarytanki (por. *J* 4, 1-26); skierował słowo do jej pragnienia prawdziwej miłości, aby ją uwolnić z tego wszystkiego, co zaciemniało jej życie i doprowadzić ją do pełnej radości Ewangelii.

295. W tym względzie św. Jan Paweł II zaproponował tak zwane „prawo stopniowości”, będąc świadomym, że człowiek „poznaje, miłuje i czyni dobro moralne, odpowiednio do etapów swego rozwoju”[323]. Nie jest to „stopniowość prawa”, ale stopniowość w roztropnym wypełnianiu wolnych aktów w podmiotach, które nie są w stanie zrozumieć, docenić lub w pełni realizować wymogów prawa. Bowiem prawo jest również darem Boga wskazującym drogę, darem dla wszystkich bez wyjątku, który można przeżywać mocą łaski, chociaż każdy człowiek rozwija się „powoli przez stopniowe włączanie darów Bożych i wymagań Jego ostatecznej i najdoskonalszej Miłości w całe życie osobiste i społeczne człowieka”[324].

Rozeznanie tak zwanych sytuacji „nieregularnych”[325]

296. Synod odniósł się do różnych sytuacji słabości i niedoskonałości. W związku z tym, chcę przypomnieć to, co chciałem z jasnością przedstawić całemu Kościołowi, aby się nam nie przytrafiło pomylenie dróg: „Dwie logiki spotykamy w całych dziejach Kościoła: usuwanie na margines i włączanie [...]. Drogą Kościoła, począwszy od Soboru Jerozolimskiego, jest zawsze droga Jezusa: droga miłosierdzia i integracji [...]. Drogą Kościoła jest niepotępanie nikogo na

wieczność; ofiarowanie miłosierdzia Boga wszystkim ludziom, którzy szczerym sercem o to proszą [...]. Prawdziwa miłość zawsze jest bowiem niezasłużona, bezwarunkowa i bezinteresowna!”[326]. Dlatego „trzeba unikać osądów, które nie uwzględniają złożoności różnych sytuacji i koniecznie zwracać uwagę na sposób, w jaki ludzie żyją i cierpią z powodu stanu, w jakim się znajdują”[327].

297. Chodzi o włączenie wszystkich. Trzeba pomóc każdemu w znalezieniu jego sposobu uczestnictwa we wspólnocie kościelnej, aby czuł się przedmiotem „niezasłużonego, bezwarunkowego i bezinteresownego” miłosierdzia. Nikt nie może być potępiony na zawsze, bo to nie jest logika Ewangelii! Nie mam na myśli tylko rozwiedzionych, żyjących w nowych związkach, ale wszystkich niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdują. Oczywiście, jeśli ktoś afiszuje się z obiektywnym grzechem tak, jakby był częścią ideału chrześcijańskiego, czy chciałby narzucić coś innego od tego, czego naucza Kościół, to nie może domagać się, by uczyć katechizmu czy przepowiadać, i w tym sensie istnieje coś, co go oddziela od wspólnoty (por. *Mt* 18, 17). Musi na nowo usłyszeć Ewangelię i wezwanie do nawrócenia. Nawet jednak dla takiej osoby może istnieć jakiś sposób uczestniczenia w życiu wspólnoty: w pracy socjalnej, w spotkaniach modlitewnych lub w tym, co może sugerować jego osobista inicjatywa wraz z rozeznaniem duszpasterza. W odniesieniu do różnych sytuacji zwanych „nieregularnymi”, Ojcowie synodalni osiągnęli ogólny konsensus, który popieram: „By podejść duszpastersko do osób, które zawarły małżeństwo cywilne, rozwiedzionych żyjących w nowych związkach, lub które jedynie mieszkają razem, obowiązkiem Kościoła jest ukazanie im Bożej pedagogii łaski w ich życiu i dopomożenie im w osiągnięciu pełni planu Boga”[328], co jest zawsze możliwe z mocą Ducha Świętego.

298. Osoby rozwiedzione, żyjące w nowym związku, mogą na przykład znaleźć się w bardzo różnych sytuacjach, które nie powinny być skatalogowane lub zamknięte w zbyt surowych stwierdzeniach, nie pozostawiając miejsca dla odpowiedniego rozeznania osobistego i duszpasterskiego. Czym innym jest drugi związek, który umocnił się z czasem, z nowymi dziećmi, ze sprawdzoną wiernością, wielkodusznym poświęceniem, zaangażowaniem chrześcijańskim, świadomością nieprawidłowości swojej sytuacji i wielką trudnością, by cofnąć się wstecz bez poczucia w sumieniu, że popadłoby się w nowe winy. Kościół uznaje sytuacje „gdy mężczyzna i kobieta, którzy dla ważnych powodów – jak na przykład wychowanie dzieci – nie mogą uczynić zadość obowiązkowi rozstania się”[329]. Istnieje także przypadek osób, które podjęły wielki wysiłek, aby uratować pierwsze małżeństwo i doznały niesprawiedliwego porzucenia, lub „tych, którzy zawarli nowy związek ze względu na wychowanie dzieci, często w sumieniu subiektywnie pewni, że poprzednie małżeństwo, zniszczone w sposób nieodwracalny, nigdy nie było ważne”[330]. Inną jednak rzeczą jest nowy związek, zawarty po niedawnym rozwodzie, ze wszystkimi konsekwencjami cierpienia i zamieszania, które uderzają w dzieci i całe rodziny, lub sytuacja kogoś, kto wielokrotnie nie wypełniał swoich zobowiązań rodzinnych. Powinno być jasne, że nie jest to ideał, jaki proponuje Ewangelia dla małżeństwa i rodziny. Ojcowie synodalni stwierdzili, że rozeznanie duszpasterzy zawsze powinno kierować się „odpowiednim rozróżnieniem”[331], ze spojrzeniem, które „dobrze rozeznaje sytuacje”[332]. Wiemy, że „nie mamy prostych odpowiedzi”[333].

299. Przyjmuję rozważania wielu Ojców synodalnych, którzy zechcieli stwierdzić, że „osoby ochrzczone, które się rozwiodły i zawarły ponowny związek cywilny, powinny być bardziej włączane we wspólnoty chrześcijańskie na różne możliwe sposoby, unikając wszelkich okazji do zgorszenia. Kluczem duszpasterskiego towarzyszenia im jest logika integracji, aby nie tylko wiedziały, że należą do Ciała Chrystusa, którym jest Kościół, lecz aby mogły mieć tego radosne i owocne doświadczenie. Są ochrzczeni, są braćmi i siostrami, Duch Święty rozlewa w nich dary i charyzmaty dla dobra wszystkich. Ich udział może wyrażać się w różnych posługach kościelnych: trzeba zatem rozeznąć, które z różnych form wykluczenia obecnie praktykowanych w dziedzinie liturgicznej, duszpasterskiej, edukacyjnej oraz instytucjonalnej można przewyciężyć. Oni nie tylko nie muszą czuć się ekskomunikowani, ale mogą żyć i rozwijać się jako żywe członki Kościoła, odczuwając, że jest on matką, która ich zawsze przyjmuje, troszczy się o nich z miłością i wspiera ich na drodze życia i Ewangelii. Ta integracja jest też potrzebna ze względu na troskę i chrześcijańskie wychowanie ich dzieci, które muszą być uznane za najważniejsze”[\[334\]](#).

300. Biorąc pod uwagę niezliczoną różnorodność poszczególnych sytuacji, takich jak te wymienione powyżej, można zrozumieć, że nie należy oczekiwać od Synodu ani też od tej adhortacji nowych norm ogólnych typu kanonicznego, które można by stosować do wszystkich przypadków. Możliwa jest tylko nowa zachęta do odpowiedzialnego rozeznania osobistego i duszpasterskiego indywidualnych przypadków, które powinno uznać, że ponieważ „stopień odpowiedzialności nie jest równy w każdym przypadku”[\[335\]](#), to konsekwencje lub skutki danej normy niekoniecznie muszą być takie same[\[336\]](#). Zadaniem kapłanów jest „towarzyszenie osobom zainteresowanym na drodze rozeznania, zgodnie z nauczaniem Kościoła i wytycznymi biskupa. W tym procesie przydatne będzie dokonanie rachunku sumienia, przez chwile refleksji i skruchy. Osoby rozwiedzione, które zawarły ponowny związek, powinny zadać sobie pytanie, w jaki sposób zachowywały się wobec swoich dzieci, gdy związek małżeński przeżywał kryzys; czy były próby pojednania; jak wygląda sytuacja opuszczonego małżonka; jakie konsekwencje ma nowa relacja dla pozostałej rodziny i wspólnoty wiernych; jaki przykład daje ona ludziom młodym, którzy przygotowują się do małżeństwa. Szczera refleksja może umocnić zaufanie w miłosierdzie Boże, które nikomu nie jest odmawiane”[\[337\]](#). Chodzi o proces towarzyszenia i rozeznania, który „kieruje tych wiernych do uświadomienia sobie swojej sytuacji przed Bogiem. Rozmowa z księdzem, na forum wewnętrznym, przyczynia się do tworzenia prawidłowej oceny tego, co utrudnia możliwość pełniejszego uczestnictwa w życiu Kościoła oraz kroków mogących mu sprzyjać i je rozwijać. Biorąc pod uwagę fakt, że w samym prawie nie ma stopniowości (por. *Familiaris consortio*, 34), to rozeznanie nigdy nie może nie brać pod uwagę wymagań ewangelicznej prawdy i miłości proponowanej przez Kościół. Aby tak się stało, trzeba zapewnić niezbędne warunki pokory, dyskrecji, miłości do Kościoła i jego nauczania, w szczerym poszukiwaniu woli Bożej i chęci osiągnięcia na nią odpowiedzi doskonalszej”[\[338\]](#). Postawy te mają fundamentalne znaczenie, aby uniknąć poważnego ryzyka przesłań błędnych, jak idea, że jakiś kapłan może szybko zgodzić się na „wyjątki”, lub że są ludzie, którzy mogą uzyskać przywileje sakramentalne w zamian za przysługi. Kiedy mamy do czynienia z osobą odpowiedzialną i dyskretną, która nie domaga się stawiania swoich pragnień ponad dobro

wspólne Kościoła, i duszpasterzem, który potrafi rozpoznać powagę kwestii, jaką rozważa, to unika się niebezpieczeństwa, że pewne określone rozeznanie doprowadzi do myślenia, iż Kościół popiera podwójną moralność.

Okoliczności łagodzące w rozeznaniu duszpasterskim

301. Aby właściwie zrozumieć, dlaczego możliwe i konieczne jest szczególne rozeznanie w niektórych sytuacjach zwanych „nieregularnymi”, istnieje pewna kwestia, którą zawsze należy uwzględniać, aby nigdy nie pomyślano, że usiłuje się minimalizować wymagania Ewangelii. Kościół dysponuje solidną refleksją na temat uwarunkowań i okoliczności łagodzących. Dlatego nie można już powiedzieć, że wszyscy, którzy są w sytuacji tak zwanej „nieregularnej”, żyją w stanie grzechu śmiertelnego, pozbawieni łaski uświęcającej. Ograniczenia nie zależą tylko od ewentualnej nieznajomości normy. Podmiot, choć dobrze zna normę, może mieć duże trudności w zrozumieniu „wartości zawartych w normie moralnej”^[339], lub może znaleźć się w określonych warunkach, które nie pozwalają mu działać inaczej i podjąć inne decyzje bez nowej winy. Jak to dobrze powiedzieli Ojcowie synodalni, „mogą istnieć czynniki, które ograniczają zdolność podejmowania decyzji”^[340]. Św. Tomasz z Akwinu uznał, że ktoś może posiadać łaskę i miłosierdzie, ale może nie wypełniać którejkolwiek z cnót^[341], tak, że nawet posiadając wszystkie wlane cnoty moralne nie ukazuje wyraźnie istnienia żadnej z nich, ponieważ zewnętrzne działanie tej cnoty napotyka na trudność: „kiedy powiada się, że niektórzy święci nie posiadali pewnych cnót, to jednak mieli sprawności wszystkich cnót”^[342].

302. Uwzględniając te uwarunkowania, *Katechizm Kościoła Katolickiego* wyraża się w sposób stanowczy: „Poczytalność i odpowiedzialność za działanie mogą zostać zmniejszone, a nawet zniesione, na skutek niewiedzy, nieuwagi, przymusu, strachu, przyzwyczajęń, nieopanowanych uczuć oraz innych czynników psychicznych lub społecznych”^[343]. W innym paragrafie ponownie odnosi się do okoliczności, które zmniejszają odpowiedzialność moralną, i wspomina bardzo szczegółowo o „niedojrzałości uczuciowej, nabytych nawykach, stanach lękowych lub innych czynnikach psychicznych czy społecznych”^[344]. Z tego powodu, negatywny osąd odnośnie do sytuacji obiektywnej nie oznacza orzeczenia o odpowiedzialności lub winie danej osoby^[345]. W kontekście tych przekonań, uważam za bardzo odpowiednie to, co zechciało stwierdzić wielu Ojców synodalnych: „W pewnych okolicznościach ludzie napotykają na poważne trudności, by działać inaczej. [...] Rozeznanie duszpasterskie, uwzględniając prawidłowo uformowane sumienie osób, musi czuć się odpowiedzialne za te sytuacje. Również skutki popełnionych czynów nie muszą być takie same w każdym przypadku”^[346].

303. Świadomi wagi konkretnych uwarunkowań, możemy dodać, że ludzkie sumienie powinno być lepiej włączone do praktyki Kościoła w niektórych sytuacjach, które obiektywnie odbiegają od naszego rozumienia małżeństwa. Oczywiście musimy zachęcać do dojrzałości sumienia światłego, uformowanego, któremu towarzyszy odpowiedzialne i poważne rozeznanie pasterza, i proponować coraz większe zaufanie do łaski. Sumienie może jednak uznać nie tylko to, że dana

sytuacja nie odpowiada obiektywnie ogólnym postanowieniom Ewangelii. Może także szczerze i uczciwie uznać to, co w danej chwili jest odpowiedzią wielkoduszną, jaką można dać Bogu i odkryć z jakąś pewnością moralną, że jest to dar, jakiego wymaga sam Bóg pośród konkretnej złożoności ograniczeń, chociaż nie jest to jeszcze w pełni obiektywny ideał. W każdym razie pamiętajmy, że to rozeznawanie jest dynamiczne i zawsze powinno być otwarte na nowe etapy rozwoju i nowe decyzje pozwalające na zrealizowanie ideału w pełniejszy sposób.

Normy i rozeznanie

304. Byłoby czymś małostkowym zatrzymywanie się, by rozważać jedynie, czy działanie danej osoby odpowiada, czy też nie jakimś prawu czy normie ogólnej, bo to nie wystarcza, by rozeznąć i zapewnić pełną wierność Bogu w konkretnym życiu ludzkiej istoty. Gorąco proszę, abyśmy pamiętali o tym, czego uczy św. Tomasz z Akwinu i abyśmy uczyli się przyswajać to w rozeznaniu duszpasterskim: „Chociaż w ogólnych zasadach istnieje jakaś konieczność, to jednak im bardziej schodzi do szczegółów, tym łatwiej o uchybienia. [...] W dziedzinie postępowania, nie we wszystkich jest ta sama prawda lub poprawność działania, gdy chodzi o szczegóły, a tylko gdy chodzi o ogólne zasady. A i u tych, w których jest ta sama poprawność w poszczególnych sprawach, nie jest wszystkim znana w równym stopniu. [...] Im bardziej schodzi się w szczegóły, tym więcej mnoży się sposobów uchybienia”[347]. To prawda, że normy ogólne stanowią pewne dobro, którego nigdy nie powinno się ignorować lub zaniedbywać, ale w swoich sformułowaniach nie mogą obejmować absolutnie wszystkich szczególnych sytuacji. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że właśnie z tego powodu to, co stanowi część rozeznania praktycznego w obliczu konkretnej sytuacji nie może być podnoszone do rangi normy. To nie tylko doprowadziłoby do nieznośnej kazuistyki, ale zagroziłoby wartościom, które powinny być strzeżone ze szczególną starannością[348].

305. W związku z tym duszpasterz nie może czuć się zadowolony, stosując jedynie prawa moralne wobec osób żyjących w sytuacjach „nieregularnych”, jakby były kamieniami, które rzuca się w życie osób. Tak jest w przypadku zamkniętych serc, które często chowają się nawet za nauczaniem Kościoła, aby „zasiąść na katedrze Mojżesza i sądzić, czasami z poczuciem wyższości i powierzchownie, trudne przypadki i zranione rodziny”[349]. W tym samym duchu wypowiedziała się Międzynarodowa Komisja Teologiczna: „Prawo naturalne nie może być przedstawiane jako zbiór już ustanowionych reguł, które narzucają się *a priori* moralnemu podmiotowi, ale jest źródłem inspiracji dla jego wybitnie osobistych zabiegów w podejmowaniu decyzji”[350]. Ze względu na uwarunkowania i czynniki łagodzące możliwe jest, że pośród pewnej obiektywnej sytuacji grzechu osoba, która nie jest subiektywnie winna albo nie jest w pełni winna, może żyć w łasce Bożej, może kochać, a także może wzrastać w życiu łaski i miłości, otrzymując w tym celu pomoc Kościoła[351]. Rozeznanie musi pomóc w znalezieniu możliwych dróg odpowiedzi Bogu i rozwoju pośród ograniczeń. Wierząc, że wszystko jest białe lub czarne, czasami zamykamy drogę łaski i wzrostu oraz zniechęcamy do wysiłków na rzecz świętości, które oddają chwałę Bogu. Przypomnijmy, że „mały krok, pośród wielkich ludzkich ograniczeń, może

bardziej podobać się Bogu niż poprawne na zewnątrz życie człowieka spędzającego dni bez stawiania czoła poważnym trudnościom”[352]. Konkretne duszpasterstwo szafarzy i wspólnot nie może pomijać tej rzeczywistości.

306. W każdych okolicznościach osobom, które mają trudności, aby w pełni żyć prawem Bożym, powinno zabrzmieć zaproszenie do przebycia *via caritatis*. Miłość braterska jest pierwszym prawem chrześcijan (por. *J* 15, 12; *Ga* 5, 14). Nie zapominajmy obietnicy Pisma Świętego: „Przed wszystkim miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów” (*1 P* 4, 8). „Okup swe grzechy czynkami sprawiedliwymi, a swoje nieprawości miłosierdziem nad ubogimi” (*Dn* 4, 24). „Woda gasi płonący ogień, a jałmużna głodzi grzechy” (*Syr* 3, 30). Podobnie naucza św. Augustyn: „Jak w niebezpieczeństwie pożaru, biegniemy szukać wody, aby go ugasić, [...] podobnie, gdyby z naszej słomy powstał płomień grzechu i z tego powodu bylibyśmy poruszeni, jeżeli nadarzy się nam okazja do spełnienia dzieła miłosierdzia, cieszymy się z tego dzieła, tak jakby było ono źródłem, które zostaje nam dane, abyśmy ugasil pożar”[353].

Logika miłosierdzia duszpasterskiego

307. Aby uniknąć wszelkich błędnych interpretacji, należy pamiętać, że Kościół w żadnym przypadku nie może wyrzec się proponowania pełnego ideału małżeństwa, planu Bożego w całej swej okazałości: „Młodzi ludzie ochrzczeni powinni być zachęceni, by nie wahali się wobec bogactwa, jakie ich planom miłości zapewnia sakrament małżeństwa, silni wsparciem, jakie otrzymują z łaski Chrystusa i możliwości pełnego uczestnictwa w życiu Kościoła”[354]. Letniość, wszelkie formy relatywizmu lub przesadny szacunek, z jakim się go proponuje, byłby brakiem wierności Ewangelii, a także brakiem miłości Kościoła wobec samych młodych. Zrozumienie sytuacji wyjątkowych nigdy nie oznacza ukrywania światła pełniejszego ideału ani proponowania mniej, niż to, co Jezus oferuje człowiekowi. Dzisiaj bardziej istotny niż duszpasterstwo niepowodzeń jest wysiłek duszpasterski na rzecz umocnienia małżeństw i w ten sposób zapobieżenia rozpadom.

308. Z naszej jednak świadomości, jaką wagę mają okoliczności łagodzące – psychologiczne, historyczne, a nawet biologiczne – wynika, że „nie pomniejszając wartości ewangelicznego ideału, należy z miłosierdziem i cierpliwością towarzyszyć możliwym etapom rozwoju osób formujących się dzień po dniu”, czyniąc miejsce dla „miłosierdzia Pana, zachęcającego nas do czynienia możliwego dobra”[355]. Rozumiem tych, którzy wołają duszpasterstwo bardziej rygorystyczne, nie pozostawiające miejsca na żadne zamieszanie. Szczerze jednak wierzę, że Jezus Chrystus pragnie Kościoła zwracającego uwagę na dobro, jakie Duch Święty szerzy pośród słabości: Matki, która wyrażając jednocześnie jasno obiektywną naukę „nie rezygnuje z możliwego dobra, lecz podejmuje ryzyko pobrudzenia się ulicznym błotem”[356]. Pasterze proponujący wiernym pełny ideał Ewangelii i nauczanie Kościoła, muszą im także pomagać w przyjęciu logiki współczucia dla słabych i unikania prześladowania lub osądów zbyt surowych czy niecierpliwych. Ta sama Ewangelia wzywa nas, byśmy nie osądzali i nie potępiali (por. *Mt* 7, 1; *Łk* 6, 37). Jezus „oczekuje,

abyśmy zrezygnowali z poszukiwania osobistych lub wspólnotowych środków ochronnych, pozwalających nam zachować dystans w stosunku do istoty ludzkiej udręki, tak abyśmy rzeczywiście chcieli wejść w kontakt z konkretnym życiem innych i poznali moc czułości. Gdy to czynimy, życie zawsze nam się komplikuje”[357].

309. Za opatrnościowe trzeba uznać, że te refleksje rozwijają się w kontekście Roku Jubileuszowego poświęconego miłosierdziu, bo również w obliczu najbardziej różnorodnych sytuacji mających wpływ na rodzinę, „misją Kościoła jest głoszenie miłosierdzia Boga, bijącego serca Ewangelii, aby w ten sposób dotrzeć do serca i umysłu każdego człowieka. Oblubienica Chrystusa przyswaja sobie postawę Syna Bożego, który wszystkim wychodzi naprzeciw, nie pomijając nikogo”[358]. Dobrze wie, że Jezus przedstawia się jako pasterz stu owiec, a nie dziewięćdziesięciu dziewięciu. Chce je wszystkie. Wychodząc z tej świadomości stanie się możliwe, że „do wszystkich, tak wierzących, jak i tych, którzy są daleko, dotrze balsam miłosierdzia jako znak królestwa Bożego, które jest już obecne pośród nas”[359].

310. Nie możemy zapomnieć, że „miłosierdzie to nie jest tylko działanie Ojca, lecz staje się kryterium pozwalającym zrozumieć, kim są Jego prawdziwe dzieci. Jesteśmy więc wezwani do życia miłosierdziem, ponieważ to my najpierw doznaliśmy miłosierdzia”[360]. Nie jest to romantyczna propozycja lub słaba odpowiedź na miłość Boga, która zawsze pragnie promować ludzi, ponieważ „architrawem, na którym wspiera się życie Kościoła, jest miłosierdzie. Wszystko w działaniu duszpasterskim Kościoła powinno być przepełnione czułością, z którą kieruje się do wiernych; w tym, co głosi i o czym daje świadectwo światu, nie może nigdy brakować miłosierdzia”[361]. To prawda, że czasami „zachowujemy się jak kontrolerzy łaski, a nie jak ci, którzy ją przekazują. Kościół jednak nie jest urzędem celnym, jest ojcowskim domem, gdzie jest miejsce dla każdego z jego trudnym życiem”[362].

311. Nauczanie teologii moralnej nie powinno pomijać przyswojenia sobie tych rozważań, bo o ile prawdą jest, że musimy dbać o integralność nauczania moralnego Kościoła, to zawsze należy przykładać szczególną uwagę, aby ukazać i zachęcić do najwznioślejszych i centralnych wartości Ewangelii[363], szczególnie prymatu miłości jako odpowiedzi na bezinteresowną inicjatywę miłości Boga. Czasami wiele kosztuje nas zrobienie w duszpasterstwie miejsca na bezwarunkową miłość Boga[364]. Stawiamy tak wiele warunków miłosierdziu, że ogołacamy je z konkretnego sensu i realnego znaczenia, a to jest najgorszy sposób rozwodnienia Ewangelii. Prawdą jest, na przykład, że miłosierdzie nie wyklucza sprawiedliwości i prawdy, ale trzeba przede wszystkim powiedzieć, że miłosierdzie jest pełnią sprawiedliwości i najjaśniejszą manifestacją prawdy Bożej. Dlatego też należy zawsze uznać za „nieadekwatną jakąkolwiek koncepcję teologiczną, która ostatecznie kwestionuje wszechmoc Boga, a w szczególności Jego miłosierdzie”[365].

312. To stwarza nam kontekst i klimat uniemożliwiający rozwijanie zimnej moralności przy biurku w traktowaniu kwestii najbardziej delikatnych i stawia nas raczej w kontekście rozeznania duszpasterskiego, pełnego miłości miłosiernej, która zawsze gotowa jest zrozumieć, przebaczyć,

towarzyszyć, czekać, a przede wszystkim włączać. Jest to logika, która powinna dominować w Kościele, aby „doświadczyć otwarcia serc na tych wszystkich, którzy żyją na najróżniejszych peryferiach egzystencjalnych”[366]. Zachęcam wiernych, którzy żyją w sytuacjach skomplikowanych, aby z ufnością podchodzili do rozmowy ze swoimi duszpasterzami oraz osobami świeckimi oddanymi Panu. Nie zawsze znajdują u nich potwierdzenie swoich własnych idei i pragnień, ale na pewno otrzymają światło, które im pozwoli lepiej zrozumieć to, co się dzieje, i będą mogli odkryć drogę dojrzewania osobistego. Zachęcam też duszpasterzy, aby słuchali z miłością i spokojem, ze szczerym pragnieniem, aby dojść do sedna dramatu osób i zrozumieć ich punkt widzenia, aby im pomóc żyć lepiej i rozpoznać swoje miejsce w Kościele.

Rozdział IX

Duchowość małżeńska i rodzinna

313. Miłość przybiera różne formy, w zależności od stanu życia, do którego każdy został powołany. Ponad pół wieku temu Sobór Watykański II mówiąc o apostołstwie świeckich podkreślił duchowość wypływającą z życia rodzinnego. Powiedział, że duchowości świeckich „szczególne znamię winna nadawać przynależność do stanu małżeńskiego i rodziny”[367], oraz że troski rodzinne „nie powinny pozostawać poza sferą ich życia duchowego”[368]. Ponadto warto zatrzymać się pokrótce na opisie kilku podstawowych cech charakterystycznych tej specyficznej duchowości, która rozwija się w dynamice relacji życia rodzinnego.

Duchowość komunii nadprzyrodzonej

314. Zawsze mówiliśmy o przebywaniu Boga w sercu osoby, która żyje Jego łaską. Dzisiaj możemy ponadto powiedzieć, że Trójca Święta jest obecna w świątyni komunii małżeńskiej. Tak jak zamieszkuje w chwale swego ludu (por. *Ps* 22, 4), tak też intymnie przebywa w miłości małżeńskiej, która oddaje chwałę Bogu.

315. Pan zamieszkuje w prawdziwej i konkretnej rodzinie, ze wszystkimi jej cierpieniami, zmaganiem, radościami i codziennymi postanowieniami. Żyjąc w rodzinie trudno udawać i kłamać, nie możemy zakładać maski. Jeśli tę autentyczność ożywia miłość, to Pan króluje ze swoją radością i pokojem. Na duchowość miłości rodzinnej składa się tysiące prawdziwych i konkretnych gestów. Bóg ma swoje mieszkanie w tej różnorodności darów i spotkań, sprawiających dojrzewanie jedności. To oddanie łączy „wartości ludzkie i Boskie”[369], ponieważ jest pełne miłości Boga. Ostatecznie duchowość małżeńska jest duchowością więzi, zamieszkałą przez Bożą miłość.

316. Dobrze przeżywana komunie rodzinna jest prawdziwą drogą do świętości w życiu

codziennym i drogą rozwoju mistycznego, środkiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. Wymogi braterskie i wspólnotowe życia rodzinnego są bowiem okazją do coraz większego otwarcia serca, a to umożliwia coraz pełniejsze spotkanie z Panem. Słowo Boże mówi, że „kto swojego brata nienawidzi, żyje w ciemności” (1 J 2, 11), „trwa w śmierci” (1 J 3, 14) i „nie zna Boga” (1 J 4, 8). Mój poprzednik Benedykt XVI powiedział, że „zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga”[370], i że miłość jest w gruncie rzeczy jedynym światłem, „które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata”[371]. Tylko „jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1 J 4, 12). Ponieważ „osoba ludzka posiada naturalny i strukturalny wymiar społeczny”[372] i „podstawowym i pierwotnym przejawem społecznego wymiaru osoby jest małżeństwo i rodzina”[373], to duchowość realizuje się konkretnie we wspólnocie rodzinnej. Zatem osoby posiadające głębokie pragnienia duchowe nie powinny odczuwać, że rodzina oddala je od rozwoju w życiu Duchem Świętym, ale że jest to droga, której użył Pan, aby je doprowadzić do szczytów zjednoczenia mistycznego.

Zjednoczeni na modlitwie w świetle Paschy

317. Jeśli rodzinie udaje się skupić na Chrystusie, to jednoczy On i rzuca światło na całe życie rodzinne. Cierpienia i problemy są doświadczane w jedność z krzyżem Pana, a Jego uścisk pozwala znieść najtrudniejsze chwile. W gorzkich dniach rodziny jest miejsce na zjednoczenie z Jezusem opuszczonym, które może zapobiec rozpadowi. Rodziny osiągają stopniowo, „z pomocą łaski Ducha Świętego, swą świętość poprzez życie małżeńskie, uczestnicząc także w tajemnicy krzyża Chrystusa, który przekształca trudności i cierpienia w ofiarę miłości”[374]. Ponadto, chwile radości, odpoczynku i święta, a także seksualności są doświadczane jako udział w pełni życia Jego zmartwychwstania. Małżonkowie poprzez różne codzienne gesty tworzą „przestrzeń teologalną, w której można doświadczyć mistycznej obecności zmartwychwstałego Pana”[375].

318. Modlitwa rodzinna jest uprzywilejowanym środkiem wyrażania i umacniania tej wiary paschalnej[376]. Każdego dnia można znaleźć kilka minut, aby zjednoczyć się z żywym Panem, powiedzieć Jemu o tym, co nas niepokoi, modlić się za potrzeby rodziny, pomodlić się za kogoś, kto przeżywa trudny okres, zwrócić się o pomoc, kochać, dziękować za życie i dobre rzeczy, prosić Matkę Bożą, aby nas chroniła pod swym macierzyńskim płaszczem. Mówiąc krótko, ta chwila modlitwy może uczynić rodzinie bardzo wiele dobrego. Dla wielu rodzin skarbem duchowości są różne przejawy pobożności ludowej. Wspólnotowa droga modlitwy osiąga swoją kulminację we wspólnym udziale w Eucharystii, zwłaszcza w kontekście odpoczynku niedzielnego. Jezus puka do drzwi rodziny, aby z nią dzielić Wieczерę eucharystyczną (por. Ap 3, 20). Tam małżonkowie mogą zawsze przypieczętować paschalne przymierze, które ich zjednoczyło, a które odzwierciedla przymierze Boga z ludzkością przypieczętowane na krzyżu[377]. Eucharystia jest sakramentem Nowego Przymierza, w którym dokonuje się odkupieńcze działanie Chrystusa (por. Łk 22, 20). W ten sposób można dostrzec głębokie więzi między życiem małżeńskim a Eucharystią[378]. Pokarm Eucharystii jest siłą i inspiracją, aby przeżywać każdego dnia przymierze małżeńskie jako „Kościół domowy”[379].

Duchowość miłości wyłącznej i wolnej

319. W małżeństwie przeżywa się również poczucie całkowitej przynależności do tylko jednej osoby. Małżonkowie podejmują wyzwanie i pragnienie, by razem się zestarzeć i wypalać, odzwierciedlając w ten sposób wierność Boga. Ta stanowcza decyzja, naznaczająca styl życia, jest „wewnętrznym wymogiem przymierza miłości małżeńskiej”[380], bo „temu, kto nie zdecyduje się pokochać na zawsze, trudno będzie móc kochać naprawdę choćby przez jeden dzień”[381]. Nie miałyby to jednak znaczenia duchowego, gdyby chodziło jedynie o prawo przeżywane z rezygnacją. Jest to przynależność serc, tam gdzie widzi tylko Bóg (por. *Mt 5, 28*). Każdego ranka po przebudzeniu ponawiana jest przed Bogiem owa decyzja wierności, niezależnie od tego, co się w ciągu dnia wydarzy. A każdy kładąc się spać oczekuje, że się zbudzi, aby kontynuować tę przygodę, ufając w pomoc Pana. W ten sposób każdy z małżonków jest dla drugiego znakiem i narzędziem bliskości Pana, który nie zostawia nas samych: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (*Mt 28, 20*).

320. Istnieje taki punkt, w którym miłość małżonków osiąga największe wyzwolenie i staje się przestrzenią słusznej autonomii: kiedy każdy odkrywa, że jego druga połowa nie należy do niego, ale ma właściciela dużo ważniejszego, swego jedyne Pana. Nikt nie może wymagać posiadania najbardziej osobistej i tajemnej intymności ukochanej osoby i tylko On może zajmować centrum jej życia. Jednocześnie zasada duchowego realizmu sprawia, że współmałżonek nie wymaga, aby druga osoba całkowicie zaspokoila jego potrzeby. Trzeba, aby droga duchowa każdego, jak słusznie wskazywał Dietrich Bonhoeffer, pomagała mu w „rozczarowaniu się” drugim[382] i zaniechaniu oczekiwania od tej osoby tego, co jest właściwe jedynie miłości Boga. Wymaga to ogołocenia wewnętrznego. Wyłączna przestrzeń, jaką każdy z małżonków zastrzega dla swej osobistej relacji z Bogiem, pozwala nie tylko leczyć rany współżycia, ale także na znalezienie w miłości Boga sensu swego istnienia. Każdego dnia musimy modlić się o to działanie Ducha Świętego, aby owa wewnętrzna wolność była możliwa.

Duchowość opieki, pocieszenia i zachęty

321. „Chrześcijańscy małżonkowie są dla siebie nawzajem, dla swoich dzieci i innych domowników, współpracownikami łaski i świadkami wiary”[383]. Bóg wzywa ich do przekazywania życia i opieki. Dlatego rodzina „zawsze była najbliższym «szpitalem»”[384]. Opiekujmy się sobą, wspierajmy się i pobudzajmy nawzajem i przeżywajmy to jako część naszej duchowości rodziny. Życie małżeńskie jest uczestnictwem w owocnym dziele Boga, a każdy jest dla drugiej osoby nieustanną prowokacją Ducha Świętego. Boża miłość objawia się „żywymi i konkretnymi słowami, poprzez które mężczyzna i kobieta wyrażają swoją miłość małżeńską”[385]. Zatem dwoje są nawzajem odbiciem Bożej miłości, która pociesza słowem, spojrzeniem, pomocą, pieśczęcią, uściskiem. Dlatego też „pragnienie tworzenia rodziny to postanowienie, by być częścią marzenia Boga, decyzja, aby marzyć wraz z Nim, odwaga uczestniczenia w Jego budowaniu świata, odwaga tworzenia z Nim tej historii, budowania świata, w którym nikt nie czułby się samotny”[386].

322. Całe życie rodziny jest miłosiernym „pastwiskiem”. Każdy z troską odmalowuje się i pisze w życiu drugiej osoby: „Wy jesteście naszym listem, pisany w sercach naszych, [...] napisany nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego (2 Kor 3, 2-3). Każdy jest „rybakiem ludzi” (Łk 5, 10), który w imieniu Jezusa „zarzuca sieć” (por. Łk 5, 5) ku innym, lub rolnikiem, który pracuje w tej żyznej ziemi, jaką są jego bliscy, pobudzając ich do tego, co w nich najlepsze. Płodność małżeńska pociąga za sobą promocję, ponieważ „kochać jakąś istotę – to oczekiwać od niej czegoś, co nie da się określić ani przewidzieć, to jednocześnie dawać jej niejako sposobność, by odpowiedziała temu oczekiwaniu”[387]. Jest to oddawanie czci Bogu, ponieważ to On zasiał wiele dobrych rzeczy w innych ludziach, mając nadzieję, że sprawią ich wzrost.

323. Podziwianie ukochanej osoby oczyma Boga i rozpoznawanie w niej Chrystusa jest głębokim doświadczeniem duchowym. Wymaga to bezinteresownej dyspozycyjności, pozwalającej docenić jej godność. Można być w pełni obecnym dla drugiej osoby, jeśli ktoś daje siebie nie pytając „dlaczego”, zapominając o wszystkim wokół. Tak więc osoba ukochana zasługuje na pełną uwagę. Jezus był wzorem, bo gdy ktoś przychodził, aby z Nim rozmawiać, patrzył na niego z miłością (por. Mk 10, 21). Nikt w Jego obecności nie czuł się zaniedbywanym, bowiem Jego słowa i gesty były wyrazem owego pytania: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10, 51). To przeżywa się w codziennym życiu rodziny. W niej pamiętamy, że osoba, która z nami żyje, zasługuje na wszystko, bo ma nieskończoną godność, będąc przedmiotem wielkiej miłości Ojca. W ten sposób rozkwita czuła troska, zdolna do „rozbudzenia w drugim radości bycia kochanym. Wyraża się ona szczególnie w zajmowaniu się z subtelną troską ograniczeniami drugiego, zwłaszcza gdy ujawniają się w sposób oczywisty”[388].

324. Pod wpływem Ducha Świętego rodzina nie tylko przyjmuje życie, rodząc je w swoim łonie, ale się otwiera, wykracza poza swoje granice, aby obdarzyć swoim dobrem również innych, aby otoczyć ich opieką i dążyć do ich szczęścia. Ta otwartość jest szczególnie wyrażona w gościnności[389], do której słowo Boże zachęca w sugestywny sposób: „Nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (Hbr 13,2). Gdy rodzina gości i wychodzi na spotkanie innych, zwłaszcza ubogich i opuszczonych, jest „symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła”[390]. Miłość społeczna, będąca odzwierciedleniem Trójcy Świętej, jest w istocie tym, co jednoczy duchowy sens rodziny i jej misję poza jej granicami, ponieważ uobecnia *kerygmat* ze wszystkimi jego wymogami wspólnotowymi. Rodzina żyje specyficzną duchowością, będąc jednocześnie Kościołem domowym i żywotną komórką, aby zmienić świat[391].

325. Słowa Mistrza (por. Mt 22, 30) i św. Pawła (por. 1 Kor 7, 29-31) o małżeństwie, nie przez przypadek umieszczone są w kontekście ostatecznego i definitywnego wymiaru naszej egzystencji, który musimy odzyskać. W ten sposób małżonkowie mogą rozpoznać sens pokonywanej drogi. Jak to bowiem wiele razy przypominaliśmy w tej adhortacji, żadna rodzina nie

jest doskonała i uformowana raz na zawsze, ale wymaga stopniowego rozwoju swej zdolności do kochania. Istnieje stałe wezwanie, które pochodzi z pełnej komunii Trójcy Świętej, niezwyklej jedności między Chrystusem a Jego Kościołem, tej pięknej wspólnoty, jaką jest Rodzina z Nazaretu, i z nieskazitelnego braterstwa istniejącego między świętymi w niebie. Kontemplowanie pełni, której jeszcze nie osiągnęliśmy pozwala nam także na zrelatywizowanie historycznej drogi, którą idziemy jako rodziny, abyśmy przestali wymagać od relacji międzyludzkich takiej doskonałości, czystości intencji i konsekwencji, które można znaleźć jedynie w ostatecznym królestwie. Ponadto kontemplowanie pełni uniemożliwia nam też surowe osądzanie tych, którzy żyją w warunkach wielkiej słabości. Wszyscy jesteśmy powołani, aby nieustannie dążyć ku temu, co nas przekracza, w tym pokonywania naszych ograniczeń, a każda rodzina powinna żyć tą nieustanną zachętą. Rodziny, podążajmy naprzód i nie ustawajmy! Mamy obietnicę, że więcej jeszcze zawsze przed nami. Nie traćmy nadziei z powodu naszych ograniczeń, ale nie rezygnujemy też z dążenia do pełni miłości i jedności, które zostały nam obiecanie.

Modlitwa do Świętej Rodziny

Jezu, Maryjo i Józefie,
w was kontemplujemy
blask prawdziwej miłości,
do was zwracamy się z ufnością.

Święta Rodzino z Nazaretu,
uczyn także nasze rodziny
środowiskami komunii i Wieczernikami modlitwy,
autentycznymi szkołami Ewangelii
i małymi Kościołami domowymi.

Święta Rodzino z Nazaretu
niech nigdy więcej w naszych rodzinach nikt nie doświadcza
przemocy, zamknięcia i podziałów:
ktokolwiek został zraniony albo zgorszony,
niech szybko zazna pocieszenia i uleczenia.

Święta Rodzino z Nazaretu,
przywrócić wszystkim świadomość
sakralnego i nienaruszalnego charakteru rodziny,
jej piękna w Bożym zamysle.

*Jezu, Maryjo i Józefie,
usłyszcie, wysłuchajcie naszego błagania!*

Amen.

W Rzymie, u św. Piotra, w Roku Jubileuszowym Miłosierdzia, 19 marca, w Uroczystość Świętego Józefa roku 2016, czwartym mojego Pontyfikatu.

Franciscus

[1] III NADZWYCZAJNE ZGROMADZENIE OGÓLNE SYNODU BISKUPÓW, *Relatio Synodi*, (18 października 2014), 2. Dalej: *Relacja Synodu 2014*.

[2] XIV ZWYCZAJNE ZGROMADZENIE OGÓLNE SYNODU BISKUPÓW, *Relatio finalis*, (24 października 2015), 3. Dalej: *Relacja końcowa 2015*.

[3] *Przemówienie na zakończenie XIV Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów* (24 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 13. Por. Papińska Komisja Biblijna, *Fede e Cultura alla luce della Bibbia. Atti della Sessione Plenaria 1979 della Pontificia Commissione Biblica*, Torino, 1981; Sobór Wat. II, Konst. duszpast. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 44; Jan Paweł II, Enc. *Redemptoris missio* (7 grudnia 1990), 52: AAS 83 (1991), 300; Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 69.117: AAS 105 (2013), 1049.1068-1069.

[4] *Przemówienie podczas spotkania z rodzinami, Santiago de Cuba* (22 września 2015): *L'Osservatore Romano*, 24 września 2015, s. 7.

[5] Jorge Luis Borges, "Calle desconocida", w: *Fervor de Buenos Aires*, Buenos Aires 2011, 23.

[6] *Homilia wygłoszona podczas Mszy św. sprawowanej w Wyższym Seminarium Duchownym w Puebla de Los Angeles* (28 stycznia 1979): AAS 71 (1979), 184; *Nauczanie Papieskie*, II, 1, rok 1979, Pallotinum, Poznań 1990, s. 80.

[7] Por. *tamże*.

[8] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 4: AAS 74 (1982), 84.

[9] *Relacja Synodu 2014*, 5.

[10] Konferencja Episkopatu Hiszpanii, *Matrimonio y familia* (6 lipca 1979), 3.16.23.

[11] *Relacja końcowa 2015*, 5.

[12] *Relacja Synodu 2014*, 5.

[13] *Relacja końcowa 2015*, 8.

[14] *Przemówienie w Kongresie Stanów Zjednoczonych Ameryki (24 września 2015): L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, ss. 37-38.

[15] *Relacja końcowa 2015*, 29.

[16] *Relacja Synodu 2014*, 10.

[17] III NADZWYCZAJNE ZGROMADZENIE OGÓLNE SYNODU BISKUPÓW, *Orędzie* (18 września 2014): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2014, s. 6.

[18] *Relacja Synodu 2014*, 10.

[19] *Relacja końcowa 2015*, 7.

[20] *Tamże*, 63.

[21] KONFERENCJA BISKUPOW KATOLICKICH KOREI, *Towards a culture of life!* (15 marca 2007).

[22] *Relacja Synodu 2014*, 6.

[23] PAPIESKA RADA DS. RODZINY, *Karta praw rodziny* (22 października 1983), 11: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/1983, s. 6.

[24] Por. *Relacja końcowa 2015*, 11-12.

[25] PAPIESKA RADA DS. RODZINY, *Karta praw rodziny* (22 października 1983), Wprowadzenie: *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/1983, s. 6.

[26] *Tamże*, 9.

[27] *Relacja końcowa 2015*, 14.

[28] *Relacja Synodu 2014*, 8.

[29] Por. *Relacja końcowa 2015*, 78.

[30] *Relacja Synodu 2014*, 8.

[31] *Relacja końcowa 2015*, 23; por. *Orędzie na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2016* (12 września 2015). *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, ss. 10-12.

[32] *Tamże*, 24.

[33] *Tamże*, 21.

[34] *Tamże*, 17.

[35] *Tamże*, 20.

[36] Por. *tamże*, 15

[37] *Przemówienie na zakończenie XIV Zgromadzenia Zwyczajnego Ogólnego Synodu Biskupów* (24 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 12.

[38] KONFERENCJA EPISKOPATU ARGENTYNY, *Navega mar adentro* (31 maja 2003), 42.

[39] KONFERENCJA EPISKOPATU MEKSYKU, *Que en Cristo nuestra paz México tenga vida digna* (15 lutego 2009), 67.

[40] *Relacja końcowa 2015*, 25.

[41] *Tamże*, 10.

[42] *Katecheza* (22 kwietnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 5/2015, s. 47.

[43] *Katecheza* (29 kwietnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 5/2015, s. 48.

[44] *Relacja końcowa 2015*, 28.

[45] *Tamże*, 8.

[46] *Tamże*, 58.

[47] *Tamże*, 33.

[48] *Relacja Synodu 2014*, 11.

[49] Konferencja Episkopatu Kolumbii, *A tiempos difíciles colombianos nuevos* (13 lutego 2003), 3.

- [50] Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 35: AAS 105 (2013), 1034.
- [51] *Tamże*, 164: AAS 105 (2013), 1088.
- [52] *Tamże*.
- [53] *Tamże*, 165: AAS 105 (2013), 1089.
- [54] *Relacja Synodu 2014*, 12.
- [55] *Tamże*, 14.
- [56] *Tamże*, 16.
- [57] *Relacja końcowa 2015*, 41.
- [58] *Tamże*, 38.
- [59] *Relacja Synodu 2014*, 17.
- [60] *Relacja końcowa 2015*, 43.
- [61] *Relacja Synodu 2014*, 18.
- [62] *Tamże*, 19.
- [63] *Relacja końcowa 2015*, 38.
- [64] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 13: AAS 74 (1982), 94.
- [65] *Relacja Synodu 2014*, 21.
- [66] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1642.
- [67] *Tamże*.
- [68] *Katecheza* (6 maja 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 41.
- [69] LEON WIELKI, *Epistula Rustico narbonensi episcopo*, inquis. IV: PL 54, 1205A; por. HINKMAR Z REIMS, *Epist.* 22: PL 126, 142.

- [70] Por. PIUS XII, Enc. *Mystici Corporis Christi* (29 czerwca 1943): AAS 35 (1943), 202: “*Matrimonio enim quo coniuges sibi invicem sunt ministri gratiae*”.
- [71] Por. *Kodeks Prawa Kanonicznego*, kanony 1116; 1161-1165; *Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich*, kanony 832; 848-852.
- [72] *Tamże*, kan. 1055 § 2.
- [73] *Relacja Synodu 2014*, 23.
- [74] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 9: AAS 74 (1982), 90.
- [75] *Relacja końcowa 2015*, 47.
- [76] *Tamże*.
- [77] *Homilia podczas Mszy św. na zakończenie VIII Światowego Spotkania Rodzin w Filadelfii* (27 września 2015): *L’Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, s. 52.
- [78] *Relacja końcowa 2015*, 53-54.
- [79] *Tamże*, 51.
- [80] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 48.
- [81] Por. *Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 1055§ 1: “*Ad bonum coniugum atque ad prolis generationem et educationem ordinatum*”.
- [82] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2360.
- [83] *Tamże*, 1654.
- [84] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 48.
- [85] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2366.
- [86] Por. PAWEŁ VI, Enc. *Humanae vitae* (25 lipiec 1968), 11-12: AAS 60 (1968), 488-489.
- [87] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2378.
- [88] KONGR. NAUKI WIARY, Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania *Donum vitae* (22 lutego 1987), II, 8: AAS 80 (1988), 97.

[89] *Relacja końcowa 2015*, 63.

[90] *Relacja Synodu 2014*, 57.

[91] *Tamże*, 58.

[92] *Tamże*, 57.

[93] *Relacja końcowa 2015*, 64.

[94] *Relacja Synodu 2014*, 60.

[95] *Tamże*, 61.

[96] *Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 1136; por. *Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich*, kan. 627.

[97] PAPIESKA RADA DS. RODZINY, *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie* (8 grudnia 1995), 23.

[98] *Katecheza* (20 maja 2015), *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 45.

[99] Por. JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 38:AAS 74 (1982), 129.

[100] Por. *Discorso all'Assemblea diocesana di Roma* (14 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, 15-16 czerwca 2015, s. 8.

[101] *Relacja Synodu 2014*, 23.

[102] *Relacja końcowa 2015*, 52.

[103] *Tamże*, 49-50.

[104] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1641.

[105] Por. BENEDYKT XVI, Enc. *Deus caritas est* (25 grudnia 2005), 2: AAS 98 (2006), 218.

[106] *Ćwiczenia duchowe*, Kontemplacja [pomocna] do uzyskania miłości, 230.

[107] Octavio Paz, *Podwójny płomień*, przeł. Piotr Fornelski, Kraków 1996, s. 37.

- [108] TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* II-II, q. 114, a. 2, ad 1.
- [109] Katecheza (13 maja 2015), *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 43.
- [110] *Summa Theologiae* II-II, q. 27, a. 1, ad 2.
- [111] *Tamże*, a. 1.
- [112] Katecheza (13 maja 2015), *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 44.
- [113] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 21: AAS 74 (1982), 106.
- [114] *A sermon delivered at Dexter Avenue Baptist Church*, Montgomery, Alabama, 17 listopada 1957.
- [115] Św. Tomasz z Akwinu nazywa miłość „*vis unitiva*” (*Summa Theologiae* I, q. 20, a. 1, ad 3), zapożyczając wyrażenie Dionizego Pseudo-Areopagity (*De divinis nominibus*, IV, 12: PG 3, 709).
- [116] TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* II-II, q. 27, a. 2.
- [117] Enc. *Casti connubii* (31 grudnia 1930): AAS 22 (1930), 547-548.
- [118] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 13: AAS 74 (1982), 94.
- [119] Katecheza (2 kwietnia 2014): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 5/2014, s. 37.
- [120] *Tamże*.
- [121] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 9: AAS 74 (1982), 90.
- [122] TOMASZ Z AKWINU, *Summa contra Gentiles*, III, 123; por. ARYSTOTELES, *Etyka Nikomachejska*, 8,12.
- [123] Enc. *Lumen fidei* (29 czerwca 2013), 52: AAS 105 (2013), 590.
- [124] *De sacramento matrimonii*, I, 2: w: Tenze, *Disputationes*, III, 5, 3 (Giuliano, Neapol 1858, 778).
- [125] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 50.

[126] *Tamże*, 49.

[127] Por. *Summa Theologiae* I-II, q. 31, a. 3, ad 3.

[128] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 48.

[129] TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* I-II, q. 26, a. 3.

[130] *Tamże*, q. 110, a. 1.

[131] *Wyznania*, VIII, III, 7: PL 32, 752; tłum. Zygmunt Kubiak, Warszawa 1992.

[132] *Rozważanie podczas spotkania modlitewnego z rodzinami z okazji Roku Wiary* (26 października 2013): AAS 105 (2013), 980; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 12/2013, s. 11.

[133] *Anioł Pański* (29 grudnia 2013): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2014, s. 34.

[134] *Rozważanie Papieża podczas spotkania modlitewnego z rodzinami z okazji Roku Wiary* (26 października 2013): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 12/2013, s. 10.

[135] *Summa Theologiae* II-II, q. 24, a. 7.

[136] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 48.

[137] Konferencja Episkopatu Chile, *La vida y la familia: regalos de Dios para cada uno de nosotros* (21 lipca 2014).

[138] Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 49.

[139] A. Sertillanges, *L'amour chrétien*, Paryż 1920, 174.

[140] Por. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* I-II, q. 24, a. 1.

[141] Por. *tamże*, q. 59, a. 5.

[142] Enc. *Deus caritas est* (25 grudnia 2005), 3: AAS 98 (2006), 219-220.

[143] *Tamże*, 4: AAS 98 (2006), 220.

[144] Por. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* I-II, q. 32, a. 7.

[145] Por. *Tamże*, II-II, q. 153, a. 2, ad 2: "*Abundantia delectationis quae est in actu venereo*

secundum rationem ordinato, non contrariatur medio virtutis”.

[146] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (22 października 1980): *Insegnamenti* 3/2 (1980), 951; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 215.

[147] *Tamże*.

[148] Tenże, *Katecheza* (24 września 1980): *Insegnamenti* 3/2 (1980), 719; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 203.

[149] *Katecheza* (12 listopada 1980): *Insegnamenti* 3/2 (1980), 1133; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 223.

[150] *Tamże*.

[151] *Tamże*.

[152] *Tamże*: 1132; s. 223.

[153] *Katecheza* (16 stycznia 1980): *Insegnamenti* 3/1 (1980), 151; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 130.

[154] JOSEF PEIPER, *O miłości, nadziei i wierze*, tłum. Irena Gano, Poznań, 2000, ss.120-121.

[155] JAN PAWEŁ II, Enc. *Evangelium vitae* (25 marca 1995), 13: AAS 87 (1995), 427.

[156] PAWEŁ VI, Enc. *Humanae vitae*, (25 lipca 1968), 13: AAS 60 (1968), 489.

[157] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 49.

[158] *Katecheza* (18 czerwca 1980): *Insegnamenti* 3/1 (1980), 1778; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 173.

[159] *Tamże*.

[160] Por. tenże, *Katecheza* (30 lipca 1980): *Insegnamenti* 3/2 (1980), 311; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 180.

[161] Tenże, *Katecheza* (8 kwietnia 1981): *Insegnamenti* 4/1 (1981), 904; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 255.

[162] *Katecheza* (11 sierpnia 1982): *Insegnamenti* 5/3 (1982), 205-206; *Dzieła zebrane*, t. VI,

Katechezy, Kraków, 2007, s. 341.

[163] Enc. *Deus caritas est* (25 grudnia 2005), 5: AAS 98 (2006), 221.

[164] *Tamże*, 7.

[165] *Relacja końcowa* 2015, 22.

[166] *Katecheza* (14 kwietnia 1982): *Insegnamenti* 5/1 (1982), 1176; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 308.

[167] *Glossa in quatuor libros sententiarum Petri Lombardi*, IV, XXVI, 2 (Quaracchi 1957, 446).

[168] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (7 kwietnia 1982): *Insegnamenti* 5/1 (1982), 1127; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 305.

[169] Tenże, *Katecheza* (14 kwietnia 1982): *Insegnamenti* 5/1 (1982), 1177; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 309.

[170] *Tamże*.

[171] Tenże, Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979), 10: AAS 71 (1979), 274.

[172] Por. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae* II-II, q. 27, a. 1.

[173] PAPIESKA RADA DS. RODZINY, *Famiglia, matrimonio e "unioni di fatto"* (26 lipca 2000), 40.

[174] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (31 października 1984): *Insegnamenti* 7/2 (1984), 1072; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 439.

[175] BENEDYKT XVI, Enc. *Deus caritas est* (25 grudnia 2005), 8: AAS 98 (2006), 224.

[176] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 14: AAS 74 (1982), 96.

[177] *Katecheza* (11 lutego 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 36.

[178] *Tamże*.

[179] *Katecheza* (8 kwietnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 5/2015, s. 43.

[180] *Tamże*, s. 44.

[181] Por. SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 51: „Niech wszystkim będzie wiadomo, że życie ludzkie i obowiązek jego przekazywania nie mogą być ograniczone tylko do tego ziemskiego czasu i jedynie według niego odmierzone i rozumiane, lecz że zawsze odnoszą się one do wiecznego przeznaczenia człowieka”.

[182] *Letter of His Holiness John Paul II to the Secretary General of the International Conference on Population and Development* (18 marca 1994): AAS 87 (1995), 190-196.

[183] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (12 marca 1980): *Insegnamenti* 3/1 (1980), 543; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 147.

[184] *Tamże*.

[185] *Przemówienie podczas spotkania z rodzinami w Manili* (16 stycznia 2015): AAS 107 (2015), 176; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2015, s. 18.

[186] *Katecheza* (11 lutego 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 36.

[187] *Katecheza* (14 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 35.

[188] KATOLICCY BISKUPI AUSTRALII: List past. *Don't Mess with Marriage*, 13 (24 listopada 2015).

[189] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 50.

[190] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (12 marca 1980): *Insegnamenti* 3/1 (1980), 542; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 146.

[191] Por. tenże, List apost. *Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988), 31: AAS 80 (1988), 1726-1729.

[192] *Katecheza* (7 stycznia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2015, s. 52.

[193] *Tamże*.

[194] *Katecheza* (28 stycznia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2015, s. 53.

[195] *Tamże*.

[196] Por. *Relacja końcowa* 2015, 28.

- [197] Katecheza (4 lutego 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 34.
- [198] *Tamże*, s. 35.
- [199] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 50.
- [200] V KONFERENCJA OGÓLNA EPISKOPATU AMERYKI ŁACIŃSKIEJ I KARAIBÓW, *Dokument z Aparecidy* (29 czerwca 2007), 457.
- [201] *Relacja końcowa* 2015, 65.
- [202] *Tamże*.
- [203] *Przemówienie podczas spotkania z rodzinami w Manili* (16 stycznia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2015, s. 17.
- [204] Mario Benedetti, "Te quiero", w: *Poemas de otros*, Buenos Aires 1993, 316.
- [205] Katecheza (16 września 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, s. 59.
- [206] Katecheza (7 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 33.
- [207] BENEDYKT XVI, Enc. *Deus caritas est* (25 grudnia 2005), 14: AAS 98 (2006), 228.
- [208] Por. *Relacja końcowa* 2015, 11.
- [209] Katecheza (18 marca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 42.
- [210] Katecheza (11 lutego 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 36.
- [211] Por. *Relacja końcowa* 2015, 17-18.
- [212] Katecheza (4 marca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 40.
- [213] Katecheza (11 marca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 42.
- [214] Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 27:AAS 74 (1982), 113.
- [215] *Tenże*, *Przemówienie do uczestników Międzynarodowego forum poświęconego aktywności ludzi starych* (5 września 1980), 5:*Insegnamenti* III, 2 (1980), 539; *Nauczanie Papieskie*, III, 2 (Poznań 1986), s. 292.

[216] *Relacja końcowa 2015*, 18.

[217] Katecheza (4 marca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 39.

[218] *Tamże*.

[219] *Przemówienie podczas spotkania z ludźmi starszymi na placu św. Piotra* (28 września 2014): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2014, s. 39.

[220] Katecheza (18 lutego 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 3-4/2015, s. 38.

[221] *Tamże*.

[222] *Tamże*.

[223] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 18: AAS 74 (1982), 101.

[224] Katecheza (7 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 33.

[225] *Relacja Synodu 2014*, 30.

[226] *Tamże*, 31.

[227] *Relacja końcowa 2015*, 56.

[228] *Tamże*, 81.

[229] *Relacja Synodu 2014*, 32.

[230] *Tamże*, 33.

[231] *Tamże*, 38.

[232] *Relacja końcowa 2015*, 77.

[233] *Tamże*, 61.

[234] *Tamże*.

[235] *Tamże*.

[236] *Tamże*.

[237] Por. *Relacja Synodu 2014*, 26.

[238] *Tamże*, 39.

[239] Konferencja Episkopatu Włoch, Commissione Episcopale per la famiglia e la vita, *Orientamenti pastorali sulla preparazione al matrimonio e alla famiglia* (22 października 2012), 1.

[240] IGNACY Z LOYOLI, *Ćwiczenia duchowe*, Kontemplacja [pomocna] do uzyskania miłości, 2.

[241] *Tamże*, 5.

[242] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (27 czerwca 1984): *Insegnamenti VII*, 1 (1984), 1941; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 407.

[243] *Katecheza* (21 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 37.

[244] KONFERENCJA KATOLICKIEGO EPISKOPATU KENII, *Kampeni ya Kwarisma 2015* (18 lutego 2015).

[245] Por. PIUS XI, Enc. *Casti connubii* (31 dicembre 1930): *AAS 22* (1930), 583.

[246] JAN PAWEŁ II, *Katecheza* (4 lipca 1984): *Insegnamenti VII*, 2 (1984), 9.10; *Dzieła zebrane*, t. VI, *Katechezy*, Kraków, 2007, s. 409.

[247] *Relacja końcowa 2015*, 59.

[248] *Tamże*, 63.

[249] Konst. duszp. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 50.

[250] *Relacja końcowa 2015*, 63.

[251] *Relacja Synodu 2014*, 40.

[252] *Tamże*, 34.

[253] *Pieśń duchowa B*, XXV, 11.

[254] *Relacja Synodu 2014*, 44.

[255] *Relacja końcowa 2015*, 81.

[256] *Tamże*, 78.

[257] *Katecheza* (24 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 52.

[258] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 83: AAS 74 (1982), 184.

[259] *Relacja Synodu 2014*, 47.

[260] *Tamże*, 50.

[261] Por. *Katecheza* (5 sierpnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 9/2015, s. 47.

[262] *Relacja Synodu 2014*, 51; por. *Relacja końcowa 2015*, 84.

[263] *Tamże*, 48.

[264] Por. Motu proprio *Mitis iudex Dominus Iesus* (15 sierpnia 2015): *L'Osservatore Romano*, 9 września 2015, ss. 3-4; Motu proprio *Mitis et misericors Iesus* (8 września 2015): *L'Osservatore Romano*, 9 września 2015, ss. 5-6.

[265] Motu proprio *Mitis iudex Dominus Iesus* (15 sierpnia 2015), preambuła, III: *L'Osservatore Romano*, 9 września 2015, s. 3.

[266] *Relacja końcowa 2015*, 82.

[267] *Relacja Synodu 2014*, 47.

[268] *Katecheza* (20 maja 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 45.

[269] *Katecheza* (24 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 52.

[270] *Katecheza* (5 sierpnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 9/2015, s. 46.

[271] *Relacja końcowa 2015*, 72.

[272] *Tamże*, 73.

[273] *Tamże*, 74.

[274] *Tamże*, 75.

[275] Por. Bulla *Misericordiae vultus*, 12: AAS 107 (2005), 407.

[276] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2358: por. *Relacja końcowa 2015*, 76.

[277] Por. *tamże*.

[278] *Relacja końcowa*, 76; por. KONGREGACJA NAUKI WIARY, *Considerazioni circa i progetti di riconoscimento legale delle unioni tra persone omosessuali*, 4.

[279] *Tamże*, 80.

[280] Por. *tamże*, 20.

[281] *Katecheza* (17 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 50.

[282] *Relacja końcowa 2015*, 19.

[283] *Katecheza* (17 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 50.

[284] *Tamże*.

[285] Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 958.

[286] *Tamże*.

[287] Por. *Żółty zeszyt*. Ostatnie rozmowy św. Teresy od Dzieciątka Jezus zebrane przez Matkę Agnieszkę od Jezusa, 17 lipca 1897, Warszawa, 1977, s. 86-87. Odnośnie do tego znaczące jest świadectwo sióstr o obietnicy św. Teresy, że jej odejście z tego świata będzie jak „deszcz róż” (*tamże*, 9 czerwca).

[288] JORDAN Z SAKSONII, *Libellus de Principiis Ordinis Praedicatorum*, 93: *Monumenta Historica Sancti Patris Nostri Dominici*, XVI, Rzym 1935, s. 69.

[289] Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 957.

[290] SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. *Lumen gentium* o Kościele, 49.

[291] Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 222: AAS 105 (2013), 1111.

[292] *Katecheza* (20 maja 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 46.

[293] SOBÓR WAT. II, Konst. duszpast. *Gaudium et spes* o Kościele w świecie współczesnym, 17.

[294] Katecheza (30 września 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, s. 55.

[295] Katecheza (10 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 49

[296] Por. *Relacja końcowa* 2015, 67.

[297] Katecheza (20 maja 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/2015, s. 46.

[298] Katecheza (9 września 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2015, s. 58.

[299] *Relacja końcowa* 2015, 68.

[300] *Tamże*, 58.

[301] Deklaracja *Gravissimum educationis*, o wychowaniu chrześcijańskim, 1.

[302] *Relacja końcowa* 2015, 56.

[303] ERICH FROMM, *O sztuce miłości*, Warszawa 1971, s. 68.

[304] Enc. *Laudato si'* (24 maja 2015), 155.

[305] Katecheza (15 kwietnia 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 5/2015, s. 45.

[306] Por. *Relacja końcowa* 2015, 13-14.

[307] *De sancta virginitate*, 7, 7: PL 40, 400; *O świętym dziewictwie*, w: *Święty Augustyn, Pisma monastyczne*, Kraków 2002, s. 280, tłum. P. Nehring.

[308] Katecheza (26 sierpnia 2015), *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 9/2015, s. 50.

[309] *Relacja końcowa* 2015, 89.

[310] *Tamże*, 93.

[311] *Relacja Synodu* 2014, 24.

[312] *Tamże*, 25.

[313] *Tamże*, 28.

[314] Por. *tamże*, 41.43; *Relacja końcowa 2015*, 70.

[315] *Tamże*, 27.

[316] *Tamże*, 26.

[317] *Tamże*, 41.

[318] *Tamże*.

[319] *Relacja końcowa 2015*, 71.

[320] Por. *tamże*.

[321] *Relacja Synodu 2014*, 42.

[322] Por. *tamże*, 43.

[323] Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 34: AAS 74 (1982), 123.

[324] *Tamże*, 9: AAS 74 (1982), 90.

[325] Por. *Katecheza* (24 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 51.

[326] *Homilia podczas Mszy św. z nowymi kardynałami* (15 lutego 2015): AAS 107 (2015), 257; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 2/2015, s. 35.

[327] *Relacja końcowa 2015*, 51.

[328] *Relacja Synodu 2014*, 25.

[329] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 84: AAS 74 (1982), 186. W tych sytuacjach wielu, znając i przyjmując możliwość pozostawania w związku "jak brat i siostra", którą oferuje im Kościół, odkrywają, że jeśli brak pewnych wyrazów intymności "nierzadko wierność może być wystawiona na próbę, a dobro potomstwa zagrożone" (Sobór Wat. II, Konst. duszpast. *Gaudium et spes*, 51).

[330] *Tamże*.

[331] *Relacja Synodu 2014*, 26.

[332] *Tamże*, 45.

[333] BENEDYKT XVI, *Przemówienie podczas VII Światowego Spotkania Rodzin*, Mediolan (2 czerwca 2012): *Insegnamenti*, VIII, 1 (2012), 691; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2012, s. 23.

[334] *Relacja końcowa 2015*, 84.

[335] *Tamże*, 51.

[336] Nawet, gdy chodzi o dyscyplinę sakramentalną, ponieważ po rozeznaniu można uznać, że w danej sytuacji nie ma poważnej winy. Stosuje się tutaj to, co powiedziałem w innym dokumencie: por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 44. 47: AAS 105 (2013), 1038-1040.

[337] *Relacja końcowa 2015*, 85.

[338] *Tamże*, 86.

[339] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 33: AAS 74 (1982), 121.

[340] *Relacja końcowa 2015*, 51.

[341] Por. *Summa Theologiae*, I-II, q. 65, a. 3. ad 2; *De Malo*, q. 2, a. 2.

[342] *Tamże*, ad 3.

[343] N. 1735.

[344] *Tamże*, 2352; KONGREGACJA NAUKI WIARY, *Deklaracja o eutanazji, lura et bona*, (5 maja 1980), II:AAS 72 (1980), 546). Jan Paweł II, krytykując kategorię „opcji fundamentalnej”, przyznawał, że „niewątpliwie mogą zaistnieć sytuacje bardzo złożone i niejasne pod względem psychologicznym, które wywierają wpływ na podmiotową poczytalność grzesznika” (Adhort. apost. *Reconciliatio et paenitentia* [2 grudnia 1984], 17: AAS 77 [1985], 223).

[345] Por. PAPIESKA RADA DS. INTERPRETACJI TEKSTÓW PRAWNYCH, *Deklaracja* (24 czerwca 2000), *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 10/2000, s. 56.

[346] *Relacja końcowa 2015*, 85.

[347] *Summa Theologiae* I-II, q. 94, a. 4 (tłum. O. Pius Bełch, OP).

[348] Odnosząc się do ogólnej znajomości normy oraz szczególnej znajomości rozeznania praktycznego św. Tomasz posuwa się do stwierdzenia, że „jeśli istnieje tylko jedno z dwóch

poznać, to lepiej byłoby, żeby było to poznanie rzeczywistości partykularnej, które jest bliższe działaniu”: *Sententia libri Ethicorum*, VI, 6 (Leonina, t. XLVII, 354).

[349] *Przemówienie na zakończenie XIV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów* (24 października 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 11/2015, s. 12.

[350] *W poszukiwaniu etyki uniwersalnej: nowe spojrzenie na prawo naturalne* (2009), 59; Kraków 2010.

[351] W pewnych przypadkach mogłaby to być również pomoc sakramentów. Dlatego „kapłanom przypominam, że konfesjonał nie powinien być salą tortur, ale miejscem miłosierdzia Pana” (Adhort. apost. *Evangelii gaudium* [24 listopada 2013], 44: AAS 105 [2013], 1038). Zaznaczam również, że Eucharystia „nie jest nagrodą dla doskonałych, lecz szlachetnym lekarstwem i pokarmem dla słabych” (*tamże*, 47: 1039).

[352] Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 44: AAS 105 (2013), 1038-1039.

[353] *De catechizandis rudibus*, I, 14, 22: PL 40, 327; por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 193: AAS 105 (2013), 1101.

[354] *Relacja Synodu 2014*, 26.

[355] Adhort. apost. *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 44: AAS 105 (2013), 1038.

[356] *Tamże*, 45: AAS 105 (2013), 1039.

[357] *Tamże*, 270: AAS 105 (2013), 1128.

[358] Bulla *Misericordiae vultus* (11 kwietnia 2015), 12: AAS 107 (2015), 407.

[359] *Tamże*, 5: 402.

[360] *Tamże*, 9: 405.

[361] *Tamże*, 10: 406.

[362] Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, (24 listopada 2013), 47: AAS 105 (2013), 1040.

[363] Por. *tamże*, 36-37: AAS 105 (2013), 1035.

[364] Być może ze względu na skrupuły, ukryte za wielkim pragnieniem bycia wiernymi prawdzie, niektórzy księża wymagają od penitentów postanowienia poprawy bez żadnego cienia. Z tego

powodu miłosierdzie zanika w poszukiwaniu sprawiedliwości hipotetycznie czystej. Dlatego warto przypomnieć nauczanie św. Jana Pawła II, który stwierdził, że przewidywalność nowego upadku „nie przesądza o autentyczności postanowienia” (*Lettera al Card. William W. Baum in occasione del corso sul foro interno organizzato dalla Penitenzieria Apostolica* [22 marca 1996], 5: *Insegnamenti*, XIX, 1 [1996], 589).

[365] MIĘDZYNARODOWA KOMISJA TEOLOGICZNA, *Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu* (19 kwietnia 2007), 2.

[366] Bulla *Misericordiae vultus* (11 kwietnia 2015), 15:AAS 107 (2015), 409.

[367] Dekret *Apostolicam actuositatem*, o apostołstwie świeckich, 4.

[368] *Tamże*.

[369] SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. *Gaudium et spes*, o Kościele w świecie współczesnym, 49.

[370] Enc. *Deus caritas est*, (25 grudnia 2005), 16: AAS 98 (2006), 230.

[371] *Tamże*, 39: AAS 98 (2006), 250.

[372] JAN PAWEŁ II, Adhort, apost. *Christifideles laici* (30 grudnia 1988), 40: AAS 81 (1989), 468.

[373] *Tamże*.

[374] *Relacja końcowa 2015*, 87.

[375] JAN PAWEŁ II, Adhort, apost. *Vita consecrata* (25 marca 1996), 42: AAS 88 (1996), 416.

[376] Por. *Relacja końcowa 2015*, 87.

[377] Por. JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 57: AAS 74 (1982), 150.

[378] Nie zapominajmy, że przymierze Boga ze swoim ludem wyraża się jako zaręczyny (por. *Ez* 16, 8.60; *Iz* 62, 5; *Oz* 2, 21-22), a Nowe Przymierze również ukazane jest jako małżeństwo (por. *Ap* 19, 7; 21, 2; *Ef* 5, 25).

[379] SOBÓR WAT. II, Konst. dogmat. *Lumen gentium* o Kościele, 11.

[380] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 11: AAS 74 (1982), 93.

- [381] Tenże, *Homilia podczas Mszy św. dla rodzin*, Cordoba, Argentyna (8 kwietnia 1987), 4: *Insegnamenti X*, 1 (1987), 1161-1162; *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 6/1987, s. 20.
- [382] Por. *Życie wspólne*, Kraków, 2001, s. 41.
- [383] SOBÓR WAT. II, Dekret *Apostolicam actuositatem* o apostołstwie świeckich, 11.
- [384] *Katecheza* (10 czerwca 2015): *L'Osservatore Romano*, wyd. polskie, n. 7-8/2015, s. 48.
- [385] JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 12: AAS 74 (1982), 93.
- [386] *Przemówienie podczas święta rodziny i czuwania modlitewnego*, Filadelfia (26 września 2015): *L'Osservatore Romano*, 28-29 września 2015, s. 6.
- [387] GABRIEL MARCEL, *Homo viator: wstęp do metafizyki nadziei*, Warszawa 1984, s. 51.
- [388] *Relacja końcowa* 2015, 88.
- [389] Por. JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 44: AAS 74 (1982), 136.
- [390] *Tamże*, 49: AAS 74 (1982), 141.
- [391] Odnośnie do aspektów społecznych rodziny por. PAPIESKA RADA „IUSTITIA ET PAX”, *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła*, 248-254.